

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 5 Stycznia 1910 r.

Rok III. № 1.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. B. Chlebowski.

Sekretarz

p. Ign. Chrzanowski.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, E. Bogusławski, Al. Jabłonowski, St. Kętrzyński, G. Korbut, St. Krzemiński, E. Majewski, Fr. Pułaski, St. Słoński i St. Szober.

Komunikat.

Pan Ign. Chrzanowski:

Charakter encyklopedyczny kroniki Kadłubka.

(Streszczenie).

Literatura krytyczna o postaci i kronice Kadłubka jest wcale bogata; omówił ją szczegółowo Zeissberg w monografii p. t. „Vincentius Kadłubek, Bischof von Krakau und seine Chronik Polens“ (Wiedeń, 1869). Z prac późniejszych najważniejszemi są: St. Łaguny „Dwie elekcyje“ (Ateneum, 1878, III); T. Wojciechowskiego „O rocznikach polskich X — XV wieku“ (Pa-

miętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydziały filologiczny i historyczno-filozoficzny, tom IV, przypisek na str. 168—169); tegoż „Studia historyczne jedenastego wieku“, Kraków 1904, passim¹⁾; St. Kętrzyńskiego, „Ze studyów nad Gerwazym z Tillbury“ (Rozprawy Wydziału hist. fil. Akademii Umiejętności w Krakowie, tom XLIV); tegoż artykuł o Kadłubku w „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“. Prace te dowodnie wykazały, że, jak mówi T. Wojciechowski, kronikę Kadłubka traktować należy przedewszystkiem, „nie jako dzieło historyczne, ale jako książkę, napisaną przez nauczyciela dla uczniów“, książkę, „w której przedmiot historyczny podległ zupełnej subordynacyi pod wymogi szkoły, a głównie etyki, gramatyki i retoryki“ (Pamiętnik, j. w., str. 169).

Otóż referent rozpatruje kronikę z tego właśnie stanowiska, na uboczu pozostawiając całą opowieść fantastyczną o dziejach Polski. Jako książka szkolna, kronika Kadłubka posiada charakter encyklopedyczny, ogólnokształcący, a to zgodnie z intencją autora, bardzo wyraźnie wypowiedzianą na początku książki drugiej: „Sed sinuosis longius evagari non convenit amfractibus, ut propositi et suscepti cursus itineris debito carpatur compendio; nemo tamen id nostrae imputaverit ostentationi, quod quaedam ex aliorum historiis principali inseruntur seriei, quae *ex industria* iubemur non praeterire, tum quia similia gaudent similibus, tum quia identitas mater est societatis, ut etiam non omnino desit, in quo sese lector exerceat, nam quis uvas, quis ficus, semite altrinsecus appensas, immo sua se sponte palato ingerentes, prorsus intactas praetereat (str. 33, wyd. Przeździeckiego).

Wiadomości, nagromadzone w kronice Kadłubka, a nadające jej charakter encyklopedyczny, z różnych pochodzą dziedzin.

a) Porządek świata jest, według nauki Kadłubka, teonomiczny: Bóg rządzi światem według swej nieograniczonej woli, która, ilekroć zechce, narusza ustanowiony przez nią samą porządek fizyczny świata na rzecz porządku moralnego (cuda).

¹⁾ Niestety, choroba oczu prof. Wojciechowskiego sprawiła, że brak w tej znakomitej książce szkicu ostatniego, dziesiątego, p. t. „Dalsze losy zatraconej korony i fatalne przytem dzieło Kadłubka“ (ob. świeżo wydana, świetną replikę prof. Wojciechowskiego na ankietę „Przegl. Powszechnego“ w sprawie ś. Stanisława) p. t. „Plemię Kadłubka“ Kwów 1909, str. 4 i 22).

Przedstawicielem Boga na ziemi jest Kościół, który też posiada władzę zwierzchniczą nad światem: *revera omnium maius est imperio legibus ecclesiae omnem submittere principatum* (str. 43).

b) Wielce znamienne dla postaci i kroniki Kadłubka są jego *pojęcia etyczne*. Wbrew średniowiecznej nauce, że bez wiary i łaski niema cnoty i wogóle moralności, Kadłubek rozwodzi się szeroko nad zasługami i cnotami (!) książąt pogańskich; ta naiwna niekonsekwencya tłumaczy się, jak i u innych kronikarzy średniowiecznych, dumą narodową i płynącą z niej chęcią wystawienia nawet najdalszej, pogańskiej przeszłości w jaknajpoehlebniejszym świetle; przecie i Koźma zapomina w swym ferworze patryotycznym, że Lubusza była poganką, nazywa ją omal że nie świętą i każe jej, pogance, wróżyć, że wykwitną z niej do nieba dwie różeczki cudowne (t. j. św. Wacław i św. Wojciech). Cnota, zdaniem Kadłubka, jest *habitus mentis, bene constitutae, habitus vero—qualitas est, difficile mobilis* (str. 81); stąd—olbrzymia rola wychowania: „Jeżeli się przypatrzymy naturze szczenięcia, to wszystko idzie za szlachetnością latorośli, nie zaś za naturą pnia lub korzenia płonki“. Za najwyższą z cnot, co więcej, za matkę wszystkich cnot, poczytuje Kadłubek pokorę: *omnium enim est nutrix virtutum humilitas* (str. 19); ona też jest źródłem prawdziwej sławy. Najpiękniejszą ozdobę etyki Kadłubka stanowi jego pojęcie o sprawiedliwości (*dicta est iustitia, quae plurimum prodest ei, qui minimum potest*, str. 9), o poświęceniu jednostki dla dobra ogółu i, co za tem idzie, o miłości ojczyzny (*defensa vel conservata civium salus aeternales transcendit triumphos, nec enim propriae indulgendum est salutis quotiens de communi agitur discrimine*, str. 10; *quod amore patriae suscipitur, amor est, non furor, virtus est, non temeritas, fortis enim est, ut mors, dilectio, quae, quanto est meticulosior, tanto audacior*, str. 84, i t. p.); dodać trzeba, że rozumie już Kadłubek obowiązek poszanowania tradycyi narodowej, skoro mówi, że „byłoby nieuczciwie nie czcić tego, co rozum ustanowił i co tkliwa ku przodkom miłość ze czcią przechowuje“. Jedyną rzetelną wartością człowieka jest jego wartość moralna; stąd — pogląd na szlachectwo: *errare penitus eos fateor, qui aureum nobilitatis thronum in lumbis figunt, non in pectore; cur? nam nobilis est, virtus quem sua nobilitat*.

Uzupełnieniem tych poglądów etycznych Kadłubka są jego poglądy na praktyczną mądrość życiową, wypowied-

dziane w niezliczonej ilości sentencji moralnych, które mogłyby uchodzić za wcale pochlebne świadectwo zasobów jego doświadczenia życiowego, gdyby była pewność, że są jego własnością; lecz badania nad tą stroną kroniki wykażą zapewne, że nie jedną sentencję zawdzięcza Kadłubek nie własnej obserwacji, tylko swej rozległej lekturze.

W charakterystyce poglądów etycznych Kadłubka niepodobna pominąć jednej niekonsekwencji, z dzisiejszego stanowiska wręcz potwornej, ale ze stanowiska nauki średniowiecznej o łasce, wpływającej na człowieka przez chrzest, bardzo zrozumiałej. Oto mówi Kadłubek, że wymuszona przysięga nie obowiązuje, z jednym wszakże wyjątkiem: *est autem, ubi nec iusti metus praetextu rescindi potest obligatio, puta christianae fidei religionis, cum quispiam etiam coactus susceperit, tenere tenetur; quamvis nemo sit cogendus ad id, ad quod multipliciter cogitur; quamvis coacta servitia Dominus aspernetur; quamvis non sit beneficium, quod ingeritur recusanti,—saepe tamen invitis beneficia praestantur, nec sacrificium quod exprimitur invito* (str. 116).

Ilustracją poglądów Kadłubka na świat, na życie ludzkie na moralność, na wiarę, jest — cała, od początku do końca, opowieść dziejowa, którą poczytywał nie tyle za cel swej kroniki, ile raczej za tło, za środek do nauczania moralności; dlatego nie gardził i wiadomościami z dziejów powszechnych.

c) Z kroniki Kadłubka mogli uczniowie posiadać nie jedną wiadomość z zakresu prawa i praktyki sądowej. Szczegółowo np. opowiada Kadłubek, z okazji postrzyżyn Ziemowita, o dwu rodzajach adopeyi; zdaje szczegółowo sprawę z wymyślonego zapewne od A do Z procesu Zbigniewa, który się niby odbył z zastosowaniem wszelkich praktyk sądowych, z mowami oskarżyciela, obrońcy i oskarżonego. Jest w kronice inny jeszcze proces — zainscenizowany przez biskupa Gietkę, proces, w którym Mieszko Stary sam na siebie wyrok wydał; mówiąc nawiasem, cała ta opowieść nie ma prawdopodobnie nic wspólnego z rzeczywistością, — wytworzyła ją bujna fantazja Kadłubka, przy pomocy opowiadania biblijnego o Dawidzie i Natanie¹⁾ (i przy pomocy Ezopa).

¹⁾ II księgi królewskie, rozdział 12: Posłał tedy Pan Natana do Dawida, który gdy przyszedł do niego, rzekł mu: Dwaj mężowie byli w jednym mieście, jeden bogaty, a drugi ubogi. Bogaty miał owiec i wo-

d) Są w kronice Kadłubka wiadomości z zakresu symboliki liczb (np. o siódemce) i nauk przyrodniczych, a mianowicie mineralogii (opal, karbunkuł, topaz), zoologii (obłocznic, żmija, płazy z królem krzeczkiem) i medycyny („akryzya czyli adorchia“); źródłem tej mądrości Kadłubka są zapewne encyklopedye średniowieczne.

e) Kronika Kadłubka była podręcznikiem retoryki i wymowy; retoryczny styl Kadłubka zasługuje niewątpliwie na specjalne i wyczerpujące studyum; należałoby zbadać zarówno jego genezę (sprawę zależności jego florydacyzmu od wzorów obcych), jak wpływ na późniejsze utwory literatury polsko-łacińskiej, widoczny np. w niektórych rocznikach.

łów bardzo wiele. Lecz ubogi zgoła nie miał, oprócz owcy jednej maluczkiej, którą był kupił i wychował, i która zrosła u niego pospołu z synami jego, chleb jego jedząc i z kubka jego pijąc i na ławie jego sypiając, i była mu, jako córka. A gdy jakiś podróżny przyszedł do bogatego, on, nie chcąc wziąć z owiec i wołów swoich, aby uczynił ucztę gościowi onemu, który był przyszedł do niego, wziął owcę męża ubogiego i nagotował jeś ć człowiekowi, który był przyszedł do niego. I rozgniewany gniewem D a w i d na onego człowieka bardzo, rzekł do N a t a n a: Żywie Pan, że synem śmierci jest mąż, który to uczynił. Owcę czworako nagrodzi przeto, że to słowo uczynił, a nie sfolgował. I rzekł Natan do Dawida: Tyś jest ten człowiek i t. d. Podobieństwo opowieści K a d ł u b k a do opowieści biblijnej dostrzegł już D ł u g o s z II, 90: Gedeon... novo reprehensionis genere, illi tamen, quod Nathan propheta olim ad David habuit, sororio, utendum duxit.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 9 Marca 1910 r.

Rok III. № 2.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.

Sekretarz

p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, Ks. St. Chodyński, Z. Dmochowski, Wł. Janowski, St. Krzemiński, W. Miklaszewski, R. Plenkiewicz, M. Rowiński i St. Słoński.

Pan Karol Appel:

Język i sztuka. Lingwistyka i Estetyka.

Streszczenie.

Dzieło biologa francuskiego F. Le Dantec'a „Philosophie du XX siècle“ (Paris, Flammarion, 1907 — 8), pod którego wpływem wygłosiłem w naszym Towarzystwie w roku zaprzyszłym referat „O istocie zjawisk językowych“, pobudził krytyka artystycznego Jean d'Udine do napisania książki *o istocie sztuki* p. t. „L'art et le geste“ (Paris, Alcan, 1910, 8^o XVII. 284). Ja zapożyczyłem wówczas z pracy Le Dantec'a zasadniczą myśl wykładu, że ani całość zjawiska, ani też jego czynniki nie istnieją same przez się, lecz jedno i drugie urzeczywistniają się tylko w danych warunkach równowagi; J. d'Udine przejął się poglądem Le Dantec'a, według którego wszystkie zjawiska wszechświata

(a więc i objawy sztuki) dadzą się sprowadzić do powszechnego prawa rezonansu rytmicznego i transpozycji rytmów. W ten sposób wspólny dzielnik rytmiczny staje się źródłem coraz to nowych rezonansów, w sferze zaś uczuć—źródłem odczucia, sympatii. W dziedzinie wrażeń zmysłowych transpozycja rytmu jest synestezją (barwnym słyszeniem i t. d.), zjawiskiem tak rozpowszechnionym wśród umysłów jeszcze wrażliwych (u dzieci), lub już nadmiernie przeczulonych (u artystów), i które tak często towarzyszy zбочeniom nerwowym. Wszystkim wrażeniom naszych zmysłów towarzyszą stale wrażenia mięśniowo-ruchowe; to też tamte wrażenia dadzą się sprowadzić do tych ostatnich, jako do wspólnego mianownika, a w życiu i sztuce wyrażają się w ich funkcji. Jeśli o mowie można powiedzieć, że jest ona tylko akompaniamentem gestykulacji, mimiki, postawy; to też samo powinniśmy powtórzyć o sztuce. W tańcu jest to oczywiście, w muzyce i poezji daje się łatwo udowodnić; lecz i do innych rodzajów sztuki J. d'Udine zastosowuje ten pogląd zwyczajnie. We wszystkich tych przypadkach podnieta (zewnątrzna czy wewnętrzna) wyładowuje się automatycznie na organy obwodowe ciała, uzewnętrznia się, wyraża się w postaci ruchów rytmicznych. Ten stan podniecony duszy i ciała u artysty nazywa się „natchnieniem“, a proces intuicyjny tworzenia artystycznego polega właśnie na transpozycji rytmu — pobudki na rytm—wyrazu uczuć. To też słusznie Benedetto Croce widzi w sztuce przede wszystkim „wyrasz uczuć“, a w estetyce — „naukę o wyrażeniu uczuć“¹⁾. Ale to tylko jedna strona zagadnienia; w swojej jednostronności Croce nie chce widzieć w sztuce już nic innego, przeocza tyle istotnych czynników sztuki, które inni znowu badacze i myśliciele (również jednostronnie zresztą) wysuwali naprzód, jako podstawowe, zasadnicze...²⁾ Stanowczo za daleko idzie Croce, skoro utożsamia mowę i sztukę, lingwistykę i estetykę i podaje językoznawstwo, jako estetykę sto-

¹⁾ Estetica come scienza dell' espressione e linguistica generale. Teoria e storia. 2-a edizione. Milano-Palermo-Napoli, R. Sandron, 1904, 8-o XX. 537.

²⁾ Całą tę mozaikę najsprzeczniejszych poglądów na istotę sztuki i zadania estetyki zwięźle uwydatnia cytatami R. Eisler, Wörterbuch der philosophischen Begriffe historisch quellenmässig bearbeitet, 3-te Auflage. Berlin, Mittler, 1910, t. I, str. 102—118, III, 1934, (art. Ästhetik).

sowaną¹⁾. Prawdą jest tylko, że mowa i sztuka posiadają bardzo wiele wspólnych czynników, że zjawiska obu tych sfer przedstawiają zdumiewające podobieństwo, a obydwie nauki, lingwistyka i estetyka, przechodziły prawie też same fazy rozwoju... Można pójść dalej nawet i bronić tezy, że język jest węzłem łączącym różne rodzaje sztuki, ogniskiem, z którego one się wyłoniły, w każdym razie chodzi tu tylko o identyczność częściową, o zachodzenie granic jednych na drugie, o wspólne terytoria. Nasze wrażenia estetyczne najlepiej odzwierciedlają się w mowie, znajdują tu swój wyraz bezwiedny, ale dokładny, wszechstronny niemal. To co stylistyka tradycyjalna podaje nam za przenośnie, postacie retoryczne, jest często tylko swoistą postacią synestezy²⁾ Francuskie *doux* np. jest odpowiednikiem rytmicznym najróżnorodniejszych wrażeń zmysłowych: smaku, powonienia, dotyku, słuchu i wzroku, nie mówiąc już o licznych odcieniach wyobrażeń, z którymi się kojarzy. Pouczające badania, podjęte pod tym względem przez estetyka francuskiego M. Griveau, wykazują że ów korrelatywizm między znaczeniami wyrazów t. j. zjawiskiem semantycznym i odpowiadającym mu zjawiskiem estetycznym, pozwala wytworzyć pewien system metryczny, pewną skalę do oceniania wartości estetycznych. Wprawdzie Griveau dał się unieść swoim pomysłom za daleko, ale jego praca, zbyt mało znana, zasługiwałaby na baczniejszą uwagę lingwistów i estetyków, jako rzecz niezmiernie sugiestyjna³⁾. Dziwnym zbiegiem okoliczności pozostała właśnie nieznaną prof. B. Croce' mu. Nie wyzyskał też dla swoich celów prof. B. Croce rozbiór pojęcia, którem operuje

¹⁾ Stanowisko Croce'go w językoznawstwie, jak dotąd, znalazło gorliwego obrońcę w osobie romanisty K. Vosslera, w jego pracach (wydanych u Wintera w Heidelbergu):

Positivismus und Idealismus in der Sprachwissenschaft 1904, (8. VI. 98).
Sprache als Schöpfung und Entwicklung. 1905. (8^o. VII. 154).

²⁾ Są wypadki synestezy, w których pacyenci kojarzą z wyrazami mowy ojczystej lub języków obcych (niezależnie od ich znaczenia!), ze zgłoskami (bez treści!), z dźwiękami mowy lub tonami muzyki nie wrażenia wzrokowe, jak to bywa przy barwnym słyszeniu, lecz wrażenia innych zmysłów, np. dotyku lub smaku (stale te same!). Tego rodzaju synestezę opisał A. H. Pierce w *The American Journal of Psychology* (July. 1907) p. t. „Gustatory Auditiorn“, str. 341—56.

³⁾ *Les éléments du beau. Analyse et synthèse des faits esthétiques d'après les documents du langage, précédé d'une lettre de M. Sully Prudhomme.* Paris, Alcan, 1892, 8^o XX, 582.

stałe w swej książce, nie wyjaśnił istoty „wyrazu uczuć“. Wobec bezwocnych, jak dotąd, sporów o tym przedmiocie, i jednostronnych poglądów zwalczających się wzajemnie stronników teorii obwodowej i ośrodkowej, już przed paru laty zająłem stanowisko eklektyczne w tej sprawie i wyobrażam sobie t. zw. „wyraz uczuć“ jako cząstkę integralną, jako fazę czy ogniwo pośrednie w procesie nerwowym cyrkulacyjnym. To stanowisko wydawało mi się jedynie możliwym wobec wyników badań eksperymentalnych (zwłaszcza wiwisekcyi Bechterew'a i Sherington'a) oraz klinicznych spostrzeżeń, mianowicie: dr. Revault d'Allo-nes¹⁾. Z prawdziwą przyjemnością widzę dziś, że francuski estetyk Charles Lalo świeżo skłania się do rozwiązania zagadnienia w tym samym duchu i to z powodów głębszych, filozoficznej natury²⁾.

Z powyższego wynikałoby, że podstawa psycho-fizyologiczna *mowy i sztuki* jest w zasadzie taż sama. Zależność obudwu od mechanizmu uczuć tłumaczy nam *automatyczny* charakter jednej i drugiej. Automatyczność mowy zwłaszcza jaskrawo uwydatnia się w wypadkach patologicznych, występuje ona jednak również w chwilach podniecenia, już to wskutek gniewu (potoki obelg...), już też pod wpływem uczuć rodzinnych, partyotycznych i t. d., lub religijnej ekstazy (proroctwa)³⁾. Też same czynniki, też same skutki objawiają się w chwilach natchnienia artystycznego. I tu i tam powoduje nami nie myśl świadoma swojego celu, krytycznie dobierająca szczegóły wykonania, lecz intuicyjny popęd, który w nauce nazywa się prozaicznie — wyładowaniem fali nerwowej, jej promieniowaniem w kierunkach najmniejszego oporu, największej pobudliwości... Niemiecki termin *Bahnung*, francuski *malléabilité* oddają wiernie rzeczywiste stosunki. Automatyczny mechanizm tworzenia artystycznego (i językowego!) możemy obserwować na małą skalę, w miniaturze w *dowcipie*. Dowcip,

¹⁾ Les inclinations leur rôle dans la psychologie des sentiments. Paris, Alcan, 1908, str. 85 — 156, 172 nst.

Świeżo cały przebieg tej sprawy wyłożył dokładnie Dr. med. A. Gemelli: La teoria somatica del emozione w Rivista di Neo-scolastica, 1909, t. I, z. 2, 3, 4.

²⁾ Les sentiments esthétiques. Paris, Alcan, 1910, str. 19 — 52.

³⁾ Tu należą niezmiernie ciekawe objawy psychopatyczne *glossolalii*, m. i. mówienie „nieznanymi“ językami: Lombard, Essai d'une classification des phénomènes de Glossolalie (Archives de Psychologie 1907, t. 8, z. 25, str. 1—51).

u dzieci, u ludzi „prostych“, u obłąkanych, ba u idyotów nawet, nie jest chyba produktem namysłu; zresztą obmyślany dowcip chybia celu, a powtórzony — nie osiąga go nigdy w tym stopniu, co dowcip impulsywny, automatyczny... Toż samo z neologizmami w języku: szczęśliwe, udatne zwroty czy wyrazy przychodzą nam same przez się, rozmyślnie ukute według rzekomych prawideł, są najczęściej nie nowotworami, lecz potworami poronionymi, skazanymi na zagładę i zapomnienie... Cóż widzimy zresztą w produkcji artystycznej?

Dzieła sztuki pilnie wypracowane mogą być „poprawne“, „bez zarzutu“ pozostają jednak „martwe“; natomiast żywo odczuwamy estetyczne wzruszenie wobec utworów, które wyłoniły się intuicyjnie, automatycznie z duszy i mózgu artysty w chwili natchnienia. Uświadczenie przychodzi później i wtedy twórca wykończa, uzupełnia swoje dzieło według wymagań techniki, na podstawie nabytych doświadczeń... Bo tego nikt nie zaprzeczy, że w sztuce dla powodzenia, obok intuicji, niezbędną jest technika, jej opanowanie, podobnie jak dla władania językiem potrzebna jest wprawa... Nie chciałbym, ażeby mnie posądzono o hołdowanie płytkim paradoksom Lombroso (o geniuszu i obłąkaniu), ale niepodobna pominąć w tym związku faktu, stwierdzonego przez psychiatrów, o upodobaniu osób umysłowo chorych do twórczości artystycznej, zwłaszcza do pisania poezji¹⁾. Hypertrofia i hyperestezja mózgu artysty ujawnia pewne cechy wspólne z atrofią i zbyt małą odpornością tkanki nerwowej neurastenika lub obłąkanego²⁾. U tych i tamtych zresztą bardzo poważny wpływ na natchnienie artystyczne wywierają popędy płciowe³⁾. Któż nie wie doprawdy ile utworów sztuki zawdzięcza swoje urzeczywistnienie nastrojom erotycznym, jak często przez łechtanie tych instynktów, artyści zdobywają sobie powodzenie, wzbudzają zachwyt i podtrzymują zajęcie się sztuką wpośród ogółu. Na tle historii kultury i sztuki możemy dziś stwierdzić powstanie wszelkiego artyzmu ze skromnych (może *nie* - skromnych?) począt-

¹⁾ Dr. P. Voivenel. Littérature et Folie. Etude anatomopathologique du génie littéraire. Paris, Alcan, 1908, str. 287 — 346.

Anthéaume et Drommard. Poésie et folie. Paris, Doin, 1908, str. 163 — 274.

²⁾ Voivenel, l. c. 483 — 542.

³⁾ Tamże, 457 — 68.

ków życia płciowego. I znowu prawdziwem to się okaże nie tylko względem początków sztuki, lecz i początku mowy ludzkiej. Myśl tę dawno już podjęła i uzasadniła rodzina Darwinów (Karol Darwin i dziad jego Erazm).

Koincydencya pewnych faz rozwoju mowy osobnika z rozwojem płciowym (wiek dojrzewania) jest powszechnie znaną. Życiorysy artystów dostatecznie chyba stwierdzają do jakiego stopnia istnieje współzależność ich twórczości (w całej pełni) i pobudliwości płciowej, naturalnie uszlachetnionej uczuciem.

Tak więc mowa i sztuka ze wspólnego wyłoniły się źródła i w źródle tem nadal czerpią odżywcze soki; lecz i dalszy rozwój obudwu tych przejawów duszy ludzkiej jest istotnie podobnym, zależy od tych samych czynników psychicznych i społecznych¹⁾.

Przedewszystkiem podnieść wypada naśladownictwo przyrody i życia... Instynkty „naśladowcze“ przenikają zarówno duszę dziecka, człowieka pierwotnego, jak i artystę. Nie masz sztuki bez naśladowania. Każdy artysta zaczynał od naśladowania kogoś lub czegoś; jest to faza „rozpędu“, a zdobytą inercyę rytmu samodzielny umysł jego potrafi już przetworzyć na rytmikę nową, odmienną. Że naśladowczą była geneza sztuki wiemy z historii kultury; że takiż był początek mowy, możemy wnosić z badań lingwistów. Naturalnie chodzi mi tu nie o naiwną teorię onomatopei, lecz o głęboki pomysł H. Steinthala, który napróżno starano się ośmieszyć nazwą diń—diń—teori... Steinthal przenikliwością swojego umysłu wyprzedził o całe pół wieku dzisiejsze nasze poglądy o transpozycyi rytmu i prawie powszechnego rezonansu. Człowiek pierwotny był dla Steinthala „rezonatorem“, odczuwającym podniety świata zewnętrznego (nie tylko słuchowe!), i odpowiadającym na nie swoiście, odruchami organów mównych; w ten sposób transponował on nieskończenie bogatą rytmikę przyrody na ograniczoną rytmikę ludzką... Dalszy rozwój mowy, rozwój naszych języków jest ciągłym procesem naśladownictwa już to bez transpozycyi rytmu (co nazywamy zachowaniem tradycyi), już też z transpozycyą, co stanowi inowacyę w języku (neologizm w najszerszem znaczeniu), jego ewolucyę. Rozwój kategorii

¹⁾ Jestto właśnie zasadnicze założenie książki Wundta o sztuce („Die Kunst“), stanowiącej t. III w nowem wydaniu jego Völkerpsychologie (Leipzig, Engelmann, 1908, 8^o X. 564).

w języku (części mowy, systemów deklinacji i t. p.) przedstawia ciekawy paralelizm do rozwoju „rodzajów“ w tej lub owej sztuce (np. do rodzajów poezji): też same procesy różniczkowania i naturalnego doboru dają się stwierdzić w obudwu wypadkach. Nie dość na tem, język i sztuka różniczkują się na tle etnograficznem podług ras, plemion i narodów; na tle dziejowem podług okresów czasu („epoki“). W tych samych warunkach czasu i przestrzeni język i sztuka rozwijają się równoległe. Od kilku lat na kursach naukowych T. K. N. wykładam właśnie „główne prądy literatury francuskiej“ w związku z rozwojem języka i sztuki i miałem sposobność przekonać się o słuszności tego poglądu.

Zwykle przeciwstawia się sztukę nauce, wiedzy, uważa się ją za działalność „teoretyczną“, nie „praktyczną“, wyłącza się z niej pierwiastek „użyteczności“; ba, wywodzą nawet początek sztuki z zabawy, utrzymując, iż podstawowym czynnikiem sztuki jest złudzenie; łudzące naśladowanie rzeczywistości wywołuje naturalnie podziw i zachwyt, a więc pewien rodzaj sympatii, który Niemcy nazywają *Einfühlung*, co u nas estetycy tłumaczą potwornie „wzuciem, wczuwaniem się“...¹⁾ Jest w tem wszystkim nieco prawdy, a jeszcze więcej jednostronności. Każdy z przytoczonych tu poglądów, a raczej każda z zaznaczonych powyżej cech sztuki ma swój odpowiednik w języku. Język, jako proces psychiki nieświadomej przeciwstawia, się wiedzy, myśleniu świadomemu celu i środków; w życiu osobnika mowa rozwija się z gaworzenia, jak sztuka z zabawy, i proces mówienia polega na złudniczem naśladowaniu rytmiki rzeczywistości, a mowa, ażeby być zrozumiana, odczuta, wymaga tegoż samego poczucia językowego (*Sprachgefühl*) u słuchacza i mówiącego: stosunek wzajemny tych dwu osobników jest ten sam co miłośnika sztuki do artysty, odbiorcy do twórcy...

¹⁾ O tej teorii sympatycznego odczuwania piękna, *Einfühlung*, wytworzyła się w Niemczech cała literatura... Do języka zastosował ją jeden z przywódców tej szkoły estetycznej, T. Lipps, *Ästhetik. Psychologie des Schönen und der Kunst*. Leipzig, Voss. 1903, t. I, str. 481—504.

W stosunku do poruszonych tu zagadnień najwięcej trafia mi do przekonania stanowisko eklektyczne Dr. O. Kohnstamma: *Intelligenz und Anpassung* (w „*Annalen der Naturphilosophie*“ Ostwalda, 1903. t. II. 425—505) *Kunst als Ausdruckstätigkeit. Biologische Voraussetzungen der Ästhetik*. München, Reinhard, 1907, 8^o 93.

Istnieje dziedzina, w której nauka o języku w życiu i szkole—wchodzi w styczność ze sztuką i estetyką; jestto stylistyka. Zwykliśmy uważać ją za pewien rodzaj wyższej gramatyki. Ja bym bronił wraz z lingwistą szwajcarskim Sècheyaye¹⁾ tezy, paradoksalnej napozór, że stylistyka w stosunku do gramatyki jest raczej nauką niższego rzędu, przygotowawczem zbieraniem materiału. W rzeczy samej wysłowienie osobnika, jego styl indywidualny, jest tylko etapem na drodze do skryształizowania się nowych właściwości, nowych zwyczajów w języku, jako instytucji społecznej.

Niezmiernie ciekawe są także węzły, które łączą język i sztukę z całym życiem społecznem. „O języku i społeczeństwie“ mówiłem już gdzieindziej. Czynniki społeczne w sztuce uwydatnił należycie Guyau²⁾.

Tutaj podkreślę tylko etyczną wartość zjawisk estetycznych i... językowych. Tak jest, ma też i język swoją etykę: pielęgnowanie poprawności mowy ojczystej nie jest czczym wymysłem purystów, lecz obowiązkiem, który można uzasadnić naukowo. Życie samo ustala pewne normy, zarówno w języku, jak i sztuce...

Niniejsze streszczenie referatu nie daje właściwego wyobrażenia o różnorodności zagadnień, poruszonych dla osiągnięcia zamierzonej syntezy. Opracowanie rzeczy tej do druku będzie wymagało jeszcze studyów dodatkowych wobec ogromu literatury, która rozrasta się z dniem każdym. O ruchu naukowym w tej dziedzinie można wyrobić sobie sąd, wczytując się pilnie w roczniki „Zeitschrift für Ästhetik und allgemeine Kunstwissenschaft“, wydawane od lat pięciu przez M. Dessoira (w Sztutgarcie u Enckego, 1905 nst.). Na łamach tego pisma raz wraz poruszane są stosunki języka do sztuki, co dowodziłoby, że podjęte przeze mnie zagadnienie jest na czasie. Z literatury dawniejszej wspominam tu z obowiązku o dwutomowem dziele Gerbera „Die Sprache als Kunst“ (Berlin, Gaertner, 1885;

¹⁾ La stylistique et la linguistique théorique (Mélanges de linguistique offerts à M. De Saussure, Paris, Champion, 1908, str. 153—87).

²⁾ Guyau M. L'art au point de vue sociologique. 8-me édition. Paris Alcan. 1909. 8° L. 388. (1-e wyd. 1887).

w 2-em wyd. str. 1097). Pracy tej osobiście wiele zawdzięczam i sędzę, że dziś jeszcze zasługuje ona na pilne odczytanie, zwłaszcza części wstępnej... Z nowości bieżących, książkę Jul. Harta „Revolution der Ästhetik... I Buch: Künstler und Ästhetiker (Berlin, 1909, 8^o 318) poznałem zapóźno, ażeby ją spożytkować dla swego referatu.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 11 Maja 1910 r.

Rok III. № 3.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, Ign. Chrzanowski, St. Krzemiński, L. Méyet, W. Miklaszewski, M. Rowiński, St. Słoiński i St. Szober.
Gość: p. M. Kridl.

Pan St. Krzemiński:

O miejscu urodzenia Kołłątaja.

Dowody streszczone na posiedzeniu Wydziału z d. 3 listopada r. z. nie pozwalały już wątpić o fakcie, że ci Kołłątajowie, z których wyszedł Hugo, mieli gniazdo swe na Wołyniu; niewątpliwem też było i spędzenie lat dziecięcych przez przyszłego polityka-patryotę na Wołyniu, nad brzegiem Horynia: pozostawała jednak wciąż wątpliwość: czy on sam urodził się na ziemi wołyńskiej i w której mianowicie miejscowości? Mocne domniemanie podierało tezę urodzenia się na Wołyniu; ale brak metryki przy braku jeszcze dowodów stwierdzających prawdziwość tych nielicznych, wyjątkowych podań w naszych historyach literatury, które trzymały się tezy powyższej, zostawiały wciąż bez odpowiedzi py-

tanie: gdzie istotnie przyszedł na świat mąż znakomity w narodzie? Rzecz prosta bowiem, że pochodzenie wołyńskie rodu samo przez się nie usuwało możliwości urodzenia się w Sandomierskiem, zgodnie z podaniem Jana Śniadeckiego. Prawdopodobieństwo na tym punkcie popierała ta okoliczność, że ojciec trzech Kołłątajów: Jana, Rafała i Hugona, Antoni, podstoli mściśławski, miał w Sandomierskiem sprawy majątkowe, m. in. np. w r. 1756 nabył drogą cessy sumę na dobrach Nieciesławice, w dzisiejszym powiecie Stopnickim a niegdyś w pow. Wiślickim województwie Sandomierskiem położonych, w których właśnie rodzić się każe Hugonowi uczony wileński.

Do rzędu tych autorów naszych podręczników literatury, którzy wskazują miejsce urodzenia na Wołyniu, należy i p. Maryan Dubiecki. Na str. 114-iej T. II jego „Historii literatury polskiej na tle dziejów narodowych skreślonej“ (Warszawa 1888, 2 t. 8-o) czytamy: „Rodzice Hugona posiadali małą częśćkę we wsi Dederkałach na Wołyniu (w okolicy Krzemieńca), *gdzie też on przyszedł na świat.*“ Wiadomość ta, podana konkretniej już niż u Bartoszewicza i Sowińskiego - Zdanowicza, choć jeszcze bez dowodów, miała za źródło domniemanie poważne, które autor w liście z d. 27 marca r. b. tak wyjaśnia: „... opierałem się na tem, iż rząd rossyjski, rewindukując go [Kołłątaja] z więzienia olumnieckiego, wstawia się jako za swym poddanym (z Wołynia); iż rząd austriacki, wypuściwszy go, dał mu paszport na Wołyń, do Dederkał, jako do miejsca urodzenia, gdzie niby coś posiadał, właściwie nic nie posiadał już, ale żywe były tradycye, że z Dederkał Wielkich pochodził. Opierałem się wreszcie na owej żywej tradycyi tem śmielej, że zapamiętałem jeszcze z r. 1850 prefekta [w Liceum krzemienieckiem], Jarkowskiego, który, odwiedzając mego nauczyciela, Eygirda Norberta w Krzemieńcu, o Hugonie Kołłątaja mówił jako o człowieku sobie współczesnym, mówił niejednokrotnie, wskazując Dederkały Wielkie jako miejsce jego urodzenia“. Wskazówkami dla p. Dubieckiego były również i „listy pisane podczas wyjazdu z niewoli“, a ogłoszone w jednym z dawniejszych czasopism poważnych. Tak zapisane podanie o przeświadczeniu krzemieńczanina Jarkowskiego, który z Kołłątajem zostawał w stosunkach osobistych, wygląda o wiele poważniej niż gołosłowne twierdzenie Śniadeckiego w „Żywocie uczonym“.

Domniemanie p. Dubieckiego, zarówno jak moje, w „Przyczynku“ wypowiedziane, nie znalazło dotychczas przedmiotowego, niewzruszonego fundamentu w tym typowym a nieprzepartem świadectwie, jakim jest metryka chrztu—zaznaczenie współczesne samemu chrztowi kościelnemu w kontroli, którą od Soboru Trydenckiego prowadzić powinien każdy proboszcz, *praepositus* lub *curatus*. Starania, podejmowane pośrednio i bezpośrednio w konsystorzach łuckim (żytomierskim) przezemnie i przez proboszcza w Tuczeńskich sandomierskich, parafii Nieciesławic, x. Franciszka Rayskiego, nie osiągnęły pożądanego skutku, nie doczekały się nawet odpowiedzi. Skutku osiągnąć nie mogły: metryki chrztu Kołłątaja, świadectwa z nią równoważnego w *Liber baptizatorum* niema dziś i nie było nigdy. Zamiast niego wszakże są dwa akty urzędowe, sporządzone przez Konsystorz biskupi krakowski na żądanie samego Hugona, już jako seminarzysty w Krakowie, i te dostatecznie pokrywają brak aktu urodzenia. Z obu, a materialnie z pierwszego, płynie przeświadczenie niezbite, że Kołłątaj, wyszedłszy z rodu wołyńskiego, sam też urodził się na Wołyniu. Pierwszy z tych aktów znalazł professor Wacław Tokarz w archiwum Konsystorza krakowskiego, drugi—p. Maryan Dubiecki w tym samym rękopisie nr. 235 Ak. Um., z którego do „Przyczynku“ wyjęto wywód genealogiczny Kołłątajów litewskich, braclawskich i wołyńskich. Z upoważnienia obu Szanownych Odrywców poraz pierwszy ogłaszam je tu drukiem.

Powód do obu tych aktów, wchodzących w skład procedury nadzwyczajnej, zastosowanej względem Kołłątaja, dał przepis Soboru Trydenckiego (Ses. XXIII Decr. de reform. cap. XVIII), wymagający od kapłana, a przedtem już od alumna, dowodu pochodzenia z rodziców prawych, połączonych związkiem małżeńskim (*natalia legitima*). Ponieważ Kołłątaj dowodu takiego nie miał, przeto w końcu r. 1768 zażądał dla siebie owej procedury nadzwyczajnej, zastępującej świadectwo proboszcza zeznaniami samych rodziców, rodzeństwa a w potrzebie i osób postronnych. D. 23 grudnia sędzia - Surrogat biskupi x. Bieńkowski wyznaczył delegata do przyjęcia zeznań. Delegat, otrzymawszy nakaz inkwizycyi z rąk samego Kołłątaja, już w dzień Nowego Roku 1769 ściągnął zeznania z rodziców i z najstarszego brata, a d. 3 stycznia t. r. spisał w kościele wiśniowieckim — nie daleko od Derkał — protokół odbytej czynności. Protokół ten brzmi:

Actum in Ecclesia Hospitali Visniovicensi 3-tia Mensis Januarii 1769-no.

Coram me infra scripto comparens personaliter Venerabilis Hugo Kołłątay, minorum ordinum Clericus, productis litteris Commissionis ex Illustrissimo Consistorio Cracoviensi de die 23 Mensis Decembris anno immediate praeterito 1768-vo in personam meam emanatis, manu perillustris Reverendissimi Ignatii Bieńkowski, Canonici ac Judicis Surrogati Consistorii Generalis Cracoviensis subscriptis, salvis, illaesis, Jurisdictionem meam Commissorialem fundari, Testes ad indaganda Natalia Ejusdem Venerabilis Kołłątay citari, induci et examinari debita cum instantia postulavit. Cujus postulationi annuendo, Ego infrascriptus Instrumentum Commissionis a Venerabili Hugone Kołłątay cum debita reverentia recepi, Jurisdictionem meam Commissorialem in Dei Nomine fundavi, Testes ad citari mandavi. Quibus in termino ex citatione comparentibus, tenorem Instrumenti Commissionis perlegi, et ad examen articulorum per Supradictum Venerabilem Hugonem Kołłątay productorum, praevio corporali juramento per infrascriptos Testes in dicta Ecclesia Visniovicensi in praesentia ad Imaginem Crucifixi praestito et per me recepto, ad Inquisitionem Natalium, ob defectum Libri Metricae, dicti Venerabilis Hugonis Kołłątay processi. Cujus inquisitionis tenor sequitur talis.

I-mus Testis M[agnifi]cus Antonius Kołłątay, subdapi-fer Mścislaviensis, sp[upra]fati postulantis parens, annorum 59, in Festo Circumcisionis confessus, recognovit:

ad 1-um: Ja, ojciec własny syna mego Hugona, iakom sprawiedliwie przysiągł, tak to wyznaię, iż iest syn nasz własny.

ad 2-um: Pamiętam doskonale y miałem to napisane przez księdza Rafała Wodziankowicza, Reformata prowincyi Russkiej konwentu Dederkalskiego, w kalendarzu, który kalendarz że mi zgorzał w ogniu Dworu mego dlatego nie produkuję go, y ten Reformat do tych czas żyje, tego zaś nie wiem, w którym konwencie mieszka, dlatego od Niego świadectwa nie zasięgam, ale wiem doskonale, że syn nasz urodził się d. 1 Kwietnia Roku 1750; dnia 3 Maja Roku tegoż ochrzczony przez JP Im Xiędza Marcina Janczurskiego, plebana Jampolskiego, pasterza własnego [=właściwego],

w Dederkałach w Kościele Wielebnych Oyców Reformatów; publicznie trzymali do chrztu: Michał Podhorski, Miecznik Latyczewski, i Julianna Strutyńska, Starościna Horodelska.

ad 3-um: Posyłałem Jana, syna mego starszego, na miejsce do Kościoła parochialnego [tak] Jampolskiego dla wyięcia metryki młodszego syna Hugona, który [Jan] szukał z pilnością zapisanej metryki tak w Roku [=pod rokiem] 1750 iako też przódy, potym, y nie znalazł, tylko mi świadectwo od Xiędza Krzysztofa Gulbińskiego przywiózł, które w instrumencie kommissyi wyrażone.

2-dus Testis, Mca Marianna de Mierzyńskie Kołłątajowa, dicti postulantis mater, annorum circiter 48, in F-sto Circumcisionis confessa, recognovit:

ad 1-um, 2-um et 3-tium: Iakom sprawiedliwie przysięgła tak te wszystkie okoliczności, które Mąż mój wyraził, sumiennie, sprawiedliwie wyznayę y potwierdzam.

3-tius Testis, Mcus Joannes Kołłątaj, Frater Germanus, natu major, dicti postulantis, annorum 24, in F-sto Circumcisionis confess., recognovit:

ad 1-um et 2-um: Cokolwiek tu Rodzice moi do pierwszych dwóch punktów powiedzieli, to wszystko ia mam za prawdę rzetelną, y Brata mego za Brata mam y mieć będę.

ad 3-um: Posyłał mnie Oyciec mój na miejsce wzwyz wyrażonej parafii, gdzie i sam przez siebie y przez tamtejszego proboszcza szukaiąc w księdze, Metryki, tak pod Rokiem 1750 iakoteż wyższym i niższym, nie znalazłem. A na stwierdzenie prawdy od wzwyz wyrażonego proboszcza przywozłem świadectwo.

Finito itaque examine Testium suprascriptorum, exacte descripto, ad Illustrissimum Officium Delegans [= Konsystorz krakowski] cum profundissima veneratione [causam] remitto Terminumque comparendi Cracoviae Venerabili Hugoni Kołłątaj Diem 16 Jannarii anno currenti 1769-no praefigo et propter fidem majorem manu mea subscribo.

(podpis). *Josephus Michalski, Insignis Col[legia]e, Sandomiriensis Canonici, praepositus Infulatus Clivmontoviensis ad praemissa Commissarius.*

Z protokółem powyższym stanął d. 16 stycznia 1769 r. na publicznem posiedzeniu sądu biskupiego, odbywanego przez tegoż samego sędziego-surrogata, który wyznaczył był x. Michalskiego do przeprowadzenia indagacyi, pełnomocnik Hugona Kołłątaja i żądał wyroku legitymacyi. X. Bieńkowski przychylił się do żądania i bezzwłocznie wydał wyrok następujący:

Declarationis Legitimorum Natalium Venerabilis Hugonis Kołłątay M[inorum] O[rdinum] C[lerici] Decretum Judicii Consistorialis generalis Cracoviensis Die Lunae 16 Januarii Anno 1769-no.

Anno Domini Millesimo Septingentesimo sexagesimo nono die Lunae decima sexta Januarii Anno 1769-no.

Coram Rever. Domino Ignatio Bieńkowski, Ecclesiae Cathedralis Cracov. Canonico Judice Surrogato, Comparens personaliter in publica Causarum audientia Nobilis Adalbertus Banaczkowski, Venerabilis Hugonis Kołłątay M. O. Clerici, Magnificorum Antonii Kołłątay, subdapiferi Mścislav., et Mariannae de Mierzyńskie, Conjugum legitimorum Filii, actoris, procurator, in termino hodierno ex praefixione commissoriali incidenti, productis inquisitionibus testium juratoriis, in causa occasione legitimorum natalium per commissarium ab officio praesenti deputatum, expeditis documentis, quibus inhaerendo praefatum Hugonem ex legitimis conjugibus natum esse declarari institit.

Perillus. Dom. Judex Surrogatus, visis et lectis Documentis Inquisitionibus Testium juratoriis, ex quibus plene et sufficienter deductum est praefatum Hugonem, Magn. Antoni Kołłątay, subdap. Mścisl. et Mariannae de Mierzyńskie, conjugum legitimorum, Filium, Anno Millesimo septingentesimo quinquagesimo mense Aprili natum et, ut deducitur, tertia Maji eodem anno Mil. sep. quinquagesimo per olim admodum Rever. Martinum Janczurski, Parochum in Jampol, Levantibus de sacro fonte dictum Hugonem, Magnificis Michaelae Podhorski, Ensifero Laticzoviensi et Julianna Strutyński, capitanei Horodeliensis conjugē, baptisatum fuisse. Proinde suprascriptum Hugonem ex praefatibus Antonio et Marianna Kołłontay, conjugibus legitimis, natum de sacroque fonte anno ut supra levatum declaravit. Non obstante defectu testimonii in libro metricae Baptisatorum Ecclesiae [Jampoliensis], describi praetermissi. Decretumque prae-

sens pro originali et authentico testimonio Baptismi et legitimum natalium haberi voluit et declaravit Decreti praesentis vigore.

Praesentibus Illustribus Clarissimis admodum Reverendis M. M.: Andrea Lipiewicz, U. J. D-re, Ecclesiarum Colleg. Omn. Sanctorum Cracoviae Custode, in Luborzyca et Igołomia; Stanisłao Ficzkiewicz, dictae Collegiatae Cancellario, S. Annae Crac. praeposito; Joanne Cantio Toryani, U. J. D., praefatae Colleg. Omn. SS. Canonico, in Górka, — Parochialibus Curatis et me Francisco Ziębiński, U. J. D., ejusdem Coll. Omn. SS. Cracoviae Decano, Andreovicensi praeposito, Consistorii gener. Crac. actuario.

Ex actis Actorum Consistorii Gener. Cracov. extractum et sigillo Illi Domini Francisci Potkański, Episcopi Patar. Suffrag. Canonici Vicarii in Spiritualibus et Officialis gener. Crac. communitum.

(L. S.).

Franciscus Ziębiński, U. J. Dr. Cons. gener. Crac. actuarius.

Collatum per Majewski publicum S. auctoritae Apost. notarium pro-regentem Cancel.

W wyroku tym niema wprawdzie ani dnia w kwietniu, ani Dederkał bądź Wielkich bądź Małych, ale jest rok niewątpliwy tysiączny siedemsetny pięćdziesiąty, tensam, który wskazuje Śniadecki, jest i ten sam miesiąc. Dla celu, któremu wyrok miał posłużyć, główną rzeczą było stwierdzenie prawego pochodzenia, okoliczności zaś miejsca i czasu podrzędne tylko miały znaczenie. Wskazówki wyroku rozprawdza szczegółowo badanie protokółarne świadków, będące jego podstawą, zwłaszcza ważne zeznanie ojca, potwierdzone przez matkę i brata. Niezgodność między wyrokiem a protokołem, wszakże czysto formalna, zachodzi w jednym tylko miejscu: tam, gdzie wyrok mówi o zaniedbaniu spisania aktu w księdze a protokół o braku samej księgi; lecz jest to tylko skutek nieopatrznej redakcyi. Z osnowy protokołu wynika tosam, co czytamy w wyroku: księga była, ale do niej aktu wpisać zaniedbano. Ochrzczenie niemowlęcia przez proboszcza jampolskiego tłómaczy się tem, że w r. 1750 reformaci dederkalsey nie posiadali jeszcze *curam animarum* i powołanym do niej był x. Janczurski, sprawujący ją stale w Jampolu, odległym tylko o kilkanaście kilometrów. Protokół przynosi, już nie z pod ręki

Śniadeckiego, ale z ust samego ojca, zapewnienie, że syn, o którego chodziło, urodził się d. 1 kwietnia (1750), a skoro znajdujemy w nim również fakt ochrzczenia w d. 3 maja w kościele dederkalskim, możemy już, nie zapuszczając się w gąszcz dociekań rabulistycznych, uznać również za fakt, w zwykłym biegu rzeczy złożony, to, że Kołłątaj przyszedł na świat w Dederkałach.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 8 Czerwca 1910 r.

Rok III. № 4.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, L. Méyet, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński.

Gość: p. M. Kridl.

Komunikat.

Pan Manfred Kridl:

Mickiewicz w świetle nieznanych pism.

Przedstawił p. G. Korbut.

1. Działalność organizacyjna Mickiewicza w Towarzystwie Filomatów.

Spory tom nieznanych pism Mickiewicza, zawierający 19 rozpraw o organizacyi Filomatów, 3 „wiadomości“ o wydziale I tego Towarzystwa, 4 mowy Mickiewicza jako naczelnika wydziału I, 11 krytyk i sprawozdań, 8 utworów poetycznych i wreszcie 95 nowych listów poety—oto nieoczekiwany i bogaty materiał, rzucający wiele nowego światła na najmniej znaną do-

tychczas epokę życia i twórczości wieszczą, epokę wileńsko-kowieńską. Badania dotychczasowe tej epoki opierać się musiały na materyale bardzo niedostatecznym, czerpanym przeważnie z drugiej ręki, ze wspomnień towarzyszków i przyjaciół Mickiewicza, spisanych w latach późniejszych, a więc utrwalających tylko rysy ogólne, bez zapuszczania się w zatarte już w pamięci i zblakłe szczegóły. Bezpośrednio autentyczny materiał stanowiły właściwie tylko nieliczne listy poety z tych czasów i jego utwory poetyczne, które pozwalały wprawdzie wglądać w ogólny rozwój jego talentu, ale nie mogły dać plastycznego obrazu całokształtu jego życia duchowego, którego najważniejsze tylko momenty znalazły odbicie w poezji.

Obecnie, w wydanych Archiwum Filomatów pismach Mickiewicza przybywa bogaty zbiór najautentyczniejszych dokumentów, które pozwolą wypełnić tę lukę i zdać sobie dokładnie sprawę z charakteru życia i twórczości poety w tym okresie.

Należy się jednak strzedz odchyłeń choćby na krok od historycznego punktu widzenia. Trudniej się bowiem utrzymać na nim w chwili, kiedy ukazują się nagle nowe, nieznane strony postaci, która oblekła się w świadomości narodowej w pewien określony i skryształizowany już kształt, kiedy zwłaszcza dotyczą one przełomowej epoki młodzieńczej, a nie tych czasów, gdy duch poety, po szeregu ewolucji przybrał skończoną i pełną formę, pewien zasadniczy i niezmienny już rytm życia, zastygły gest, którym wrył się w nasze umysły i serca. W takich momentach nie łatwiejszego i fałszywszego jak zajęcie niehistorycznego stanowiska. Jeżeli bowiem te nowe strony działalności, te „nieznane pisma“ odchylają się w czemkolwiek od urobionych już pojęć naszych o danym człowieku, jeżeli w dodatku nie osiepią od razu świetnością formy—wówczas przyjdzie je albo zlekceważyć i odrzucić jako nieważne i niewzbogacające naszej o nim wiedzy, albo też starać się je dociągnąć do naszej konstrukcyi z pogwałceniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Wspominam o tem dlatego, że właśnie wydane obecnie pisma Mickiewicza mogą uleść temu losowi, a częściowo nawet już uległy ¹⁾. Mieszczą się w nich bowiem rzeczy bardzo nierównej wartości. Kto czuje Mickiewicza tylko w jego poezji, dla kogo przedstawia on wartość głównie jako autor „Dziadów“, „Wal-

¹⁾ Zob. recenzję w „Myśli niepodległej“ Nr. 116, listopad 1909.

lenroda“, „Pana Tadeusza“, — ten zlekceważy „Nieznane pisma“ i oburzy się nawet na ich wydanie, bo zamieszczone w nich utwory poetyczne nie przedstawiają niemal żadnej wartości.

Dla kogo jednak Mickiewicz jest nie tylko poetą w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale i autorem „Ksiąg pielgrzymstwa“, artykułów politycznych, wykładów paryskich, dla kogo „rytm jego życia“ tętni przedewszystkiem w jego działalności polityczno-narodowej, ten w tychże pismach znajdzie niewyczerpane źródło nowego uwielbienia dla wiecznej młodości i energii jego ducha, zdumiewającego zmysłu organizacyjnego, niespodziewanego w pocie poczucia rzeczywistości, zdawania sobie sprawy z warunków i okoliczności wśród jakich mu działać wypadło. W krytykach i recenzjach spostrzeże rozważnego, surowego niemal zimnego sędziego ze szkoły Grodka i Borowskiego — który jednak nie zasklepi się w formułach, lecz rozsądzi je z chwilą, kiedy je uzna za przeżyte. Z listów wreszcie wyjrzy doń smętne oblicze nauczyciela kowieńskiego, przywalonego brzemieniem smutków, tęsknot i cierpień — a mimo to piszącego pilnie „seksterna“ dla swoich uczniów, myślącego nad ulepszeniem metod i programów nauczania, czujnie nadsluchującego co się dzieje w Wilnie i w ukochanym Towarzystwie i pracującego bezustanku nad sobą.

To są zasadnicze rysy charakteru, których lekceważyć nie można. Pomędzy nie wplatają się mniej ważne, drobne, codzienne, mające znaczenie tylko dla danej chwili, wynikające z takiego lub innego drobnego faktu życiowego — mnóstwo szczegółów i szczegółików, z jakich składa się życie każdego człowieka. Ta bogata mozaika codzienności nie powinna przysłańać tamtych rysów zasadniczych i naczelnych, ale nie można jej również, z drugiej strony, nadawać przesadnego znaczenia, przywiązywać zbyt wielkiej wagi do każdego słowa 20-letniego młodzieńca, nie można iść zdaleko w łączeniu każdego jego wypowiedzenia z tych czasów z twórczością późniejszą, która wszak, w znacznej części, z innych płynęła źródeł i w innych rozwijała się warunkach. To jest prawie równie niebezpieczne i fałszywe — jak odmówienie *a limine* wszelkiej wartości „nieznanym pismom“. Trzeba nieustannie o tem pamiętać kto daną rzecz wypowiada, kiedy, wśród jakich okoliczności, co go do tego popchnęło, jaki skutek zamierza osiągnąć i t. p. Zapominając bowiem o tem, ciągle będziemy się gubili w chaosie zjawisk, a rozpatrując nowe pisma poety na jednej płaszczyźnie z później-

szą jego twórczością, łatwo wpaść możemy w jeden z zaznaczonych powyżej błędów.

Przystępując, po tych wyjaśnieniach, do właściwego sprawozdania, zająć się należy przede wszystkim działalnością Mickiewicza w Tow. Filomatów, gdyż tutaj właśnie wiele nowych i nieznanych faktów ustalić nam wypadnie. Działalność ta obejmuje prace poety w organizacyi Tow. i w prowadzeniu Wydziału I (literackiego). Wiązą się z nią pośrednio i stanowią niejako pomost do własnych prób poetyckich—krytyki i recenzye utworów kolegów, wygłaszane na posiedzeniach Wydziału I. Osobny dział stanowią poezye, przepojone wprawdzie duchem filomackim, ale pozwalające również wglądać w niejako nieoficyalną jego stronę, ujawnioną wśród koleżeńskich zabaw, rozrywek i uroczystości. W listach wreszcie znajdziemy materyał, odnoszący się do wszystkich dziedzin działalności poety, cenne wskazówki o przełomie w jego zapatrywaniach literackich (od klasycyzmu do romantyzmu), parę nieznanych dotychczas dat (ballady) i wreszcie obfitość drobnych szczegółów dotyczących się trybu życia Mickiewicza w Kownie.

Jak pierwociny twórczości poety w tym okresie—tak i jego praca w Tow. odbywa się pod znakiem wieku Oświecenia. Uczeń Grodka i Borowskiego nie tylko w pierwszych swych poezyach, ale i w swej działalności społecznej jest pseudoklasykiem—racyonalistą. Cel i idea Towarzystwa przechodzą w umysłach młodych Filomatów charakterystyczną ewolucyę; od związku kilku studentów mają rozszerzyć się niemal na całe społeczeństwo, ale od początku aż do ostatecznego skryształizowania się programu, jedno hasło niezmiennie góruje nad wszystkim, przy koniecznych zmianach środków i zakresu działania t. j. hasło oświecenia. Młodzi Filomaci łączą się początkowo w związek aby się uczyć, naprzód uczyć siebie potem innych kolegów, ucząc się równocześnie od nich, aby wreszcie tę działalność oświatową rozciągnąć (w zamiarze przynajmniej) i na inne sfery społeczne, aby wyciągnąć wszystkie pożytki z oświecenia i zastosować je do kraju polskiego¹⁾. W uzasadnieniach tych celów przez Mickiewicza spotykamy często nazwiska encyklopedystów francuskich, J. J.

¹⁾ Porówn. „Nieznane pisma“ A. Mickiewicza, Kraków 1910. Str. 33.

Rousseau, jest nawet wzmianka o francuskich związkach „d'encouragement“¹⁾. Świadczy to o niewątpliwej łączności pomiędzy hasłami w. XVIII, a celami jakie stawiali sobie młodzi organizatorzy życia zbiorowego na Litwie. Oświecenie umysłów jest hasłem naczelnem. W niem jest przyszłość kraju i ludzkości. Tylko umysły oświecone potrafią urządzić życie zbiorowe oparte na zasadach „liberalnych“. Około tego celu grupują się dopiero inne, poboczne, wypływające zeń niejako. Filomaci na wzór swoich mistrzów na drugim dopiero planie stawiają czynniki ekonomiczno-wytwórcze; uznają je niewątpliwie i dają temu bardzo charakterystyczny wyraz, ale nie zdają sobie sprawy z ich podstawowego znaczenia w życiu społeczeństwa. Prześiąknięci ideami wieku, w oświeceniu rozumów (jaknajszerzej oczywiście pojętem) widzą ostateczne *remedium* na cierpieniu kraju i ludzkości.

Rozszerzanie się zakresu celów i środków filomackich, przenikanie w nie elementów coraz to ogólniejszych i grupowanie ich około zasadniczego celu — jest bardzo ciekawe i zasługuje na bliższe poznanie.

Naturalnie będę tu mówił wyłącznie o pomysłach Mickiewicza; zawierają one niewątpliwie obok osobistych poglądów, pewien pierwiastek wspólny, obrabiany na dysputach koleżeńskich i posiedzeniach Rządu Towarzystwa, zwłaszcza określenia celów ogólnych możemy uważać za własność wspólną wszystkich wybitniejszych organizatorów Tow. Co się zaś dotyczy poszczególnych propozycji Mickiewicza, poszczególnych projektów organizacyjnych — to tu już pierwiastek indywidualny silniej występuje. O ile zaś i w jakiej mierze zostały one zrealizowane w samej organizacji, to będziemy mogli zbadać szczegółowo dopiero po ogłoszeniu całego Archiwum Filomatów, co nam również ułatwi dokładne ocenienie wpływu Mickiewicza na rozwój Towarzystwa.

W piśmie „O organizacji Filomatów“ (czytanem 7 października 1817) pisze Mickiewicz:

„Zebrałiśmy się z początku w celu literackim, a bliżej mówiąc w celu uczenia się; za sposób do tego obraliśmy udzielanie wzajemne rad i przestróg. Żeby zaś to szło w porządku i łatwości, ustanowiliśmy Tow. Celem więc naszym jest uczyć się“²⁾.

¹⁾ ib. str. 44. ²⁾ N. P. str. 3.

Takie jest pierwotne założenie. Wśród gorączkowych prac przygotowawczych i początkowych organizacyjnych, nie zaniedbuje jednak poeta i jego towarzysze rozmyślań nad nadaniem Tow. szerszych podstaw ideowych. I oto w „Instrukcyi dla Tomasza Zana z 29 stycznia 1819 r.“ przygotowanej przez Mickiewicza z polecenia Rządu, znajdujemy już takie określenie celu: „Celem Tow. Filomatycznego jak wiadomo, jest, mówiąc najogólniej: *dobro powszechne* (podkreślone w oryginale), szczególnie wzrost oświecenia i co między tym srodkuje, przykładanie się drogą oświecenia do wszczęcia moralności, narodowości etc.“¹⁾.

Wreszcie w piśmie „O Towarzystwie Filomatów i jego stosunku do stowarzyszeń założycie się mających“ (maj 1819), znajdujemy następujące najogólniejsze określenie celu Towarzystwa.

„Naprzód co do celu: *zgadzam się*, iż ten powinien być ile można najobszerniejszy, w szczególności przedsięwzięcie Tow. *rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim, poprowadzić instrukcje*²⁾, *ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzać zasady liberalne, obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącemi, nakoniec formować, podnosić i ustalać opinią publiczną*“ (podkreślone w oryginale).

„Dodałbym jeszcze: starać się o rozkrzewianie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej. Tym się odróżnili Pytagorejczycy i w *początkach* (charakterystyczne zastrzeżenie!) chrześcijanie“³⁾.

To już bardzo daleko odskakuje od skromnego w początkach programu samokształcenia—a staje się programem szerokich reform narodowo społecznych. Myśl ta ścisłego sformułowania jak najobszerniejszego programu Tow. nie przestaje zajmować Mickiewicza przez cały ciąg jego działalności filomackiej. Na kartach „pism nieznanych“ często powraca do niej i rzuca rozmaite pomysły odnoszące się do tej kwestyi. To pomiędzy obowiązkami korespondentów wymienia „wzniesienie miłości narodowości“⁴⁾, to proponuje „założyć klub z obywateli w celu założenia *fabryki pożytecznej* papierni, drukarni lub tym podobne... Może być również klub uformowany między klasą wyższą lub niższą, dla

¹⁾ ib. str. 14. ²⁾ t. j. zapewne prawa. ³⁾ N. P. str. 50. ⁴⁾ ib. str. 36.

oparcia się wpływowi żydów, dla dźwignienia handlu, podniesienia rolnictwa, dla wspomaganiania funduszami Edukacyi... Te kluby mogą się tworzyć między osobami wyższemi czyli magnatami, ale samo Towarzystwo licząc w to i klasę wstępną... z osób średniego stanu składać się powinno, z osób mniej więcej z naukami obeznanymi...¹⁾. Tutaj należą również projekty zakładania, analogicznych Towarzystw na prowincyi²⁾, naznaczanie stolic dla podwydziałów w większych miastach powiatowych³⁾, zakładania „klubików“ nawet po wsiach i miasteczkach, któreby „dyrygowały“ szkołą parafialną lub szkołą Lankastra „zachęcały“ rolnictwo i t. d.,⁴⁾—wreszcie wciąganie do klubów rzemieślników, obywateli, kupców i „wszelkiego rodzaju ludzi którzy z dobrego charakteru są znani“⁵⁾.

Wyziara z tych słów umysł trzeźwy, praktyczny, człowiek wszechstronny, obejmujący różne dziedziny życia społecznego, zdający sobie sprawę z wagi nietylko „oświecenia“ ale i wartości czyścio ekonomicznych. To nie jest poeta żyjący tylko w świecie swej duszy samotnej—ale doświadczony obywatel kraju, niemal trzeźwy polityk w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Niezupełnie jednak. Z pod pióra tego „racyonalisty“, wierzącego w bezwzględna potęgę rozumu i oświecenia wymykają się od czasu do czasu myśli i słowa niezupełnie przystające do ducha systemu.

W związkach opartych na systemie oświecenia, kwestya moralności nie jest pierwszorzędna. Nie kładzie się na nią nacisku, owszem podporządkowuje innym sprawom, skupiającym się około nauki lub budzenia świadomości. Tymczasem Mickiewicz kilkakrotnie zwraca uwagę na potrzebę „krzewienia moralności“, szeroko uzasadnia konieczność przestrzegania tego, aby do Tow. lub jego „klas“ przyjmowani byli tylko ludzie o wypróbowanej czystości i zacności charakteru. Momentem decydującym była tu oczywiście tajność stowarzyszeń, konspiracyjność, wymagająca ludzi pewnych i zaufanych. Ale kto wie, czy nie odgrywały tu roli i pewne teoretyczne wątpliwości co do wszechskuteczności oświecenia.

Na podobne momenty będziemy mieli sposobność zwrócić uwagę i później przy rozpatrywaniu całego szeregu środków, jakie

¹⁾ ib. str. 43 — 44. ²⁾ ib. str. 51. ³⁾ ib. str. 55. ⁴⁾ str. 56.

⁵⁾ str. 55.

uważa Mickiewicz za najodpowiedniejsze do wprowadzenia w czyn ideałów filomackich. Tu bowiem dopiero w całej pełni występują te cechy umysłu Mickiewicza i ta strona jego działalności, o których mówiliśmy powyżej.

Jakież były przedewszystkiem powody, które skłoniły tych młodych ludzi do związania się w Towarzystwo? Mickiewicz w ten sposób wyjaśnia tę sprawę młodym kolegom:

...„rozważając bieg zwyczajny Towarzyskiego życia z zadziwieniem obaczmy, iż gdy w dzieciństwie człowiek troskliwie jest prowadzonym i uspasabianym według pewnych systematycznych prawideł, gdy w wieku dojrzałym musi ulegać zwyczajom Towarzystwa, w którym zostaje i prawom stanu, który dla siebie obrał, wtenczas mówię, gdy pierwszy i ostatni okres naszego życia, nie uszedł prawodawców uwagi, wiek młody, środkujący niejako, wiek w którym rozwijają się wszystkie władze i najwyższego stopnia mocy dochodzą namiętności, wiek ten najwięcej baczenia wymagający, zaniedbany i samemu sobie zupełnie jest zostawiony. Młodzięz ukończywszy pierwiastkowe nauki, widzi się u brzegu tego rozległego morza, które światem nazywamy, bez stróża, bez przewodnika, a zamyślając o wybraniu sobie stanu i powołania, sądzi o wszystkim żywo, miało a częstokroć opacznie. Bo chociaż rozum jest do pewnego stopnia ukształcony, *rozum ten słucha uczucia i namiętności*, a uczucia namiętności dopieroco w młodym rozwinięciu, tak prędko udoskonalonemi być nie mogły. Stąd to *okropne wypływają skutki*, których tembardziej lękać się powinniśmy, iż działają na nas mimo nas samych. Niejeden z braku doświadczenia chwyci się stanu, który zupełnie z jego nie zgadza się charakterem, zakopie swoje zdolności i ginie w tłumie ludzi, których imiona razem z bytem słusznie się w niepamięci zatracają; inny, burzliwych namiętności młodzieniec, wszelkiemi od natury uposażony zaletami, jeśli opaczną poszedłszy drogą, na złe ich użyje, staje się biczem społeczeństwa, które go wychowało i hańbą rodu ludzkiego. Największej więc wagi jest rzeczą *ostrożnie postępować*.. kiedy sami przez siebie działać poczynamy. Rozwiniono wprawdzie w nas siły umysłu i ciała, ale użycie tych sił jest nam zostawione, gdyż *w terażniejszym edukacyi stanie* młodzież wzbogacona naukami, ale bez sztuki ich użycia, *na kształt okrętu z masztem i żaglami ale bez majtków wypuszcza się na morze*.

Kiedy zważymy takową wychowania niedogodność i zastano-

wimy się nad sposobami jej uniknięcia, da się naprzód widzieć *potrzeba nowego wyższej młodzieńczej edukacji urzędzenia*. Wiek ten albowiem nie zniósłby już despotycznego władania, owszem przeciwko niemu oburzony być powinien. Tutaj rada przyjacielska miejsce rozważki, przekonanie miejsce ślepej wiary słowom nauczyciela zająć powinny. Obaczymy dalej, iż w takowym młodzi kształceniu *trzeba wynaleźć bodziec*, któryby siły umysłu w ustawną wprawiał czynność, trzeba nareszcie sposobów nowych i w pierwiastkowej edukacji niepotrzebnych, *doskonalenia serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy*¹⁾.

A więc niedostateczność edukacji i potrzeba nowego jej urzędzenia są powodami skłaniającymi młodych do uczenia się wspólnego i wspierania. W mowie powyższej słyszymy wymówione niemal jednym tchem słowa „o okropnych skutkach uczuć i namiętności“ i o „doskonaleniu serca“, od którego najwięcej w życiu zależy. Trudno więc uważać te ostatnie słowa za „filomatycznie uzasadnione“ późniejsze hasło romantyczne: „Miej serce i patrzaj w serce“—jak to czyni prof. Kallenbach²⁾. Nie jest to uzasadnienie, najwyżej chyba jakieś przeczucie, przecieranie się jakichś nowych pojęć o nieskrystalizowanej jeszcze treści i niejasno uświadomionych funkcyjach.

Wyżej wymienionym celom tej „nowej edukacji“ najlepiej odpowiada Towarzystwo i wspólna w niem praca nad sobą. Przypatrzmy się korzyściom jakie, według Mickiewicza, wypływają z takiego rodzaju pracy i zapewniają jej wyższość nad kształceniem się w uniwersytecie.

... „Czego największą mamy potrzebę? Oto sprostowania sądów naszych, pomnożenia wiadomości i wprawy myślenia. Gdzież nam tego szukać wypada? czyli u ludzi, którzy wdarłszy się na trudną doskonałości opokę, już zapomnieli o drogach, którymi przechodzili; czyli u współbraci, którzy z nami do jednego celu postępując, częstokroć lepszą drogę przypadkiem wynajdą i niezbyt jeszcze oddaleni, rękę nam podać mogą?—Bez wątpienia taka jest w sztuce oświecania się kolej... Ten kto się jeszcze uczy sądzić, zawsze ma na pogotowiu przyczyny, którymi sąd swój popiera

¹⁾ Mowa na przyjęcie Giecołda i Budrewicza, N. P. str. 101—102.

²⁾ J Kallenbach: „Lata uniwersyteckie Mickiewicza“, Bibl. warsz. luty 1910, str. 240.

i stąd uczenie się kolegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzących, daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka... Weźmijmy jeden i ten sam przed oczy nasze przedmiot; różnica naszych charakterów i usposobień różne zrodzi wyobrażenia; te wzajemnie udzielane pomnożą każdego pojęcie nowemi odkryciami, którychby sam przez się uczynić nie mógł. A stąd oczywiście i dla ogółu Tow. i dla każdego z Członków wypływają korzyści“¹⁾.

Jest tu niewątpliwie pewna przesada młodzieńcza w tem wywyższaniu pracy w „kółkach samokształcenia“ ponad naukę u „mistrzów“ — ale z ogólnemi korzyściami tej pracy wspólnej trudno się nie zgodzić.

Idąc krok w krok za rozwojem myśli Mickiewicza i starając się ją usystematyzować — wypadnie nam z kolei zatrzymać się nad odmalowaniem przez niego tłem warunków i okoliczności wśród jakich młodzież zmuszona jest pracować w Towarzystwie. Znajdziemy tu bowiem bystry, choć w ogólnych terminach wyrażony pogląd na ówczesne polityczne położenie narodu i stan kulturalny żywiołu polskiego na Litwie, co, w następstwie zmusi młodzież do zastosowania odpowiednich środków działania konspiracyjnego.

W przemowie do Jana Czeczota (12 stycznia 1819 r.) powiada Mickiewicz: „Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej massie ludu myśli i uczuć naszych. Jedni wynaleźli piękny sposób udzielania ich drogą pisma, drudzy ludzie nie mogąc sięgnąć tam gdzie się tworzą myśli i gdzie jest siedlisko uczuć, wynaleźli okropny sposób przeszkadzania, ażeby się te uczucia i myśli drugim nie objawiły. A tak *włożono kajdany na dusze i na serca nasze*. Każdy z osobna pracując, choćby z najgorętszą chęcią, kiedy wszędzie napotka zawady a nigdzie pomocy, prześladowany od ludzi, którym nie widzi oparcia się sposobu, trudzony pracą, której nie widzi pożytku, kiedy mu zabraniają działać, kiedy przeszkoda w działaniu zabrania myśleć — przestaje być człowiekiem, bo zarzuca uprawę najszlachetniejszej części człowieka“²⁾.

Towarzystwo, które chce temu stanowi rzeczy zaradzić, składają ludzie, „których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy kto go dokoła otoczył? Ludzie nikczemni, którzy nie

¹⁾ N. P. str. 90–91. ²⁾ N. P. str. 94.

mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko co jest szlachetnem i wyższem przytłumiać i wykorzeniać...“¹⁾

A oto skutki tych kajdanów na duszach i sercach:

„Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; co byś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą, a między sobą śmieszny upatrują kontrast i stąd to powiedział Homer, iż Bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszem więc twojem będzie usiłowaniem, ażebyś wydzwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego i drugim do wydzwignienia się dopomógł. Wmówić w człowieka iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą...“²⁾

W tem stanowczem przeciwstawieniu altruizmu i idealizmu młodzieńczego, egoizmowi i materyalizmowi otoczenia mamy już pierwsze błyski myśli, które wejdą w rok później do „Ody do młodości“ — na co zwrócił już uwagę Maryan Szyjkowski w studyum p. t. „Mickiewicz w świetle nieznanych pism“³⁾. W końcowych zaś słowach o wmawianiu w człowieka zdolności jeżeli nie do wykonywania to przynajmniej myślenia o wielkich rzeczach — możemy się dopatrzeć pierwszego, jeszcze bardzo umiarkowanego i ostrożnego zawiązku hasła „Ody do młodości“: „Mierz siły na zamiary nie zamiar podług sił“!

Ważniejsze są jednak pewne konieczności organizacyjne, wpływające z tak nienormalnego położenia narodu i jednostek pragnących działać społecznie. Pierwszą taką zasadniczą koniecznością, pociągającą za sobą cały szereg innych, całą niezmiernie skomplikowaną i kunsztowną budowę organizacyjną, jest *tajność* Towarzystwa. Filomaci wczesnie przekonali się o nieużyteczności wszelkich zabiegów skierowanych ku legalizacji choćby najnie-

¹⁾ ib. ²⁾ ib. str. 96.

³⁾ Bibl. warsz. Kwiecień 1910. Mylnie podano tu datę tej przemowy. Miała ona miejsce nie 18 września 1818, lecz 12 stycznia 1819. Zob. N. P. str. 95; 96.

winniejszych związków. Wszak nawet takie „Tow. przyjaciół pożytecznej zabawy“ zawieszono z rozkazu władz uniwersyteckich. Trzeba więc było okryć całą organizację tajemnicą. W pismach Mickiewicza w tej sprawie znajdujemy bardzo charakterystyczne ustępy dowodzące, że uważa on tajność za konieczność ale niekoniecznie złą, owszem rozpisuje się o niej z pewną lubością, uważa ją nawet za wyższą formę od działania jawnego.

...„Każde Towarzystwo *tym działa czynniej im działa tajemniej*, w tajemnym albowiem działaniu wszystkie przeszkody są tylko przypadkowe, a usunięcie tych przeszkód łatwe, bo systematycznie wykalkulowane. Jak tylko zaś odkryją się zasady i środki działania, mogą natychmiast przeciwnicy zastawić nam przeszkody, także systematycznie wykalkulowane, a stąd do usunięcia trudne. Słowem każde Towarzystwo jest machyną, której części *tym lepiej działają, im są bezpieczniej od wpływu szkodliwego atmosfery i pyłu ukryte*¹⁾.

„Towarzystwo w swoim układzie powinno być przy jednostajności celu jaknajwięcej skomplikowane i pozornie rozmaite; cała jego budowa ma być niewielu znajoma. Tajemnica jest pokrywą, która maszynę zasłaniając od pyłu i działania atmosfery, zabezpiecza jej pewne działanie. Skład zaś sztuczny i skomplikowany takowej maszyny powinien być taki, iżby chcący burzyć ją nie wiedział nawet wszystkich jej części i nie wiedział, które z tych części najprzód burzyć należy“²⁾.

Jeżeli organizacja konspiracyjna miała skupić w sobie tak szerokie sfery społeczne, jak to zamierzali Filomaci, jeżeli chciała rozciągnąć swój wpływ choćby początkowo tylko, na całą młodzież uniwersytecką, to jasnym jest, że budowa jej musiała być bardzo skomplikowana, a przytem silna, o niewzruszonych podstawach w centralnej władzy. I oto mamy nową troskę Mickiewicza, nowy przedmiot jego rozmyślań, rozważań, projektów, pomysłów, wyteżonej pracy, ujawniającej zadziwiające doświadczenie konspiracyjne, niezwykle talenty organizacyjne, dar przewidywania, pomysłowość, dyplomatyczną ostrożność i zupełnie niemłodzieńcze umiarkowanie, ścisłe rozważanie i obrachowywanie każdego kroku, każdej wprowadzanej nowości, przenikliwe orientowanie się w trudnościach i nieprzewidzianych przeszkodach—wytrawność męża

¹⁾ N. P. str. 15. ²⁾ ib. str. 52.

stanu, przy gorącym uczuciu młodzieńcem, machiawelski niemal spryt i talent w ugruntowywaniu władzy naczelnej, któraby zdaleka, ręką niewidzialną, a pewną i mocną kierowała w myśl swoich celów wszystkimi trybami olbrzymiej maszyny. Oto cechy zupełnie niespodziewane i zadziwiające w 20-letnim młodzieńcu, przysłym heroldzie romantyzmu, piewcy uczuć serdecznych, rozmarzonym kochanku, jakim się nam dotychczas przedstawiał.

Główna troska Mickiewicza, przewijająca się przez wszystkie jego pisma w sprawie organizacji Filomatów, jest stworzenie najogólniejszych ale stałych zasad organizacyjnych, któreby można w miarę potrzeby i rozwoju Tow. uzupełniać, ale któreby się w zasadzie swej nie zmieniały.

...„Cała nasza usilność w tem się zawrzeć powinna, iżbyśmy ten skład (Tow.) tak urządzili, ażeby dalsze jego doskonalenie się na rozwijaniu się tylko, a nie na odmienianiu się ustawicznym zawisło. Dokażemy tego jeśli ustawy, jako *środk*i będziemy ściśle zawsze porównywać z celem do którego dążą“¹⁾.

I w innym miejscu: „Siła ta organizująca, jeśli jest dobrze kierowana, może członki swoje, to jest ludzi wyjmować niejako z pod prawa zniszczenia, może zawsze w kwitnym utrzymywać się stanie. Tak więc dobre urządzenie Towarzystwa może je uwiecznić lub w samym zawiązku nasiona przyszłej zguby wrzucić“²⁾.

W osadzaniu fundamentów tego gmachu wychodzi Mickiewicz z pojęcia prawa, formalności i porządku. Wyjaśnia je swoim kolegom, uzasadnia szczegółowo ich zasadnicze znaczenie, przyczem zapewne zwalczać musiał młodociane uprzedzenia, młodzieńczą nieufność do zbyt daleko posuniętej formalności i zbyt ściśle przestrzeganego porządku. On jednak sam rozumie doskonale, że w Tow. konspiracyjnym, mającym tak szerokie cele, zasady te muszą być ściśle przestrzegane. Towarzystwo jest małym społeczeństwem, a więc jak i ono na zasadach poszanowania prawa opierać się musi.

„W społeczeństwach wielkich jako państwach i narodach ustanowione są prawa, zawsze i wszędzie członków Tow. obowiązujące, nadana jest siła wykonawcza i niewolonia gwałtem do postępowania zgodnego z prawem. Jak tylko prawo stanęło, nie mają tam względu na niczyją wolę; chcesz czy nie chcesz słuchaj

¹⁾ N. P. str. 35. ²⁾ ib. str. 83.

prawa; jeśli nie słuchasz, czekaj kary, która cię nietylko z rzędu tego społeczeństwa, ale z rzędu wszystkich Towarzystw i z rzędu ludzi wymaże“¹⁾.

Jest to oczywiście pojęcie prawa nieco despotyczne, ale jakże zgodne z zasadami wieku Oświecenia. Mickiewicz zapewne umyślnie formułuje tę kwestyę tak ostro i radykalnie, aby przed oczy swych kolegów stawić całą powagę i surowość prawa jako jednego z węzłów moralnych społeczeństwa. Towarzystwo tej władzy wykonawczej, władzy niewolenia gwałtem niema; tem więc mocniej działać musi na wolę swych członków, tem mocniejsze prawa ustanowić, tem silniej wbić poszanowanie dla nich w umysły swych członków. Nie wystarczy tu tylko gorliwość, nie wystarczą zapal i entuzjazm—wszystko musi być wzięte w kluby formalności i porządku, podległego ustanowionym prawom.

„Gdyby chęć dobra służyła za podstawę związkom, wielużby pytam się, znalazło na całym okręgu ziemi z jednostajną chęcią? *gdyby zapal i entuzjazm* przewodniczył wszystkiemu, większa liczba ludzi, momentalnie się nim unosząca, ostygłaby wkrótce, a związek Tow. albo się zerwać albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym, stałby się musiał ciężarem. Formalność temu wszystkiemu zaradza; ona jest matką porządku, który zrazu nieco trudny, a nawet odrażający, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim ustanowieniom nadaje moc i trwałość²⁾. „Ona najsilniej wraza we wszystkich ducha ustaw, najsilniej służy do wytepienia i wykorzenia z nas wszelkiej *plochości*, tej to powszechnej niewolniczego rodzaju zarazy, która jest, jak mi się zdaje, najczęściej skutkiem płytkiego umysłu i spodłonego serca“³⁾

Z pod naiwnego jeszcze formułowania tych zasad, z pod naiwnej wiary w wszechskuteczność porządku i „formalności“—przeziera z tych słów charakterystyczna dążność do szukania podstaw psychicznych pracy społecznej *poza zapalem i entuzjazmem*, uznawanie konieczności pewnego *przymusu z góry*, surowej dyscypliny, wczesnego wzwyczajania ludzi do poddawania się pewnym (oczywiście przez nich samych ustanowionym) regułom. I to mówi w młodości człowiek, który całe późniejsze życie właśnie wyłącznie na zapale i entuzjazmie oparł, dla którego uczucie było

1) N. P. str. 40. 2) ib. str. 77. 3) ib. str. 80.

kryterium wszelkiej działalności społecznej. Zobaczymy jednak później, że stało się to w odmiennych, zupełnie zwrot ten usprawiedliwiających warunkach.

Jest rzeczą naturalną, że takie zasady działania, będące w prostem przeciwieństwie do urobionej wiekami dziejów psychiki polskiej, nie mogły być wprowadzone w życie odrazu. Nie ludzi się co do tego Mickiewicz. Przygotowuje się z góry na to, że „działania nasze... ograniczone i powolne w teraźniejszych okolicznościach być muszą“¹⁾—a gorętszym z pośród kolegów, którzy wpadają w chwilowe zniechęcenie, widząc pewną niewspółwymierność pomiędzy zamiarami a skutkiem, wylicza w listach rezultaty osiągnięte przez Towarzystwo, które są zapewne dość niskie w stosunku do początkowych szerokich planów, niemniej przeto realne i konkretne.

W szczegóły pomysłów organizacyjnych Mickiewicza wdawać się nie będziemy. Chodziło nam bowiem tylko o uchwycenie podstaw myślowych, z których wychodzą i kierunkowej linii po jakiej się rozwijają. Pierwsze poznaliśmy już w wyżej zamieszczonych obszernych cytatach, co się zaś tyczy owego kierunku rozwojowego, to da się on streścić w zasadzie stale i szeroko rozwijanej przez Mickiewicza, która stała się ostatecznie podstawą organizacyi Tow. Jest to zasada podziału Tow. na dwie wielkie klasy: klasy wstępnej i Tow. właściwe. Tow. właściwem są Filomaci, stanowiący sprężysty, zakonspirowany „Rząd“—klasą wstępną są zakładane przez nich nowe związki lub zagarniane już istniejące, a mające na celu przygotowanie ludzi do Tow. właściwego. Związki te noszą najrozmaitsze nazwy i mają rozmaite cele uboczne—ale ten główny, ukryty cel przyświeca im stale. Początkowo, gdy Tow. dzieli się na dwa wydziały: literacki oraz nauk fizycznych, matematycznych i medycznych (od czerwca 1818), tą klasą wstępną są członkowie „korespondenci“ w odróżnieniu od członków „czynnych“ właściwego Tow. Później w miarę rozszerzania się zakresu działań, korespondentów podnosi się do wyższej godności, a rolę klasy wstępnej obejmują inne zrzeszenia, jak np. „Klub Przyjaciół“—„Promienistych“—„Związek naukowy“, wreszcie Tow. Filaretów. Okazuje się więc potrzeba osobnych statutów dla obu tych klas: szerszy, najdalsze cele obejmujący dla Tow.

¹⁾ ib. str. 67.

właściwego i węższy, częściowo je tylko odsłaniający dla klas wstępnych. W całym szeregu pism i projektów precyzuje Mickiewicz oba te statuty, a praca ta odsłania dostatecznie prostą w założeniu, a misterną i skomplikowaną w wykonaniu organizację całości Towarzystwa. Postulat powolnego, rozważnego i ostrożnego działania przeprowadzony jest konsekwentnie i zmyślnie. Różnica pomiędzy obydwoma statutami zasadnicza. Jądro Towarzystwa t. j. Filomaci i ich Rząd ukryci są troskliwie przed klasą wstępną. Nie ona nie wie o dalszych, ogólnonarodowych celach Towarzystwa. To jest monopol Filomatów. Stosownie do tego związku wstępne mają odmienne statuty, których zasady streszczają się w czystej nauce i zabawie, w obudzaniu uczuć szczerości, ufności, koleżeńskości, w oddziaływaniu na umysły i charaktery. Ścisła formalność i porządek przestrzegane skrupulatnie w Tow. właściwym, tutaj nie obowiązują. Owszem, organizacja tych klas wstępnych jest dość luźna i swobodna, oczyszczona z przymieszek przymusu i surowości, pozbawiona tej powagi odpowiedzialności, jaka włożona jest na członków Tow. właściwego. A czyni to Mickiewicz rozmyślnie. Chodzi mu o to, aby w tych związkach nie przyszło do ustanowienia stałego Rządu, któryby mógł później wyłamać się z pod wpływu Filomatów i w dalszej konsekwencji zapewne również o to, aby w każdej chwili mógł taki klub rozwiązać, jeżeliby się przekonano, że biorą w nim górę elementy niesympatyczne Filomatom. Stąd płynie ta luźna budowa związków, w której ujęciu znów mamy przykład zadziwiającego zmysłu organizacyjnego Mickiewicza.

W rozwijaniu jednak tych projektów, mających na celu sprężystą, silną, a w pewnych przypadkach nawet arbitralną i despotyczną organizację, zjawiają się młodemu działaczowi pewne wątpliwości, wątpliwości charakterystyczne i mające ogólniejsze znaczenie. Jego bystry i przenikliwy umysł spostrzega wcześniej pewne ideowe trudności i sprzeczności w propagowanych zasadach. Konspiracja i tajność, ukrywanie głównych celów i atrybucji Rządu filomackiego, nie daje się pogodzić z postulatami otwartości, szczerości i wzajemnej ufności, na jakie Mickiewicz zawsze szczególnie kładzie nacisk i które były tym cementem spajającym usiłowania założycieli Tow. w jedną harmonijną całość. Tych zasadniczych postulatów Tow. wyzbyć się nie może—ale równocześnie musi, jak z powyższego wynika, dla wyższej racji stanu,

uczynić w nich pewien wyłom w stosunku do współtowarzyszy pracy. Oto trudności natury etycznej—wcześnie zjawiające się przed wzrokiem poety. O ile mniej skrupułów czyni sobie z klasami wstępnymi, o tyle dręczy go myśl, że w łonie Tow. właściwego, w podziale na członków czynnych i korespondentów, zasada bezwzględnej szczerości i otwartości musi być naruszona. Bądź co bądź członkowie czynni muszą przed korespondentami u d a w a ć, „co jest rzeczą nie najlepszą“ (str 19), pewna część członków początkowo świadomie wprowadzana jest w błąd, mając o Tow. inne wyobrażenie, aniżeli jest w istocie (str. 62). Że takie subtelne wątpliwości zjawiają się w umyśle poety, świadczy to tylko o dobroci i zacności jego serca, o wyjątkowo czystej i nieskazitelnej atmosferze etycznej w jakiej się obracał. Ale w tej epoce jego życia ponad dobrem i zacnem sercem góruje w nim trzeźwy rozum polityczny męża stanu—dla tego też dla dobra Tow., dla świętości celów przez nie zakreślonych, dla trwałości i zwartości organizacyi, przezwyzięcia Mickiewicz te chwilowe skrupuły i idzie dalej w wyznaczonym kierunku. Wskutek tego będzie musiał konsekwentnie przezwyzięzać i inne, nieuświadomione już tak jasno, drobne trudności w jakich znajdzie się zasada „liberalności“, mająca jakoby kierować tworzeniem się klas. Okazuje się to z pewnych drobnych ale dość charakterystycznych punktów statutów proponowanych przez Mickiewicza. Oto np. projekt komitetu dozorczygo, któryby był pośrednikiem pomiędzy Rządem a korespondentami: „Członków do komitetu wydziały obierają wspólnie z korespondentami, ale komitet dozorczy podaje kandydatów i spisze na kartach obierczych imiona samych członków czynnych lub klasy naczelniczej“¹⁾. Wynika stąd jasno, że w tych „wyborach“ udział korespondentów jest czysto fikcyjny, bo właściwie komitet ów sam siebie obiera.

Ten sam moment znajdziemy i w innym wypowiedzeniu Mickiewicza dotyczącem wolności zdania: „Liberalność powinna być u nas pielęgnowaną, wolność zdań zupełną;—ale ta wolność zdań ma być kierowana zawsze czystą moralnością. Gwałtowne i częste powstawanie przeciwko przyjętym opiniom zaprowadziłoby u nas niebezpieczną zuchwałość, która pominałszy inne nieprzychylności, szkodzi nawet doskonaleniu się

¹⁾ N. P. str. 38.

umysłowemu... Naczelnicy mocą przez prawo sobie nadaną, będą wstrzymywać umieszczanie pism takowych w aktach, jako mogących szkodliwie działać na duch Towarzystwa“¹⁾. Takie postawienie kwestyi klóci się już wyraźnie z zasadą liberalności. Równie sprzeczny z nią jest 11 punkt „Instrukcyi w sprawach wiadomości naukowych“, który opiewa:

„Nie mają miejsca w wiadomościach naukowych wszelkie doniesienia tyjące się polityki gabinetowej i dyplomatyki terażniejszej, tudzież religii wyznań chrześcijańskich, chybaby doniesienia takowe miały konieczny z innemi związek i w tym jednak przypadku, naczelnik według swego sądu wykryślić je może“²⁾.

W świetle takich punktów ustawy błędnie trochę znaczenie i doniosłość wpływu Woltera, który rozciągnąć chciano również i na życie religijne Mickiewicza i jego przyjaciół. Należy go, jak się zdaje, ograniczyć do wpływów czysto literackich, o czem zresztą jeszcze później będzie mowa.

Co zaś do samego Tow. to przytoczę na zakończenie słowa Mickiewicza, wypowiedziane z okazji wprowadzenia Czeczota na członka czynnego, a charakteryzujące najlepiej ducha jego ustaw:... „ta to nierówna równość jest tajemnicą ustaw naszych i zasadą związku.“³⁾.

Z powyższych cytat i zestawień widzimy jasno, że zanim powstał Mickiewicz—poeta istniał już zadziwiająco wyraźny i skryształizowany typ Mickiewicza—społecznika, a raczej że obydwoj istnieli razem obok siebie i rozwijali się wspólnie. Przypuszczać należy że archiwum Filomatów wyświetli szczegółowo rolę i wpływ Mickiewicza na ostateczne ukształtowanie się ustaw Tow. Już teraz jednak z wszelką pewnością twierdzić można, że rola ta i wpływ były bardzo znaczne i że równać się z niemi mogło tylko znaczenie Tomasza Zana. „Nieznane pisma“ Mickiewicza dowodzą niezbicie, że Zan nie był jedynym kierownikiem i organizatorem życia studenckiego w Wilnie, że miał do pomocy jeżeli nie przerastających go, to w każdym razie równych sobie talentem organizacyjnym ludzi. Nie obniża to jednak bynajmniej jego znaczenia, stawia je tylko we właściwszem świetle. Zan bowiem w każdym razie dał początek, wszczął ruch,

1) ib. str. 79. 2) ib. str. 8—9. 3) ib. str. 97.

był tą siłą „dośrodkową“, skupiającą w okół siebie wszystkie młode elementy. Świadczy o tem niezbitcie sam Mickiewicz w wierszu włożonym w usta Guwernera, w zarcie wierszowanym p. t. „Dodatek do cwibaka“:

„Słuchajcie! kiedy jeszcze jak wy byłem młody,
Pobratawszy się z sobie równymi nieuki,
O tem tylko myślałem kędy zbijać bruki,
Cały dzień w karty przegrać lub w fajki przekurzyć
Gorsy modnie wystrychnąć i łeb wyczupurzyć.
A wtem pośród nas Pan Bóg Tomasz objawił
On podwyższył umysły i serca naprawił,
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,
Trudom nadał porządek, ślachtetność zabawie.
Odtąd chociaż nas było i różnych i wielu,
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu,
A póki ogień życia pała w naszym oku,
Dzień ten każdego będziemy obchodzili roku!
Pomnąc zawsze w spoczynku zabawie i pracy,
Żeśmy uczni młodzieńcy i żeśmy polacy!“¹⁾

Oto są dobitnie i jasno wystawione zasługi Zana i jego rola kierownicza w życiu młodzieży wileńskiej. W zestawieniu więc z tym wierszem dziwnie i niezrozumiale zgoła brzmi pewne zdanie Mickiewicza, w szczególnem świetle stawiające jego stosunek do Zana. W konsekwentnem dążeniu do centralizacji władz Towarzystwa w rękach kilku—proponuje poeta między innymi założenie wyższego Towarzystwa, któremby nawet Rząd ulegał. Zastanawiając się nad stroną formalną tego projektu i nad sposobami utrzymania wpływu na Rząd, dodaje w pewnem miejscu w nawiasie następującą uwagę: „Względem Zana, czyli go przypuścić do tajemnicy i wziąć za współpracownika czyli usunąć? trzeba jeszcze mocnej narady; za pierwszym wniesieniem bardzo wiele mówićby można“. Uwaga ta jest zupełnie niespodziewana i trudno ją zrozumieć. Przedewszystkiem jak mógł Mickiewicz słowa te wypowiedzieć na posiedzeniu Filomatów, na którym byli najbliżsi przyjaciele Zana, jeżeli się nawet przypuści, że jego samego przypadkowo nie było. A więc może projekt ten nie był czytany publicznie, tylko pisany prywatnie, dla siebie. Toby mogło sprawę wyjaśniać nieco, ale skąd w takim razie znalazł się on w Archiwum Filomatów, dostępnem dla nich wszystkich, a więc i dla Za-

¹⁾ N. P. str. 162.

na? To więc jest wykluczone. Wykluczone jest również przypuszczenie, żeby miała tu być mowa o jakimś innym Zanie np. o bracie Tomasza Stefanie, bo ten mógł należeć najwyżej do Filaretów nigdy zaś do Filomatów; nie mógł więc wchodzić tu w rachubę, bo mowa wszak o kwestyi, w którą wtajemniczeni być mogli tylko członkowie Rządu Filomatów. Przypuszczam więc, że chodziło tu o jakieś chwilowe nieporozumienie z Zanem. Być może że był on przeciwny ustanawianiu takiego wyższego ponad Rząd Towarzystwa, a Mickiewicz, zwolennik tej jeszcze ściślejszej centralizacji i tajności—odeczytał swój projekt w kółku ściślejszem Filomatów, zgadzających się z nim. Później może postanowiono przypuścić Zana do tajemnicy, może przekonano go o potrzebie tej nowej reformy i w ten sposób pismo Mickiewicza mogło przejść do Archiwum. Jest to zapewne szczegół, ale wyświecenie go wydaje mi się ważne, zwłaszcza wobec późniejszych nieporozumień Mickiewicza z Zanem na tle jego stosunku do Maryli, nieporozumień świadczących, że pomiędzy tymi dwoma głównymi kierownikami młodzieży niezawsze najidealniejsza panowała harmonia.

Gdy teraz obejmujemy ogólnym rzutem oka całokształt działalności organizacyjnej młodego Mickiewicza, uderzy nas zasadnicza rozbieżność jej podstaw myślowych, zasad ogólnych i środków praktycznych z podstawami, zasadami i środkami jakimi kierował się poeta w późniejszej swej działalności politycznej na Emigracji. Wszystko co tu jest podstawą i zasadą, tam staje się środkiem ubocznym, wtórnym. Następuje zupełne odwrócenie wartości. Tu cechami decydującymi są organizacja, formalność, porządek, konspiracja, „nierówna równość“—tam wszystko rozlewa się i niknie w wszechobjmującym uczuciu, które staje się ostatecznym kryterium i dyrektywą wszelkiej działalności społecznej. Organizacje, partie, stronnictwa, programy, postulaty i hasła ekonomiczno-społeczne—wszystko to staje się czemś pobocznem, niepotrzebnem na razie, czemś co się samo robi, z chwilą kiedy tylko Polska zmartwychwstanie w sercach wszystkich. Rozum trzeźwy i wyrachowanie meża stanu—zastępuje uczucie rozkrzyżowanego serca poety. Propagowane z zapałem i uzasadniane z chłodną rozważą w latach młodzieńczych „formalność i porządek“ — tu stają się czemś budzącem niesmak, oznaką ludzi i zbiorowości umarłych, skostniałych w doktrynerstwie i bezduszości. Przymus i karność

organizacyjną zastępuje zupełna swoboda wyboru środków; prawa i ustawy—wrodzone uczucie powinności. Ludziom rozsądnym — przeciwstawieni ludzie szaleni; obozom i stronnictwom opartym o realne siły społeczne — „partya polska“ oparta o metafizyczne właściwości ducha narodowego. Tak zmieniają się perspektywy i horyzonty. Czy zmienia się i człowiek? Nie, człowiek zostaje ten sam, zmieniają się tylko warunki wśród których mu działać wypadło. Za czasów młodości ma do czynienia z realnemi, konkretnemi siłami społecznemi, jest w kraju, na miejscu, oparty o twardy grunt sił narodowych, operujący konkretnemi wielkościami—„wiek męski, wiek kłęski“ zastaje go wśród rozbitków fizycznych i moralnych, wyrzuconych na bruk obcego miasta, szarpanych rozpaczą i bólem, żartych nędzą. Ten sam więc duch, który w młodości zakłada fundamenty porządku i formalności, żelazną obręczą stara się skuć młode i niesforne dusze, przygiąć je pod jarzmo obowiązku i pracy — ten sam duch, zoczywszy na Emigracyi w duszach rodaków niebezpieczeństwo utraty wiary w siebie i w Polskę, niebezpieczeństwo śmierci duchowej pod razami rozpaczcy i cierpienia, tu kieruje przedewszystkiem swą działalność, tu, do wnętrza, do chorej i zbolącej duszy. W Wilnie miał dusze młode, zdrowe, pełne zapału i wiary w przyszłość — w Paryżu ludzi w nienormalnem położeniu, toczonych przez czerw zwątpienia, chorych, bezsilnych, otoczonych atmosferą obcą i ciężką. A więc trzeba było ratować przedewszystkiem dusze, uzdrawiać je, leczyć, ratować wiarę w przyszłość, wiarę w świętą sprawę, wiarę w pewność odrodzenia. Organizacya rąk i ciał dopiero po takim uleczeniu dusz przyjść może i dopiero wtedy może być skuteczna. Stąd płynie zasadniczo odmienny charakter pracy Mickiewicza na Emigracyi. Ale wypływa ona z tego samego ducha, drga w niej i pręży się ten sam pęd niepowstrzymanego i wiecznie młodego zapału, to samo poczucie życia, to samo trzymanie ręki na jego tętnie i odchylenie się odeń chwilowe tylko po to, aby wejść w nie na nowo z spotęgowanemi siłami.

W działalności Mickiewicza w kole Towiańczyków, znajdziemy teraz wiele rysów wspólnych z pracą w Towarzystwie Filomatów. Dyscyplinę, niemal tresurę duchową zastosowywano tam, pod przewodnictwem Mickiewicza, na wielką skalę, tylko że zwrócona ona była nie na porządek i formalność zewnętrzną, ale na objawy duchowe, „wydobywanie tonu“. Ale i tu jak tam starano

się wyteżoną pracą o skupienie pewnych sił i opanowanie ich, podanie się pewnemu, ustanowionemu przez siebie jarzmu, przerabianie swej jaźni tak, aby w niej nic nie było niezgodnego z „tonem“ sług i proroków pańskich. Metoda więc ta sama, co w związkach wileńskich, tylko zastosowana do innej dziedziny.

Pozostaje jeszcze do poruszenia pytanie, czy program Filomatów rozwinęty przez Mickiewicza oparty jest o jakie bezpośrednie wzory literackie? Na to pytanie stanowczej odpowiedzi dać nie można, bo niema do tego dostatecznych danych w samych pismach Mickiewicza. Nie ulega wątpliwości, że ogólnie wpłynęli na stanowisko jego pisarze wieku Oświecenia i hasła przez nich propagowane. Ale dopatrywać się w pismach organizacyjnych Mickiewicza wpływu tego lub innego pisarza (jak to czyni Szykowski, mając na myśli Russa) — wydaje mi się rzeczą ryzykowną. Naturalnie, że ogólne zasady są wspólne ale cele i środki rozchodzą się. Rousseau bowiem kreślił obraz społeczeństwa idealnego, żyjącego wśród normalnych, a nawet sprzyjających warunków — Mickiewicz tworzył organizację tajną, konspiracyjną, mającą dopiero przygotować grunt do szerszej akcji społecznej¹⁾.

Nowosilcow udaremnił rozwój Towarzystwa, zdusił jego działalność zbyt wcześnie, aby mogła się rozwinąć i objąć szersze koła. Nie zdołała ona wyjść poza koła młodzieży, nie zdołała, pomimo prawdopodobnych starań w tym kierunku, nawiązać trwalszych stosunków z konspiracją w Królestwie i gub. południowych — pozostała „poprawdziej mówiąc czysto naukowa“ jak się sam wyraża Mickiewicz w jednym ze swych listów z 1821 r. (str. 329). Mimo to związki filomackie i filareckie, przedstawiają jedno z naj-

¹⁾ Jeżeliby zaś chodziło koniecznie o jakiś bezpośredni wzór literacki, to szukałoby go należało raczej w Wolterze. Przekonamy się, że pierwsze próby poetyckie Mickiewicza, to przeróbki i naśladownictwa z Woltera. Byłoby więc zjawiskiem zupełnie naturalnem, że Mickiewicz zapoznał się wówczas nie tylko z poezjami ale i z dziełami historycznymi i politycznymi wielkiego encyklopedysty, a przejęcie się niemi pchnęło go w pewnym kierunku pracy społecznej, pomogło w ustaleniu jej teoretycznych podstaw i w rozwinięciu praktycznych środków działania. Jest to tem więcej prawdopodobne, że ogólny charakter twórczości Woltera bardziej przystaje do charakteru pism organizacyjnych Mickiewicza, do tego „oświeconego absolutyzmu“ przenikającego ustawy Filomatów, aniżeli bezkrwisty, marzycielski i utopijny systemat Russa.

piękniejszych i najszlachetniejszych zrzeseń młodzieży, gdzie przyjaźń, szczerość, prostota, wzajemna ufność, męski, rozumny partyotyzm i szeroka myśl społeczna, łączyły się z głębokiem pojęciem obowiązku, surowem poczuciem rzeczywistości i odpowiedzialności życiowej.

II. Krytyka literacka.

Praca młodych stowarzyszonych w Wydziale I Tow. polegała na czytaniu własnych prac, omawianiu ich i komentowaniu, wreszcie na pisaniu t. zw. wiadomości naukowych, t. j. doniesień „o wszelkiego rodzaju wypadkach, mogących interesować Towarzystwo, w szczególności zaś o uczonych pracach, wynalazkach i postrzeżeniach. Wiadomości takowe razem zebrane mają wystawiać stan obecny i postęp powszechnego oświecenia“. Źródła zaś czerpania ich są dwojakiego rodzaju: a) pisma peryodyczne, krajowe i cudzoziemskie, b) nowe dzieła, prospekta, korespondencye prywatne i wszelkie prywatną drogą odebrane doniesienia¹⁾. W tej pracy samokształcenia rozwinął Mickiewicz ogromnie żywą działalność. Nietylko sam pisał i mówił wiele, ale ciągle zachęcał członków do pracy i organizował nawet wspólne roboty jak np. przekład „Teorii sztuk pięknych“ Sulcera, o czem mamy wzmiankę w „Wiadomości o wydziale I Tow. Filomatów z dnia 13 stycznia 1819 r.“²⁾.

Nie wszystkie jednak krytyki, recenzje i „wiadomości“ Mickiewicza dochowały się w Archiwum Filomatów. Większość ich zaginęła, a były pomiędzy nimi rzeczy tak ciekawe, jak rozbiór „Dziewicy orleańskiej“ Woltera, rozprawa „O celu jaki każdy w kształceniu umysłu przedsiębrać powinien“, „Rozmowa o piękności“, jako pierwsza część „Przechadzek wiejskich“ itp. Poza tem cały szereg recenzji prac kolegów, z których takie jak np. „O początku moralności tudzież o potrzebie nauki moralnej“, „Originalność“, „Rzut oka na religię“, „Jakim sposobem wybrać należy naukę“ — byłyby niewątpliwie bardzo interesujące.

Ale i z tego, co pozostało łącznie ze znaną już recenzją „Jagiellonidy“, możemy sobie w ogólnych zarysach odtworzyć zapatrywania młodego poety na poezję i krytykę, przypatrzeć się jego metodzie krytycznej, poznać rodzaje jego lektury ówczesnej, a co naj-

¹⁾ N. P. str. 7. ²⁾ ib. str. 81.

ważniejsza uprzytomnić sobie powolne przenikanie pierwiastków romantycznych w systemat estetyki klasycznej, pomimo że pisma te zamykają się w okresie najwcześniejszym, w latach 1817—1819 r.

Jest rzeczą naturalną, że poglądy estetyczne Mickiewicza w tej epoce wyrastają z tego samego podłoża, co jego poglądy społeczno-polityczne. Wiek Oświecenia bowiem stworzył cały systematyczny, do szczegółów niemal opracowany pogląd na świat, który do wszystkich dziedzin życia przykładał jedną i tę samą zasadę ogólną. „Duch naukowy i klasyczna forma umysłu“ — według określenia Taine'a — z tych zasad ogólnych, abstrakcyjnych, tworzyły prawa i wzory dla życia społeczno-państwowego, tworzyły je i dla sztuki. Miały one znaczenie głębsze i donioslejsze, niż się to późniejszym romantykom wydawało. Nie urodziły się przypadkowo, nie były wymyślone *ad hoc*, ale wyrosły z tradycji dziejowej i doświadczenia historycznego, z nieśmiertelnych dzieł ludzkiego ducha. Rozumie to dobrze Mickiewicz — klasyk.

„Ludzie z geniuszem — powiada — utworzyli wzory, ludzie z geniuszem wyciągnęli z tych wzorów przepisy: prawda ta pospolitą jest i znaną powszechnie, ale zastanawiając się, jakim sposobem, jaką drogą postępując twórcy dzieł i twórcy krytyk, doszli zamierzonego celu, zawsze możnaby pożyteczną wyciągnąć uwagę; pierwsi, chociaż nie ściśnieni żadnymi prawidłami, nie działali jednak, jak się zrazu wydaje przypadkowo i podług upodobania. Ideał, który sobie myślnie utworzyli, służył im za skalę, podług której doskonałość dzieł swoich oceniali...“

Jaki ma być ten ideał? „Ideał musi być doskonale jednym, poezya każda musi mieć jedność, myśli w tej poezyi, jedne po drugich idące, są najpiękniejszymi częściami jednego gmachu, które budowniczy mądry naprzód posunął (?)¹⁾. Oko pospolite, widząc części zdaleka, nie dostrzega środka oddalonego gmachu, do którego te części należą i sądzi je być osobnymi gmachami“²⁾.

Ideał więc jedności wyraża się dla Mickiewicza, jednym słowem w dobrej kompozycji utworu, w racjonalnem skoordynowaniu i scharmonizowaniu poszczególnych części około głównego motywu. W tem znaczeniu mówi on o „harmonii części i ich wspólnem dążeniu“³⁾ — z tej racyi wspomina o „tylu śmiesznych

¹⁾ Miejsce niezbyt jasne, w autografie nieczytelne (N. P. str. 117).

²⁾ N. P. str. 117. ³⁾ ib. str. 115.

przepisach w poetykach, które dowodzą, że niektóre części poezyi niepotrzebują jedności i mogą być traktowane w takim porządku, w jakim się autorowi uniesionemu zapałem podoba...¹⁾ Chodzi tu zatem o stronę zewnętrzną, formalną poezyi. „Ideal“ odnosi się do jej formy, a nie treści. O wartościach ściśle treściowych Mickiewicz nie mówi ani w swych ogólnych uwagach o poezyi, ani w swych recenzjach. Zastanawia się tam tylko nad tem, o ile dana forma odpowiada treści, którą w sobie zamyka i naodwrot, rozbiorem zaś poddaje, jak to zobaczymy, głównie formę utworów poetycznych, jakkolwiek od czasu do czasu uderza go jakaś nowa treść i zmusza do rewizyi ustalonych poglądów.

Jakiemiż teraz drogami dążyć ma poeta do osiągnięcia tych celów i jakich ma używać do tego środków? Oczywiście na pierwszy plan wysuwa się styl i język. I tutaj również Mickiewicz idzie w ślady swych mistrzów, żądając przedewszystkiem plastyki języka, jasności w przedstawieniu rzeczy, „zmysłowości“. „Pierwszą poety powinnością jest rzecz zmysłowie malować, nie zapuszczając się w rozumowania naukowe; stąd często poeci najoświeceńsi zdają się być nieukami, powtarzając gminne wyobrażenia, stąd nazywają oni gwiazdy świecznikami nocy, przykutemi do nieba, morze niezgłębioną przepaścią, pioruny strzałami Bogów. Nawet w traktowaniu dydaktycznym, gdzie się mogą wykładać prawdy filozofii naturalnej, język powinien być, ile możności, zmysłowym“²⁾.

W związku z tem pozostają uwagi ogólne, dotyczące poszczególnych rodzajów poezyi, a trzyma się w nich Mickiewicz ściśle powyżej ustanowionego postulatów plastyki i jasności. Z racyi „Dumań u rozwalin Zamku Giedymina“ Pietraszkiewicza powiada, że ten rodzaj poezyi (duma) „jest przytrudny i wymaga wprawnego pisarza; są tu bowiem obrazy z natury wzięte, wszystkim świadome, a stąd nowości powabów nie mające. Cała zatem sztuka zależy na uważaniu ze strony najpiękniejszej i na biegłym ich malowaniu.... Są tu dumania, w których chcąc czytelnika poruszyć, trzeba myśli nowych, zwrotów niepospolitych...“³⁾. Z okazji zaś dytyrambu Czeczota „Do Anieli“ — rozwodzi się Mickiewicz nad tym rodzajem liryki i twierdzi, że idzie tu „więcej o uczucie, niż o imaginacyę; a stąd dokładne przed-

¹⁾ ib. str. 116. ²⁾ N. P. str. 108—109. ³⁾ ib. str. 107—108.

miotów wydanie i rozmaite ze wszystkich stron ich obejrzenie, w innych rodzajach poezji, zwłaszcza opisowej, zalety godne; od Liryka zaniedbane bywają. Wszelkie albowiem mocne nad rzeczą zastanawianie się ostudza zapał, a czasem do drobnostek prowadzi...¹⁾. Stąd też „liryk... nie odzywa się do Amorków i Uśmiechów, ale gwałtowne uczucia, albo wspaniałe i wielkie obrazy maluje. Wolno mu nakształt orła ulatywać w chmury, rzucać się nagle w ciemną puszczy, albo pomiędzy dzikie skały, zatrzymywać się czasem nad upiękzoną łąką. Ale za motylkami i kwiatkami uganiać się nie przystoi“²⁾.

W tym ustępie widzimy już zupełnie samodzielną interpretację przepisów klasycznych. Mówi to poeta już w czerwcu 1818 r. Późniejsza jego liryka świadczy wymownie o tem, że zdanie powyższe wypowiedało własne jego potrzeby duchowe i tęsknoty, które zrealizowane miały być dopiero w „Dziadach“.

Takie jest ogólne stanowisko Mickiewicza. Z tego stanowiska sądzi on i rozbiiera utwory kolegów, a także autorów obcych w „wiadomościach naukowych“. Przedtem jednakowoż stara się zdać sobie sprawę z zadania i metody krytyki i w tym kierunku wypowiada bardzo ciekawe, miejscami zupełnie nowoczesne poglądy. Krytyk przedewszystkiem „nie powinien tylko poprzestać na szukaniu omyłek dzieła, ale ma wyczytać z niego duszę autora, poznać ile można ideał, podług którego dzieło było utworzonym i wtenczas sądzić, czy wydanie takowego ideału jest wierne, to jest doskonałe. Komentatorowie jedni nie widzą żadnego związku między częściami poezji jakiej lirycznej, która przecież wystawia doskonałą jedność; drudzy najsprzeczniesze części chcą kleić i wymawiają ten błąd zapałem lirycznym. Ale gdyby choć w części byli zdolni uczuć ten zapał liryczny, osądziłiby zaraz czyli części są dobrze lub źle połączone“³⁾. Nowoczesny postulat krytyki twórczej, syntetycznej przebija z tych słów. Nie pisanie „komentarzy“, wyszukiwaniem omyłek i błędów ma być krytyka, ale poznawaniem duszy autora po przez utwór; połączona z tem musi być zdolność wczuwania się w rozmaite stany duchowe, rozległa skala wrażliwości, umiejętność postawienia się na stanowisku samego autora, rozpatrywanie stąd jego świata („poznanie ideału podług którego dzieło było utworzone“) i wykazywanie mu

¹⁾ ib. str. 111. ²⁾ ib. str. 112. ³⁾ N. P. str. 116.

stąd, z jego własnego stanowiska wszystkich luk i błędów. Naturalnie, że Mickiewicz tak jasno nie uświadamiał sobie tej sprawy, nie rozumiał jeszcze, że taka krytyka wymaga własnego, wyższego kryterium, któreby oceniało nie tylko to, czy dany „ideał“ jest wiernie oddany, ale czy jest wogóle ideałem i jakim mianowicie, jaką miarą go mierzyć. Ale samo postawienie kwestyi w ten sposób, mimo nieprzemyślenia jej do końca, świadczy jeszcze raz o niepospolitości tego umysłu, rozważającego tak wcześniej tego rodzaju problematy. Mickiewicz rozumie dobrze, jak trudna jest tego rodzaju krytyka. Rozumie dobrze do jakiego stopnia zamkniętym w sobie i odrębnym światem jest dusza każdego twórcy, jak niemożliwym jest zupełne poznanie jej tajników, zupełne zidentyfikowanie się z jej widnokreślami. „Krytyk rozważający piękności, choćby miał wyobrażenie i uczucie najwyższe, nigdy ich do tyle, ile sam twórca nie uczuje, a stąd nie tak łatwo błędy się przed nim ukryją;—wytyka więc te błędy, pokazuje dlaczego są błędami i zwraca na nie uwagę samego twórcy. Przejęcie się mocne duchem samego pisarza ukrywa przed krytykiem wiele uchybień; ale zimność i nieczułość krytyka staje się matką pochwał albo nagan przesadzonych i niesłusznych“¹⁾. W tych pospiesznych, niezbyt powiązanych ze sobą zdaniach, mamy jednak poruszone, jakkolwiek nierozwinięte i niepogłębione zasadnicze postulaty krytyki literackiej, a mianowicie: współpracy krytyka z twórcą (o uprzyśtępnianiu jego dzieł szerszemu ogółowi, nie wspomina Mickiewicz jako o rzeczy podrzędnej), dalej zwrócenie uwagi na skutki „mocnego przejęcia się duchem pisarza“, czemu przeciwstawiona jest „zimność i nieczułość“. A więc zarówno jeden jak i drugi stosunek do dzieła jest niewystarczający. Stąd tylko jeden krok do wyjaśnienia sobie, że i „przejęcie się“ jest konieczne i „zimność“ nieodzowna, a to mianowicie w tem znaczeniu, iż możliwie obiektywny sąd o dziele sztuki możliwy jest tylko z połączenia momentu uczuciowego z intelektualno - analitycznym i podporządkowania pierwszego drugiemu. Mickiewicz w danym przypadku tego kroku dalej nie zrobił. Być może, że uczynił to w innych swych pismach, które znamy tylko z tytułów, a które wymieniłem powyżej. Nie znając ich, poprzestać musimy na tych szkicach i głębokich rzutach, jakie poeta pozostawił.

¹⁾ ib. str. 116.

Przypatrzmy się teraz pokrótce Mickiewiczowi przy warztacie pracy krytycznej. Z góry tu zaznaczyć należy, że w tych recenzjach, które się dochowały, nie zdołał poeta zastosować w całej rozciągłości tych postulatów krytycznych, które sobie w sposób mniej lub więcej jasny uświadamiał. Stało się to po części z powodu nikłości samych omawianych utworów, mało dających pola do jakichś szerszych rozpraw, a po części i może głównie dlatego, że Mickiewicz, pomimo wszystko, zbyt jeszcze tkwił w manierze i metodzie pseudoklasycznej, zbyt przesiąknięty był jej duchem, zbyt wiele wagi przywiązywał do prawideł i „abrysów“ wykreślonych przez krytyków, „podług których stawione gmachy są najpiękniejsze i powszechnie się podobają“ (str. 117), aby mózdz zerwać z nimi odrazu i wznieść się ponad komentowanie utworów ze strony prawie wyłącznie formalnej. Oczywiście, że i tutaj wrodzona bystrość i samodzielność umysłu bierze czasami górę i ujawnia się w poruszaniu pewnych ogólniejszych kwestyi — ale główną uwagę zwraca poeta przedewszystkiem na kompozycję utworu, styl, język, porównania, jasność, plastykę itp. W wyszukiwaniu zaś niejasności, błędów lub omyłek jest — wbrew swoim własnym przestrogom — bardzo surowy i skrupulatny, często nawet pedantyczny. Parę przykładów wyjaśni tę stronę sprawy dokładnie.

Oto np. znalazłszy w wspomnianych już „Dumaniach u rozwalin zamku Giedymina“ wyrażenie: „Gmachy stawiane dumnego najeżdźcy dłońią...“ zaopatruje je Mickiewicz następującą uwagą: „Ma to znaczyć, że niewolnicy, wzięci na nieprzyjaciela, do ich budowania użyci byli; myśl, której bez słownego autora objaśnienia, nigdybym nie zrozumiał“¹⁾. Tak samo o strofie:

Jakby ośmielony lubem przyrzeczeniem,
Co przemogło skrytości jakiejś świętą władzę

powiada krótko: „ciemna — nie zgadłem co znaczy“²⁾.

Najbardziej jednak znęca się młody krytyk nad mową Teo-dezego Sierocińskiego, wygłoszoną w gimnazyum krzemienieckiem. Tu już nie przepuści najmniejszej niejasności, najdrobniejszej usterce stylistycznej. W mowie tej powiada autor między innymi, że „dzieła uczonej starożytności są i z tego względu wiele pożyteczne i ważne, że najdzielniej rozprzestrzeniają granice rozumu ludzkiego zbliżając ku nam najdalsze wieki...“ i t. d. Mic-

¹⁾ N. P. str. 109. ²⁾ ib. str. 114.

kiewiczowi nie podoba się tutaj użycie imiesłowu „zbliżając“; stąd nazywa niesłusznie cały ten „peryod“ ciemnym i zapytuje pedantycznie „czyli języki rozprzestrzeniają granicę rozumu dlatego, iż zbliżają dawne wieki, czyli też rozprzestrzeniają, zbliżając oraz... gdyż imiesłów osobliwy w obydwóch używa się znaczeniach“¹⁾. I w innym miejscu, gdy autor powiada: „zamierzysz sobie doskonalić się w językach, sztukach i umiejętnościach, wszystkiemu wydołać niepodobna... bez postępowania pewnym porządkiem w naukowej drodze“ — Mickiewicz dodaje złośliwą uwagę: „... a z postępowaniem porządnem podobna wszystkiemu wydołać?“²⁾.

Oto kilka próbek pedanteryi młodego krytyka. Nie trzeba jednak przypuszczać, aby wszystkie jego uwagi miały taki charakter. Owszem przeciwnie, są one w większości bardzo słuszne, świadczące o wysokiem, przez dyscyplinę klasyczną jeszcze wzmoczonem poczuciu logiki, jasności i surowych w tym kierunku wymaganiach. I tak np. wiersz: „Może się światło odchmurzy“, zaopatruje Mickiewicz w taki komentarz: „Światło nie może się zachmurzać, a o wyrazie odchmurzać nigdy nie słyzałem“³⁾. Albo: „Czas, gdy się w gromy uzbroi“ — „czasu dotąd nikt w gromy nie uzbrajał, gdyż grom oznacza nagle zniszczenie, przeciwnie czas zwykle powoli trawi“⁴⁾.

Dla poznania jednak smaku i sądów krytyka, niemniej ważne od nagan są jego pochwały. I tutaj sądy Mickiewicza zaczynają się w sposób bardzo charakterystyczny chwiać, upodobania jego i pochwały zaczynają rozdzielać się pomiędzy utwory o zasadniczo odrębnym charakterze. I tak, z jednej strony aprobatę jego uzyskują wiersze o strukturze zupełnie pseudoklasycznej, z całym aparatem ciężkich, mozolnie wygładzonych porównań i metafor jak np.:

Echo co mieszkaś w gmachach z jaskiń wydrążonych,
Po górach krytych śniegiem pod nieba wzniesionych,
Co harde w gęstych kryją swe obłokach ciemię,
A wydęte ich boki noszą cedrów plemię.

albo:

Bóg słońca, co gdy niebios nawiedza sklepienie,
Cieką od wozu jego ożywe promienie,
Rzuci na barki białe srebnolite stroje

¹⁾ N. P. str. 137. ²⁾ ib. str. 138. ³⁾ ib. str. 110. ⁴⁾ ib. str. 110.

I w złoto skrzątnie jasne zbierze włosy swoje
 Pieszczone wiatru wolnego powiewem,
 A trwożliwej kochanki ozdobiony drzewem etc. etc.¹⁾

Z drugiej jednak strony znajdujemy w dwóch „wiadomościach“ słowa gorącego uznania i zachwytu dla Walter-Scotta. Oto co powiada Mickiewicz o poemacie tego ostatniego p. t. „Lady of Lac“: „Widać z ułamku, któryśmy czytali, iż jest pisany w duchu poezyi kaledońskich bardów; taż sama ponurość i okropność, czułość przerażająca i dzika;... miejscami najpiękniejszymi jest: ofiara Druida, w której poeta tak maluje wzrok okropny ofiarnika: — „Wzrok jego, jako wzrok orła, który wzbije się nad skały Benvenu i na wiatrach rozwinie skrzydła czarne i cień duży rzuci na wody jeziora, a śpiewacy leśni umilkną natychmiast“. Równie wspaniały opis przesłania krwawego krzyża, służącego za hasło do boju, pogrzebu Dunkana, ślubu Normana etc. Nie podobna bez czucia jakiejś okropności czytać hymnu, który śpiewa Helena w rozpadlinie skały przy dźwięku harfy Alan Bana, albo słyszeć wyrazy pomieszania nieszczęśliwej branki Dewam etc. etc.²⁾. Do tego samego utworu powraca Mickiewicz w drugiej jeszcze „wiadomości“ mówiąc, „iż może służyć za najpiękniejszy wzór poezyi rycerskiej, poważnej. W tłumaczeniu nawet czyta się z zachwyceniem. Moc wyrażen i nowość porównań szczególnie zasługują na uwagę“³⁾. Jest to bardzo ważne wyznanie, tem ważniejsze, że przypada na koniec roku 1818. Poraz pierwszy tu, jak się zdaje, spotyka się Mickiewicz z próbką poezyi romantycznej, a ze słów jego widać jasno, że jest nią zachwycony. I zachwyt ten jednak nie jest pozbawiony przymieszki klasycznej, wyrasta z podłoża ogólnych poglądów estetycznych poety w tym okresie; wzbudza go bowiem przedewszystkiem „moc wyrażen i nowość porównań“ — wzrok okropny ofiarnika, porównany ze wzrokiem orła. Niemożliwym jest jednak, aby poprzez tę formę i duch poezyi romantycznej nie przemówił do wrażliwej duszy młodego poety. Potwierdzenie tego przypuszczenia mamy w określeniu ogólnego charakteru poematu Walter-Scotta, którym jest „ponurość i okropność, czułość przerażająca i dzika“; uczucia te wywołują podobny oddźwięk w duszy poety,

¹⁾ ib. str. 112, 114. ²⁾ N. P. str. 126. ³⁾ ib. str. 133.

a nie może on uważać ich za podrzędniejsze, jeżeli wyraźnie twierdzi, że poemat ten „w tłumaczeniu nawet czyta się z zachwyce- niem“. W ten sposób zapoznanie się z Walter-Scottem w przekładzie, wyprzedza na parę lat okres „brytanomanii“ i stano- wi zapewne pierwszy impuls do studyów nad poezją angielską woryginał.

W zakończeniu omawiania tego działu pism Mickiewicza wspomnieć jeszcze wypada o jego zainteresowaniu się Kantem, czego dowodem „Wiadomość o Kancie i rys głównych zasad jego filozofii“¹⁾. Wiadomość ta będąca streszczeniem artykułu ks. Denina w dziele „La Prusse Littéraire“, świadczy przedewszystkiem o tem, że Mickiewicz nie z tego artykułu dopiero dowiedział się o królewieckim filozofie i jego nauce lecz, że zajmował się nim już dawniej. Wymienia bowiem na wstępie parę dzieł o Kancie, a artykuł ks. Denina rozpatruje krytycznie, zarzuca mu że „jest pełny omyłek i niedorzeczności“ i za bardzo ogólny. I w późniejszych listach Mickiewicza mamy ślady zajmowania się Kantem, a głównie jego teoriami estetycznymi. W artykule powyższym nie jest streszczony cały systemat tego filozofa, lecz tylko w krótkich słowach wywiedziona geneza jego krytycyzmu, do którego doszedł „zastraszony myślami sceptyka Hum a“, oraz wyjaśnione znaczenie sądów syntetycznych i ana- litycznych. I to zrobione jest naogół trafnie. Tembardziej więc dziwne jest, że Mickiewicz, który tak wczesnie zapoznał się z zasadniczymi rysami filozofii Kanta — później w wykładach paryskich wykazał tak zasadnicze niezrozumienie jego etyki, twier- dząc, że „polega ona poprostu na dopełnieniu prawa, niczego więcej nie wymaga od człowieka, jak tylko posłuszeństwo kode- ksowi“²⁾.

III. Utwory poetyczne.

Poezye zamieszczone w „Nieznanych pismach“ są pierwszymi próbami pióra Mickiewicza (najwcześniejsze z nich sięgają r. 1817). Stąd nie można w nich szukać ani doskonałości formy ani głębi myśli. Pod względem formy są one najczęściej lekkie, swawolne i niedbałe, treść ich albo okolicznościowa, związana z ży- ciem koleżeńskim poza pracą w Towarzystwie, z uroczystościami

¹⁾ ib. str. 129. ²⁾ Zob. Wykłady o literaturze słowiańskiej, t. IV, str. 326.

i zabawami młodzieńczymi, albo też przejęta z obcych autorów, jak w naśladownictwach i przekładach. Pozbawione naogół wartości artystycznej, pozwalają jednak wglądać zarówno w nieoficyjalną, niejako stronę życia koleżeńskiego Filomatów, jakoteż w wpływy, jakim ulegał młody poeta, tem samem więc przedstawiają więcej materiału biograficznego, aniżeli artystyczno-literackiego.

Chronologia tych utworów, (łącznie z niewydrukowanemi dotychczas, ale których treść i wyjątki podał prof. Kallenbach) przedstawia się w sposób następujący:

1. Mieszko (czytany na posiedzeniu Filomatów 17 października 1817 r.)
2. Pani Aniela (czytana 25 listopada 1817 r.)
3. Dodatek do Cwibaka (koniec 1817 lub początek 1818 r.)
4. Darczanka (czyt. 16 grudnia 1817 r.)
5. Adamowe (sc. imieniny, grudzień 1818 r.)
6. Kartofla (czyt. 4 lutego 1819 r.)
7. Onufrowe (maj 1819 r.)
8. Janowe (czerwiec 1819 r.)
9. Pożegnanie (czerwiec 1819 r.)
10. Jamby powszechne (czerwiec 1819 r.)
11. Przekłady z Horacego i Owidyusza (październik 1819 r.)
12. „Hej radością oczy błysną“ (pierwotna redakcja, czyt. 1 listopada 1819 r.)
13. Tryolet (styczeń 1820 r.)
14. Do Czeczota (luty 1820 r.)
15. Światło i ciepło (z Schillera, czerwiec 1820 r.)
16. Amalia (z Schillera, 1820?)
17. Nauka (z Gleima 1820?)
18. Olimpia (z Pindara, styczeń 1821)
19. Cztery toasty (pierwotna redakcja 1822?)

Z zestawienia powyższego widzimy przedewszystkiem, że twórczość poetycka Mickiewicza rozpoczyna się znacznie wcześniej, niż to dotychczas przypuszczaliśmy, sięga bowiem roku 1817, a może nawet końca 1816 r. zważywszy, że pierwsze jego utwory nie były zapewne napisane bezpośrednio przed odczytywaniem ich na posiedzeniach Filomatów, ale trochę wcześniej. Ważniejszym jednak jest fakt, że twórczość ta rozpoczyna się pod zna-

kiem Woltera. Zarówno bowiem „Mieszko“ jak „Pani Aniela“ i „Darczanka“ są przeróbkami z Woltera, którego wpływ odzywa się jeszcze pewnem echem i w „Kartofli“. Dokładne zestawienie tekstów dał prof. Kallenbach w swem studyum „O nieznanym utworach młodzieńczych Mickiewicza“¹⁾. Przekonywamy się że Mickiewicz we wszystkich trzech utworach trzymał się ściśle tekstu francuskiego, a rozszerzał go w miejscach, gdzie chodziło o zwroty satyryczne przeciwko świętym i duchowieństwu. Sam wybór tych powiastek, zwłaszcza Pani Anieli, gorliwej bigotki, urządzającej sobie potajemne schadzki miłosne, i „Pucelle d'Orléans“, w której autor z niczem niekrępowanym cynizmem kreśli dzieje świętej dziewicy — jest dla młodego poety bardzo charakterystyczny. Nie należy jednak z tego wyciągać zbyt daleko idących konsekwencji. Fakt, że Mickiewicz w pierwocinach swej twórczości poetyckiej znajduje się pod urokiem Woltera, nie może zasadniczo zmienić naszych ustalonych poglądów, co do religijności poety wogóle. Przedewszystkiem bowiem nie wybiera on z francuskiego poety wyłącznie tematów „antireligijnych“: treścią „Mieszka“ jest historia miłości jego i Zyli — wycieczki przeciwko duchowieństwu zjawiają się dopiero na końcu, okolicznościowo. Gdyby jednak nawet wszystkie tematy były jaskrawo antyklerykalne — to nie świadczyłoby to o niereligijności poety i jego towarzyszy, ale o jego krytycznem stanowisku wobec duchowieństwa, a co najwyżej o niewierze (chwilowej zresztą) w poszczególne dogmaty kościoła. Mickiewicz był naturą szczerze i głęboko religijną przez całe swoje życie, tylko w rozmaitych epokach życia, religijność ta w rozmaity objawiała się sposób, rozmaite przybierała kształty zewnętrzne. W epoce wileńskowienieńskiej niewątpliwie nie wysuwa się ona na pierwszy plan, nie przepaja sobą całego życia duchowego, ale niemniej niewątpliwie istnieje jako stały czynnik, który po przełomie w Rzymie oblecze się w formy dogmatyczne, a w towianizmie stanie się mistycznorewolucyjny. Mamy na to zresztą dowody i w samych „Nieznanych pismach“. Wspominałem już o tem z racji ograniczeń, jakie Mickiewicz stawia wszelkim doniesieniom w wiadomościach naukowych o religii wyznań chrześcijańskich. Tutaj dodać należy, że w tym samym okresie, jakkolwiek w parę lat później, wyszedł

¹⁾ Pamiętnik literacki, 1908.

z pod pióra Mickiewicza „Hymn na dzień Zwiastowania N. Maryi Panny“, który mimo klasycznego chłodu i klasycznej mianery, musiał jednak wypłynąć, zwłaszcza u Mickiewicza, z wyraźnego uczucia religijnego.

O ile w tych wierszach wolterowskich (do których zaliczyć można poniekąd i „Kartofle“), przeznaczonych do czytania na zebraniach Towarzystwa, Mickiewicz stara się wyraźnie o poprawną formę i „zmysłowość“ języka, opracowuje go i wygładza, o tyle w utworach deklamowanych na prywatnych zebraniach koleżeńskich, dominuje prawie wyłącznie niczem niekrepowana „zmysłowość“, przechodząca często w rubaszność i trywialność. Co nas w nich głównie interesować może, to nastrój wesoły i serdeczny panujący w tym młodem kole, charakterystyki poszczególnych Filomatów i wreszcie przejawiający się już wówczas talent improwizatorski Mickiewicza. Improwizacye te jednak nie mają charakteru zupełnej autentyczności, bo spisywane później przez Czeczotę, zachowały zapewne tylko ogólne rysy oryginalne.

Oto np. w wierszu na cześć Pietraszkiewicza, podniesienie jego zasług jako archiwaryusza Filomatów:

„Onufry, o ty główna Towarzystwa pigo!
Skoro wszedłeś, krzyknąłeś, znikł chaos rozległy,
Rozdzieliły się książki, na miejsce pobiegły:
Pandekta Justiniani i kanona Patrum
Precz od Wolterowego uciekły teatrum;
Kujas¹⁾ ze wstydem skoro zorza ujrzał ranne,
Rzuca długo gniecioną pod sobą Joannę,
Berszu²⁾, co jadł za pięciu, lał w gardło przez cewkę,
Na polską przyprawiony wybornie polewkę,
Wytknął był głowę, pisał i uciekł na wieki,
Dzisiaj do wydziałowej znowu wraca teki³⁾.”

A obok tego, swawolne opisanie powierzchowności Onufrego:

Gdzież jest co cię przewyższa, gdzie co ci wyrówna?
Czyje gardło tak brzmiące i gęba tak mowna?
Wynijdź i staw szeroko, jako zwykłeś, gnaty....
Wypnij.... piersi i kark duhowaty,
A dopieroż miedzianych słów buchaj brzemia,
Łeb sfastryguj, twarz trocha niech będzie skoszona,

¹⁾ Cujas, znakomity prawnik francuski. ²⁾ Berchoux, poeta francuski, autor sławnej „Gastronomie“ (1800). ³⁾ N. P. str. 175.

A palec wielki, mowy trzymając się toru,
Niech coraz argumentom dodaje wigoru.
Każdy zadrży, każdemu szpik przejmie obawa,
Kto najmniejsze porządku śmiał poruszyć prawa¹⁾.

A oto wspomnienie z dzieciństwa i czasów szkolnych spędzonych wspólnie z Czeczotem:

Janie! Muzy się wadzą o blask twych przymiotów.
Nie chciały mnie dopomódz, ja sam śpiewać gotów.
Czy myśl do grodu cisnę, czy zwrócę do domu,
Kochałeś kogo bardziej, byłeś miłszy komu?
Na progach świata jeszcze pomiędzy szpicbuby
Wspólne były zabawy, nauki i czuby.
Prócz nas jakież trząść szkołą ważyły się śmiałki?
Kto przed nami piątklassów słał wożnym pod pałki?
Kto oprócz ciebie Janie? oprócz mnie Adamie
Przeciw białokapturowym (t. j. dominikanom) silnie stawiał ramię²⁾.

Z Czeczotem łączyły Mickiewicza, zdaje się, najsilniejsze węzły uczuciowe. Najwięcej listów do niego pisywał (około 40 na ogólną liczbę 95) najszczerzej wywnętrzał się przed nim, a w jednym z listów doń powiada: „... Ależ któż mnie tak kocha, jak ty Janie? zacóż ty nie jesteś na miejscu Tomasza? (t. j. w stosunku do Maryli)—nie winuję go oto, ale czuję, że chcąc mię kochać, trzeba mieć kilka gran mojego szaleństwa, albo być tobą, Janie! Jeden Franciszek (t. j. Malewski) mnie zrozumiał, a ty jeden znasz mię³⁾. Mimo zapierań się Mickiewicza, stosunek jego do Czeczota był stosunkiem starszego, poważniejszego i silniejszego duchem brata do młodszego, o uczuciach serdecznych i tkliwych, niepozabawionych nawet pewnej sentymentalności⁴⁾. Inaczej było z Zaniem. Tu w grę wchodziły dwie indywidualności wybitne, o bardzo wyraźnie zarysowanych fizyognomiach duchowych. Musiało więc czasami przychodzić pomiędzy nimi do pewnych tarć i ścierań się, a nawet nieporozumień. Wynikały one zarówno na tle ogólnem, jak i osobistem. Próbkę takiego nieporozumienia mieliśmy już w jednym z pism Mickiewicza, dotyczącem kwestyi organizacyjnych, o którym wspomniałem powyżej. Bywały i inne, których przyczyn dziś nie znamy, ale których istnieje-

¹⁾ ib. str. 174. ²⁾ ib. str. 183. ³⁾ N. P. str. 366. Z sensu tego zdania wynika, że ma ono brzmień: „*chcąc* mię kochać“, jak jest w autografie, a nie: „*choć* mię kocha“, jak poprawił prof. Kallenbach

⁴⁾ Ob. N. P. str. 218—219.

nie stwierdzają listy Mickiewicza. Były to jednak rzeczy zupełnie naturalne i nie zdołały doprowadzić do oziębienia stosunku pomiędzy tymi dwoma przewodnikami młodzieży. Wszystko wyrównywało gorące i szczere uczucie przyjacielskie. Świadczy o tem taki np. ustęp z jednego listu Mickiewicza: „Co się tycze Pana Tomasza, osobny artykuł. Przekonany jestem, że on nigdy nie mógł być tak złym i niegodnym, aby wątpił, że go szczerze kocham. Tak dawna znajomość, jedność zasad główniejszych w naszym myśleniu, czuciu i chęciach, promionki wreszcie przyjaźni dawno nas łączącej nie mogą już nigdy być rozerwane. Jeżeli każdy z nas wyrzuca drugiemu to, co mu się nie podoba, pokazuje się stąd, jak wielkie prawo mamy jeden do drugiego, jak każdy chce drugich wedle siebie przerobić, dlatego, żeby byli mu jeszcze miłsi. Tam, gdzie wady, czy prawdziwe, czy inne urojone, przyjaciela nie obchodzą, bynajmniej tam już niema przyjaźni, albo zaraz nie będzie. Stądto, chociaż może niebardzo wielkie są sprzeczności między naszymi charakterami i te się uderzają, powinny się jednak cokolwiek zetrzeć“¹⁾.

Te sprzeczności charakterów „uderzyły się“ niebawem silniej z powodu stosunku Mickiewicza do Maryli. Trzeba jednak przyznać, że w tym przypadku wina naprężonych stosunków była wyłącznie po stronie Zana. Ostatecznie on to poznał Mickiewicza z Marylą, on swojemi teoryami podsycił ich miłość, co więcej, on po ślubie Maryli wymyślił osobliwą teorię dalszego ciągu tego stosunku w formie „ślubu dusz“ i braterstwa, on pośredniczył wreszcie w korespondencji pomiędzy młodymi w tym czasie, a później zoczywszy po niewczasie, że „grau ist jede Theorie und grün des Lebens goldener Baum“—starał się nagle stosunek ten zerwać, oblewał szalejącego z miłości kochanka raz po raz zimną wodą, nie chciał mu nic donosić o Maryli, dawał mu tanie rady zapomnienia o wszystkim i t. p. Nie dziw więc, że rozgoryczonego poetę drażniło to wszystko, bolało go, że najbliżsi nawet nie pojmują jego cierpień, lekceważą jego ból—nie można się dziwić, że wyrrywają mu się takie słowa: „Nie gniewam się na Tomasza, ani go mniej kocham, ale on mnie nie rozumie“; i w innym liście:... „z przeszłego listu wnoszę, że my z nim nigdy się nie zrozumiemy“²⁾.

1) ib. str. 260. 2) Ob. listy do Czeczota str. 381 i 385.

W wierszach z owego czasu, wypowiedzianych na zebraniach koleżeńskich, znajdujemy również wspomnienie pierwszej miłości do jakiejś Joasi, o której pisze w swych notatkach A. I. Chodźko, a którą Mickiewicz w ten sposób tu opiewa, patrząc na dwoje geniuszków w transparencie urządzonym przez kolegów na jego cześć:

Te bałwanki,
Ich twarze, ich fletnie
Przypominają mi obraz kochanki,
Której czasy trzyletnie,
Z pamięci mej nie wygładziły.
Luba! ty przez łąki, ty przez gaje,
„Gdzie mój miły? gdzie mój miły?“
Śpiewasz... Przez łąki, przez gaje
Smutny się twój głos rozdaje,
Przez gaje i przez strumyki,
Gdzie naszej miłości pomniki,
Tam się twój głos smutny rozdaje.

Wspomnieć ciebie jakże mile
Dziś gdym smutny zawsze prawie!
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędził w twej zabawie!
Ścisłałaś mię na twem łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie.
Serce równym ogniem płonie!
Lecz ty daleka na zawsze!
Może kiedyś nieba łaskawsze,
Pozwolą mi ujrzeć błonie,
Gdzie twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki
Na me skronie! ¹⁾

Wdzięczny ten, zwłaszcza w dwu drugich zwrotkach, wierszyk, nie świadczy jednak bynajmniej, mimo zapewnień poety, o zbyt silnych uczuciach dla tej dziewczeczki. Wspomnienie o niej powróci raz jeszcze, a mianowicie w balladzie „To lubię“, która pierwotnie właśnie dla niej, a nie dla Maryli była napisana, jak o tem świadczy wzmianka w liście Mickiewicza do Zana, z maja 1820 r: „Zapomniałem prosić Jarosza (t. j. Malewskiego) aby To lubię było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane... muszę posłać J o hasi, dla której pisałem“.

¹⁾ N. P. str. 169—170.

I druga jeszcze miłość, pod względem intensywności i głębi podobna do powyższej, owładnęła sercem poety, zanim rozgorzało ono wielkiem uczuciem do Maryli. Była to miłość do jakiejś nieznaney nam bliżej Anieli, o której pisze Mickiewicz do Czczota w dwóch listach, pochodzących z roku 1816 lub 1817. Okazuje się z nich, że było to uczucie jeszcze bardzo studenckie dziecinne niemal, zakończone „najnieszcześliwiej“—zapewne z powodu wyjazdu Anieli z Wilna. Wcześniej się jednak poeta otrząsnął z tego nieszczęścia, gdyż później nigdy już o niem nie wspominał.

Z innych wierszy wspomnieć jeszcze należy o pierwotnych tekstach wiersza „Hej radością oczy błysną“ i „Czterech Toastów“ oraz o pierwszych przekładach Mickiewicza. Wiersz „Hej radością oczy błysną“ zawiera oprócz paru mniej ważnych, następujące charakterystyczne, w druku opuszczone, dwie zwrotki:

Tu wspólne koją cierpienia:
Przyjaźń, wesołość i pienia.
Ale kto w naszym jest gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu czy w koronie
Niechaj pomni na Ustawy.
...Dojdziemy, choć przykrą drogą
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i Nieba pomogą
I Mężtwo! praca i zgoda! ¹⁾

W ostatniej zwrotce można się już dopatrzeć pewnego związku z hasłami i tonem, późniejszej o rok „Ody do młodości“.

„Toasty“ nie zawierają zmian zasadniczych, tekst pierwotny tylko w pewnych wyrażeniach odmienny jest od później drukowanego. Co się zaś tyczy przekładów z Horacego, Owidyusza, Pindara, Schillera i Gleima—to naogół stwierdzić należy że o ile pochodzą z literatury starożytnej odgrywają rolę pewnego rodzaju ćwiczeń w języku i stylu, pochodzące zaś z literatury niemieckiej, związane są z ówczesną „germanomanią“ poety i rozpoczynającą się twórczością ballad. Mickiewicz nie tłómaczy jednak na chybił trafił tego co mu wpadnie pod rękę. Treść przekładów odpowiada nastrojowi duchowemu w jakim się podówczas znajdował. Oda Horacego mówi o pogardzie dla bogactw i uciech ziemskich, elegia Owidyusza o tęsknocie wygnańca

¹⁾ ib. str. 138.

i o pociesze jaką mu przynosi pieśń. Idea „Światła i ciepła“ natomiast łączy się z tą powolną przemianą wartości, jaką zaczęła się dokonywać w poecie a jest nią przeciwstawienie błysku złotofarbnego prawdy, który „choć zawsze świeci, lecz nie zawsze pali“ — płomieniowi uczucia.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach ten nieznany dorobek poetycki Mickiewicza. W ocenianiu go nie należy zapominać o własnym sędzie poety wypowiedzianym w kilkanaście lat później, kiedy to mówił do Odyńca, że w Nowogródku znajdował się w stanie ryby, w pierwszych zaś latach pobytu w uniwersytecie w stanie zwierzęcia, „to jest pisał takie wiersze i miał takie wyobrażenie o sztuce, jak tego wymagali ówcześni recenzenci warszawscy“¹⁾.

IV. Mickiewicz w Kownie.

Jesień 1819 r. zastała poetę już w Kownie, na nowem stanowisku, wśród nowych warunków, wśród pracy ciężkiej i wyczerpującej. Samotność, oddalenie od przyjaciół i ogniska życia koleżeńskiego, nadmierna praca w szkole, dręczące wspomnienie Maryli — wszystko to wyczerpywało słaby organizm poety. Z listów jego kowieńskich wieje smutek, rozgoryczenie, nuda, czasami rozpacz. Silny jego duch uginał się pod brzemieniem smutków i cierpień, ale złamać się nie dał. Surowe poczucie obowiązku i odpowiedzialności zaczerpnięte z ducha filomackiego, nie opuszcza go i tutaj. Obowiązki nauczycielskie traktuje sumiennie, przygotowuje się do lekcji, brak podręczników stara się zastąpić pisaniem t. zw. seksternów dla uczni, co mu zabiera większość czasu wolnego, ale daje dobre rezultaty w nauczaniu; biedzi się nad brakiem jasno sformułowanych metod nauczania, stara się sam je sobie stworzyć, myśli nawet o napisaniu podręcznika systematycznej retoryki. Zmuszony do wykładania poza literaturą i językami starożytnymi, także historii i prawa, musi również wiele pracować nad uzupełnieniem swych wiadomości uniwersyteckich.

Wśród tylu różnorodnych zajęć znajduje jednak jeszcze czas na gruntowną pracę nad sobą. Z jesienią 1819 r. zaczyna się okres „germanomanii“, z którego wypłynąć mają ballady.

¹⁾ Odyniec: Listy z podróży, tom I, str. 344.

W listopadzie 1819 r. pisze do Czeczota: „...w języku niemieckim bardzo wiele od przyjazdu postąpiłem i zapomocą dykcyonarza (fatalnego) czytam dosyć prędko...“¹⁾. Wówczas to właśnie rozpoczyna się w tym młodzieńcu, który dotychczas „pisał tak jak tego wymagali recenzenci warszawscy“—powolna przemiana wartości, w ustalony system pseudoklasycznych pojęć i poglądów zaczynają powoli wciskać się elementy nowe, przez jakiś czas istnieją równolegle obok dawnych, starają się w jakiś sposób z nimi pogodzić, aż wreszcie przychodzi moment, kiedy wypchną zupełnie stare wartości i zawładną niepodzielną duszą poety. Nie jest to więc i nie może być przełom nagły, gwałtowny—ale ewolucya powolna i spokojna, niezakończona nawet jeszcze w 1823 roku, kiedy to obok „Dziadów“ zjawia się „Grażyna“. Nie można więc ani ściśle określić czasu kiedy Mickiewicz „przemienił się“ z klasyka w romantyka, ani kusić się o szczegółowe przedstawienie etapów tej przemiany. Można tylko odróżnić dwie ogólne fazy rozwoju, z których pierwsza złączona jest jeszcze silnymi węzłami z klasycyzmem, druga zaś dopiero powoli zaczyna się odeń wyzwalać. Pierwszem niejako potrąceniem wyobraźni Mickiewicza w odmiennym kierunku są, jak już wspominaliśmy, utwory Walter-Scotta. Młodego klasyka, przywiązującego największą wagę do „zmysłowości“ i plastyki języka, uderza przedewszystkiem bogactwo i nowość porównań u angielskiego poety. To więc, co według niego stanowi „prawdziwą poezycę“ i co dotychczas uważał za wyłączny przywilej poetów klasycznych i pseudoklasycznych, znajduje nagle u poety nowszego, zupełnie oryginalnego. To go musiało zastanowić i zachwiać ustalonym systemem wyobrażeń. To wywołuje następującą uwagę z okazji recenzji mowy Sierocińskiego: „że pisarze starożytni byli bliższymi pięknej natury, jest to jedno ze zdań często powtarzanych, ale nie oznaczonych“²⁾. Niema tu jednak jeszcze zerwania zupełnego z dawnymi wartościami—owszem, nowe wyobrażenia obracają się jeszcze w ramach dawnego systemu, starają się z nim pogodzić i uwspółrzędzić. Oto dlaczego pierwsze ballady powstają równocześnie z „Kartoflą“ i „Demostenesem“ (zaginionym), dlaczego obok „Romantyczności“ staje przekład ody Pindara, obok „Dziadów“—„Grażyna“. Ewolucya jednak na tym stopniu zatrzymać się nie

¹⁾ N. P. str. 142. ²⁾ ib. str. 136.

może. Stopniowo, w miarę zapoznawania się z literaturą niemiecką, a szczególnie z Schillerem, już nietylko forma, ale duch poezji romantycznej zaczyna oddziaływać na wrażliwą duszę. Już nietylko siła i plastyka języka, nietylko swoboda i piękno form poetyckich,—ale potężna fantazja, oryginalność pomysłów, blaski rozgorzałego uczucia, rewolucyjność haseł, tajemnica natchnienia i twórczości—cały ten nowy świat ducha, postawiony ponad światem ziemskim jako jakieś niezgłębione misteryum, jednym słowem wszystko to, w czym się wyrażał duch poezji romantycznej. Ten drugi etap ewolucji romantycznej, przeniknięcie tych pierwiastków w duszę poety byłoby niemożliwe i niezrozumiałe, gdyby nie była ona już przygotowana na przyjęcie ich, gdyby nie istniał w niej grunt podatny do rozbijania tych ziarn w pełne kłosa. Tym gruntem były własne przeżycia poety a przede wszystkim jego miłość do Maryli.—Wzburzone uczucia wzięły górę nad wszelkimi koncepcjami rozumu, przywały go swą bujnością i bezpośredniością i pchnęły poetę w nowym kierunku. Potem dopiero przyjąć się mogły wpływy zewnętrzne: Brodziński, pani de Staël i przede wszystkim Schiller, potem dopiero przyjść mogły teoretyczne uzasadnienia romantyzmu.

Ten drugi etap ewolucji oznaczyć możemy na wiosnę i lato 1820 roku, kiedy to poeta zarzuca pracę nad „Kartoflą“ i „Demostenesem“, a zabiera się do ballad. „...Coraz za nowe chwytam się gatunki—pisze wówczas—wlażem w ballady“. ¹⁾

Jak u początku twórczości poetyckiej Mickiewicza wogóle, stał Wolter, tak u kolebki jego ballad stoi Schiller. „Szyller jest oddawna jedyną i najmiłą lekturą—pisze w czerwcu 1820 r.—o tragedji Reiber nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła, ani robi na mnie tyle wrażenia.—Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; niemasz środka. A szczególne obrazy myśli, sposób tłumaczenia się.—Już boję się wspominać o Demostenesie“ ²⁾. W październiku zaś tegoż roku: „Przeczytałem ostatni tom najmiłszego Schillera. Co za Marya Stuart! ale i wszystkie przedziwne“ ³⁾

W miarę powstawania poszczególnych ballad, donosi o nich poeta przyjaciołom. Z tych doniesień możemy ustalić parę dat do-

¹⁾ N. P. str. 276. ²⁾ ib. str. 290. ³⁾ ib. str. 304.

tychczas nieznanym, niektóre zaś przypuszczenia nasze zmienić. I tak ballada „To lubię“, jak już wspomniałem, istniała w dwu redakcyach, a może w drugiej zmieniono tylko Joasię na Marylę. W każdym razie napisaną została w grudniu 1819 r. i odczytana na posiedzeniu Filomatów w czasie bytności Mickiewicza w Wilnie na świętach. Druga redakcja wraz z wierszem „Do przyjaciół“ wypada zapewne na rok 1822 (przed drukiem I tomu poezyi). Datę więc: Kowno, 27/XII 1821 zamieszczoną w wydaniu paryskim z r. 1844 musimy uważać za błędną. „To lubię“ należy zatem do najwcześniejszych ballad i świadczy że praca nad niemi rozpoczęła się już z końcem r. 1819.

W kwietniu 1820 r. mamy wzmiankę o dwu balladach: Lili i Tukaju. Ustęp odnośny brzmi jak następuje: „Tukaj rozdzielił się na dwie (ballady). Ballada pierwsza już gotowa, bardzo krótka, druga może się jeszcze znowu podzieli. Ciekawy jestem jak się to wszystko wyda. Chociaż mówiąc po prawdzie ta ballada nie udała mi się wcale i boję się samej posyłać: mam w sukurs inną pod tytułem „Lilia“, ale tej końca brakuje“¹⁾. Czy ta „Lilia“ jest identyczna z późniejszymi „Liliami“ trudno rozstrzygnąć. Za tem przypuszczeniem przemawiałoby podobieństwo tytułu i wiadomość Odyńca, że była to jedna z najpierwszych ballad Mickiewicza — przeciwko niemu doskonałość jej formy, która każała umieszczać ją dotychczas pomiędzy późniejszymi balladami. Możliwe, że i tu jak w „To lubię“ były dwie redakcyje, pierwsza pod tytułem „Lilia“ (niedokończona, jak wskazuje powyższy list) i druga zatytułowana „Lilie“, która weszła do pierwszego tomu poezyi. To rozwiązywałoby kwestyę.

Geneza „Tukaja“, napisanego w kwietniu 1820 r. a czytanego 8 czerwca t. r. dałaby się może połączyć z owymi nieporozumieniami z Zaniem, o których wspomniałem powyżej. W ten tylko bowiem sposób możnaby zrozumieć jej myśl zasadniczą, którą jest niewiara w prawdziwą przyjaźń. Widzieliśmy, że było to rozgoryczenie chwilowe u Mickiewicza — ale mogło wystarczyć do rzużenia szkicu tego utworu, który nie doczekał się dokończenia zapewne ze względów zasadniczych: niezgodności jego idei z ideałami filomackimi. Najsilniejsze naprężenie stosunków pomiędzy Mickiewiczem i Zaniem przypada coprawda na czasy później-

¹⁾ N. P. str. 268.

sze, po ślubie Maryli (luty 1821), ale ostatecznie i owe wcześniejsze „uderzania się“ charakterów mogły Mickiewicza doprowadzić do chwilowego zwątpienia w przyjaźń i zrodzić pomysł „Tukaja“. Jest to tembardziej prawdopodobne, że na parę miesięcy przedtem donosi Mickiewicz w liście do Czeczota i Zana o sprzeczce z tym ostatnim w czasie świąt Bożego Narodzenia 1819 r., która doprowadziła nawet do tego, że Zan się z nim nie pożegnał ¹⁾.

W tym samym liście, w którym Mickiewicz donosi o skończeniu Tukaja, mamy również wiadomość o skończonem tłumaczeniu „baladki Szyllera Handszuch“⁽²⁾ (tak w tekście). Datę jej napisania możemy więc ustalić na początek kwietnia 1820 r. Wkrótce też wysłał ją poeta do Wilna, gdzie przeczytano ją na posiedzeniu Filomatów, w dniu 5 maja 1820 r.

Chronologicznie następującym utworem z ustaloną datą jest „Kurhanek Maryli“. Czytano go—według prof. Kallenbacha—na posiedzeniu Związku przyjaciół, 28 listopada 1820 r. Mickiewicz początkowo podawał go za tłumaczenie z litewskiego, a dopiero później, gdy się utwór ten przyjacielom podobał, przyznał się do autorstwa. W ten sposób możnaby datę napisania „Kurhanka“ oznaczyć na październik albo listopad 1820 r. Świadczy o tem również wzmianka w liście z końca listopada t. r.: „Nie jednak zrobić nie mogę oprócz małych szpargałów (odki, *sielan-ki*—„Kurhanek“ nazwany był pierwotnie przez samego poetę sielan-ką), którem posłał do Wilna“³⁾. Wprawdzie w jednym liście z końca maja 1821 r. mamy zdanie: „*Kurhanek* odsyłam“, ale odnosi się to zapewne już do poprawionego czy przerobionego tekstu, gdyż poeta dodaje zaraz: „Oodka zostanie, bo niemam czasu ani chęci poprawiać teraz“⁴⁾.

Co do „Ody do młodości“, to wprawdzie wiedzieliśmy od A. I. Chodźki, że Zan i Czeczot „znaleźli ją arcygłupią“—teraz jednak dzięki jednemu z listów Czeczota, dochowanemu w Archiwum Filomatów, możemy bliżej wglądnać w tę sprawę. Dowiadujemy się mianowicie, że wprawdzie Czeczotowi oda początkowo istotnie się nie podobała, ale po uważniejszym jej przeczytaniu a zwłaszcza po uwagach i objaśnieniach Malewskiego, zrozu-

¹⁾ zob. N. P. str. 260 — 261. ²⁾ ib. str. 266. ³⁾ N. P. str. 311.

⁴⁾ ib. str. 337.

miał jej wartość. Malewski zaś odrazu zawyrokował, że „żaden Polak tak nie pisał“ i że „poeta trafia zupełnie w duch szyllerowski“¹⁾. Tak więc nie poeci Zan i Czeczott, ale prawnik Malewski pierwszy poznał się na geniuszu Mickiewicza i pierwszy zwrócił uwagę na jego łączność z duchem poezji Schillera.

Duch Schillera stał również przy narodzinach „Romantyczności“. Oto co pisze poeta w liście z połowy stycznia 1821 roku, którą to datę uważać możemy za czas powstania tego utworu:

„Rozkołysana imaginacya odrecytowaniem Szyllera rozrywa mię nieco. Napisałem kilkanaście wierszy Romantyczność. Teraz nie mogę przepisać“²⁾. Jeszcze w ciągu tego samego miesiąca posyła poeta Zanowi tekst wiersza, prosząc go o przydanie mu duszy swoją deklamacją“, przyczem dodaje: „Napisz także krytykę i spytaj się, co inni o tem myśleli. Tę krytykę i myśli i sam wierszyk przyslij mnie, bo pierwszy egzemplarz jest inny, a przepisywać nie chcę“³⁾. Jeżeli „Oda do młodości“ wywołała wśród Filomatów tak różne sądy, to tem bardziej stać się to musiało z „Romantycznością“. Tutaj bowiem sformułowany był jasnowyobraźny duch i program nowej poezji, jak go sobie poeta wówczas wyobrażał; a duch ten początkowo musiał oślepić grono młodych poetów, którzy w swej ewolucyi romantycznej znajdowali się jeszcze w pierwszym stadium łączenia wyobrażeń klasycznych z formą romantyczną. Tutaj zaś mieli jasno postawioną kwestyę. Mickiewicz szedł wielkimi krokami naprzód i pozostawiał w tyle swych towarzyszków. Poza tem do słów starca: „Duchy karczemnej tworem gawiedzi“ dodał w autografie odsyłacz następujący: „Obacz rozprawę w Dzienniku Wileńskim“, dając tem wyraźnie do poznania, kogo miał na myśli. Chodziło więc i o wyzwanie potężnego Jana Śniadeckiego do walki. Dyskusye zatem musiały być gorące. W rezultacie jednak jak „Oda do młodości“ tak i „Romantyczność“ zwyciężyła i porwała za sobą Filomatów. Autograf wrócił do Kowna, zaopatrzony poprawkami i uwagami, skupiającemi się wyłącznie około końcowej odpowiedzi, którą poeta daje starcowi. I jest to zupełnie naturalne: chodziło bowiem o możliwie jasne, silne i piękne sformułowanie zasadniczej

1) zob. Pam. lit. 1908 str. 509. 2) N. P. 321. 3) ib. 325.

myśli utworu. Poeta czując sam całą wagę sprawy, w pierwszych dwu redakcyach dał dwa różne zakończenia. I tak w liście do Zana zakończenie to brzmi:

„Dziewczyna czuje, ty uczysz dumnie“ —
Rzekłem westchnawszy głęboko;
A wiara gminna więcej znaczy u mnie,
Niżli mędrca szkło i oko.
Gdy martwą prawdą chcesz objaśniać ludy
Miej szkło, patrz w ziemi, w każdej gwiazd iskierce,
Lecz gdy chcesz widzieć upiory i cudy
Miej serce i patrzaj w serce!

W liście zaś wspólnym do Zana i Jeżowskiego:

— Tyś syn mądrości, my natury dzieci —
Rzekłem westchnawszy głęboko,
Tobie jest ciemno, to co nam świeci
U ciebie szkło u nas oko.
Martwe znasz prawdy dalekie od ludu
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce,
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce.

Zanim jednak zwrotki te doczekały się ostatecznego sformułowania, wiele jeszcze pięknych wariantów i zmian dopisał poeta w autografie np.

Ezy ludu więcej mają wiary u mnie
Niżli mędrca szkło i oko.

Albo:

Dziewczyna kocha; ty mądrości synu
Naprózno patrzysz w tej gminie:
Dziewczyna tylko widzi pośród gminu,
Gmin tylko widzi w dziewczynie.

Ostatnią balladę, co do której możemy mniej więcej ustalić datę jest „Świtezka“. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powstała ona równocześnie ze Świtezianką t. j. w lipcu albo sierpniu 1821 roku. Mickiewicz bawił wówczas w Nowogródzkiem, zajechał do Tuchanowicz i stamtąd z Michałem Wereszczaką pojechał w puszcę nad Świtez do małego folwarczku (t. j. do Płużyn); „będziem jeździć po lesie i dumać“—dodaje Mickiewicz w liście do Czeczota¹⁾. Z tych dumań urodziły się powyższe dwie ballady.

Co do innych wierszy pomieszczonych w pierwszym tomiku,

¹⁾ N. P. str. 344.

nie mamy nowych wiadomości w listach, z wyjątkiem „Warcabów“, których czas napisania przenieść trzeba na rok 1819, wtedy bowiem, 30 kwietnia, czytano je na posiedzeniu Filomatów. Brak wszelkich wzmianek o „Karyli“ potęguje jeszcze wątpliwość, co do autentyczności tego utworu. Wiele utworów wspomnianych w listach nie dochowało się, jak np. Demostenes, jakies „ronda i elegie“, ballada p. t. „Rozstanie“, przekład „Resignation“ Schillera, o którym zresztą niewiemy, czy wogóle doszedł do skutku.

Pisanie „Grażyny“, tego ostatniego echa klasycznego chłodu i spokoju szło poecie ciężko; wspomina o tem parokrotnie w listach: „...umysł odrętwiał, powieści skończyć nie mogę, wiersze wyciągam jak druty żelazne...“. I w innem miejscu: „Skończyłem powieść i dzisiejszej nocy (bezsennej!) trochę przepisałem. Jest to pierwsza robota, której skończenie nic mi nie cieszy, bo po większej części klepana *invita Minerva*...¹⁾).

W tym samym liście (z listopada 1822 r.) mamy pierwszą wzmiankę o „Dziadach“: „Wszakże i Dziady byłyby dotąd, ale mnie powieść dusiła, (t. j. Grażyna), a pierwszą część Dziadów trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych“. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą śledzić, jak ten młody romantyk, poprawia swój typowo romantyczny utwór wedle uwag człowieka, należącego do zupełnie innego pokolenia, dalekiego od hasła romantycznych. Rękopis „Dziadów“ wysłał poeta 30 stycznia 1823 r.—zaczyna się druk i korekta i odtąd listy Mickiewicza przepełnione są poprawkami i przeróbkami, które poleca wprowadzić do drukującego się tekstu. Nie mogę ich tu szczegółowo omawiać, choć są bardzo ciekawe i charakterystyczne. Świadczą bowiem dobitnie o tem, jak ta ścisła dyscyplina klasyczna, którą poeta przeszedł w uniwersytecie, nie opuściła go nawet przy opracowywaniu takiego poematu jak „Dziady“. Z ścią filologiczną zaciekleścią ogląda Mickiewicz poszczególne wiersze, zmienia wyrażenia i porównania, częstokroć wyrzuca całe ustępy i wstawia nowe. Pomimo przejęcia się duchem romantycznym, dbałość o staranną i piękną formę, oraz o „zmysłowość“ języka, pozostała zawsze zasadniczą cechą talentu Mickiewicza, a jakim był mistrzem w tym kierunku, świadczą chociażby poprawiane przezeń poezye Garczyńskiego.

¹⁾ N. P. str. 354, 369.

Obraz życia kowieńskiego Mickiewicza nie byłby zupełny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o stosunku jego do Maryli i pani Kowalskiej. Listy jego nie przynoszą wprawdzie jakichś zasadniczo nowych i nieznanych szczegółów stosunku do Maryli, ale to co o nim wiedzieliśmy dotychczas z drugiej ręki, albo od Gustawa z „Dziadów“, tu występuje plastyczniej i wzrusza swym smutkiem i ciągłym szarpaniem się pomiędzy nieokreślonymi nadziejami a zupełną beznadziejnością. Ten stan ciągłej niepewności, podsycany nietaktownem zachowaniem się Maryli, jej nieokreślonym stosunkiem do męża z jednej, a kochanka z drugiej strony, fatalne powikłania wynikające z tak fałszywej sytuacji i przede wszystkim głęboki, serdeczny ból, wynikły na tle gorącego, szczerego uczucia—oto zasadnicze tony, brzmiaące ustawicznie w listach. Nie można się więc dziwić, że będąc w takim stanie szukał poeta czasami chwilowego ukojenia, a może tylko oszołomienia zmysłów u innej kobiety. Była nią pani Kowalska. Stosunek ich, jak się okazuje, był daleko bliższy i serdeczniejszy, niż dotychczas przypuszczano. Były i tutaj zachwyty, samotne przechadzki, miłosne dąsy i tęsknoty. Wszystko naturalnie w mniejszym zakresie i na innym tle, niż w stosunku do Maryli. Ale pozatem była rzeczywiście szczerą sympatya, przywiązanie i wdzięczność dla pięknej i dobrej kobiety, która od początku pobytu poety w Kownie otaczała go taką życzliwością i opieką i zapewne niejedną chwilę uczyniła lżejszą do zniesienia.

* * *

Oto najogólniejsze uwagi nasuwające się przy studyowaniu tych nowych pism Mickiewicza. Znaczenie ich i wartość są ogromnie doniosłe. Ukazały nam one nowego i nieznanego Mickiewicza, odsłoniły różnostronną i bogatą działalność w przełomowej epoce jego życia, ujawniły mnóstwo nowych szczegółów i przyczynków do jego biografii i twórczości. I ukazały tę najważniejszą, najdonioślejszą prawdę, że nie było przerwy w naszym odrodzeniu kulturalnem, które rozpoczęło się z wiekiem XVIII. Mickiewicz bowiem jest dzieckiem wieku Oświecenia, spadkobiercą tego co w nim było najkulturalniejsze, najrozumniejsze, najbardziej przejęte troską o całokształt bytu narodowego. Prowadzi dalej pracę społeczną w myśl jego testamentu, a nawet zwróciwszy się (w działalności i poezji) na nową drogę, wnosi na nią wszystkie

najcenniejsze pierwiastki dziejowej przeszłości. A zadatki ich zebrał w swej pięknej, pracowitej, górnej młodości. Wieczna też młodość pozostała na zawsze najznamienniejszą cechą jego ducha.

Dyskusya:

1. P. Br. Chlebowski zauważył, że nawet w utworze ultraromantycznym, w „Dziadach cz. IV“, Mickiewicz zajął, wobec uniesień miłosnych i wybuchów rozpaczy, stanowisko sędziego—moralizatora, jakie zajmował w rozprawach i projektach filomackich, zaznaczył bowiem, że „tylko dla nauki scenę boleści powtórzył zbrodzień“.

2. P. Ign. Chrzanowski dodał, że z pięknego referatu p. Kridla okazuje się wyraźnie, jak bardzo duchowe jestestwo Mickiewicza związane jest korzeniem swym z „Wiekami Oświeconym“, tym wiekiem, na który specjalnie u nas zapatrują się z jakimś uprzedzeniem i niechęcią, jako na wiek negacyi i sceptycyzmu, a który w rzeczywistości, w historii ducha polskiego zapisał się złotymi głoskami, jako wiek, w którym odżyliśmy nanowo pod względem duchowym.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 5 Października 1910 r.

Rok III. № 5.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Wł. Jabłonowski, St. Krzemiński, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński, J. A. Święcicki, St. Szober.

Na wezwanie Przewodniczącego obecni uczcili przez powstanie z miejsc pamięć zmarłych w lipcu i październiku r. b. członków Wydziału: Kazimierza Kaszewskiego i Romana Plenkiewicza.

Pan Bronisław Chlebowski:

Kazimierz Kaszewski.

(1825—1910).

Półwiekowa przeszło działalność Kaszewskiego wiąże się swemi cechami i kierunkami z ciężkimi warunkami, wśród których rozwijało się życie duchowe Warszawy i kraju całego w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

Właściwości organizacyi duchowej tego cichego a wytrwałego i chętnego pracownika, na różnych dziedzinach życia umysłowego, pociągały go ku przedmiotom, których uprawa utrudnioną była w społeczeństwie pozbawionym, po r. 1831, wyższych instytucyi naukowych, zubożałym duchowo przez emigracyą przeważnej części ówczesnej inteligencyi.

Urodzony 5 marca r. 1825 w Warszawie, z ojca oficera wojsk polskich, odbywa nauki w utworzonym po r. 1831 gimnazyum gubernialnem a następnie na tak zw. kursach dodatkowych, zorganizowanych w celu przygotowywania nauczycieli dla szkół Królestwa. Uzdolniony filolog Nendzyński, wykładający na tych kursach języki starożytne, rozbudził w młodym słuchaczu zamiłowanie do świata grecko-rzymskiego a zwłaszcza do jego życia duchowego, odbitego w poezyi i filozofii. Dla dalszych studyów w tym kierunku nie mógł znaleźć młodzieniec w ówczesnej Warszawie ni zachęty, ni środków pomocniczych, ni oparcia w kole pokrewnych dążeniami pracowników. Energiczniejsi, gorętsi, wśród ówczesnej młodzieży szukali najczęściej przyjaźniejszych warunków dla pracy naukowej czy twórczości artystycznej zagranicą. Kaszewski, pozostawszy w kraju, musiał przystosowywać swą działalność do skromnego zakresu potrzeb umysłowych ówczesnego społeczeństwa i ciaśniejszego jeszcze pola dozwolonej przez władzę działalności umysłowej i społecznej.

Refleksyjność umysłu i spokojna uczuciowość Kaszewskiego, zwracając go ku życiu duchowemu świata starożytnego i teoretycznemu rozważaniu zagadnień estetycznych i moralnych, chroniła go od kolizyi z cenzurą i policją a jednocześnie odsuwała od współdziałania w dążeniach i rojeniach współczesnej młodzieży, rówieśników co do wieku rwących się do twórczości i czynu, a marnujących swą energię i zdolności na walkę z biedą i przeszkodami. Nie zbliża się też Kaszewski, zajmujący się jakiś czas nauczycielstwem prywatnem, do grona skupiającego się koło Żmichowskiej i nie ukazuje się w ówczesnych salonach literackich. I w latach 1861—1864 nie odgrywa czynniejszej roli; rok 1863 spędza przeważnie poza krajem. Szukając zapewnienia sobie warunków bytu materialnego w służbie publicznej, znalazł w posadzie sekretarza różnych z kolei instytucyi naukowych, stanowisko odpowiadające jego skłonnościom, jego upodobaniu do pracy spokojnej i obowiązków nie pociągających cięższej odpowiedzialności. Za-

cząwszy w r. 1853 pełnić swą służbę przy rządowym Instytucie dla pań w Puławach (istniał od 1844 — 1862), przeszedł następnie na takież stanowisko przy otworzonej w r. 1857 w Warszawie Akademii medyko-chirurgicznej. Gdy w r. 1861 urządzono czasowe „Kursa przygotowawcze“ do przyszłej Szkoły Głównej, powierzono Kaszewskiemu wykłady logiki i psychologii, które prowadził od 3 grudnia r. 1861 do 15 maja r. 1862. Po otwarciu Szkoły Głównej objął przy niej stanowisko sekretarza, na którym pozostawał aż do zamknięcia tej instytucji w r. 1869. Książę Jan Tadeusz Lubomirski, którego głównie staraniem utworzone zostało w r. 1870 Towarzystwo Kredytowe Miejskie w Warszawie, umieścił Kaszewskiego na spokojnym i nie przeszkadzającym pracy umysłowej stanowisku sekretarza Rady nadzorczej powyższej instytucji.

Pracownikiem naukowym w ścisłym znaczeniu Kaszewski nie był, bo nietylko temu nie sprzyjały warunki, do przewyciężenia których nie posiadał należytej energii, ale i jego umysłowa organizacya, uzdalniająca do spokojnej refleksyi, do wiernej lecz chłodnej reprodukcji procesów twórczych, odbitych w dziełach artystów i myślicieli, nie posiadała w cechującej ją trwałej lecz spokojnej i różnokierunkowej ciekawości umysłowej dość silnego bodźca do samodzielnych jednokierunkowych badań, a tembardziej do twórczych wlotów myśli. Stąd wynika reproducyjny, krytyczno-dydaktyczny, oświatowy kierunek i charakter rozległej i tak długotrwałej pracy piśmienniczej Kaszewskiego.

Pracę tę rozpoczął w 27 roku życia od przekładu dramatów Sofoklesa, ogłaszanych częściowo od r. 1852 w Bibliotece Warszawskiej. Rozkwit naszej wielkiej poezji pobudził, po r. 1830, cały zastęp wrażliwych na piękno a pozbawionych wyższych twórczych uzdolnień pracowników, do przyswajania arcydzieł obcych literatur. Homer, Dante, Szekspir, Kalderon, Tasso, Szyller, Goethe, Byron, znajdują — niekiedy po kilku nawet — tłumaczy. Kaszewski, jeden z późniejszych, zajął w tym poczcie nieposlednie stanowisko. Spokojna uczuciowość i refleksyjność jego duszy odbiła się w estetyczności odtworzenia dramatów greckich, które w przekładzie tym utracą wiele cech charakterystycznych, znamion czasu i miejsca powstania, a za to uwydatnią tkwiące w nich ogólnoludzkie pierwiastki i zbliżą się w wyrazie uczuć i pojęć, stylem i językiem, rymem i rytmiką, do naszego życia duchowego, do współczesnej poezji.

Po Sofoklesie przyszła kolej na wcześniejszego a trudniejszego do odtworzenia: Eschylosa. W późniejszych latach przerobił Kaszewski ponownie te przekłady i wydał w osobnych zbiorach: Sofoklesa tragedye w r. 1888 (Warszawa, str. 466) i Eschylosa w r. 1895 (str. 374). W ostatnich latach życia przełożył i ogłosił z równą starannością utwory Teokryta (wyd. 1901 r.), Hezydoda i Anakreonta (1905). Mniejszą wartość posiadają przekłady z nowożytnych literatur, dokonywane przeważnie dla teatru warszawskiego. Tu należą: Burgrafowie W. Hugo, Judyta Hebbła, Arria i Messalina Willbrandta i wiele innych. W związku ze studjami nad literaturą starożytną zostaje „Historya literatury greckiej“ (1880 r.), oparta na wynikach obcych badaczy, pomieszczona w zbiorowo opracowywanej „Historji literatury powszechnej,“ tudzież „Wypisy z autorów starożytnych (1881), ułożone dla zamierzonego przez ks. Tadeusza Lubomirskiego, ale nieurzezywistnionego w całości, wydawnictwa podręczników szkolnych polskich dla uczącej się młodzieży.

Działalność na polu krytyki literackiej i artystycznej rozpoczął Kaszewski już w r. 1856, pomieszczając w „Bibliotece Warszawskiej“ szereg ocen ówczesnych nowości belletrystycznych. Wraz z przybyciem krytyka do Warszawy w r. 1859 w chwili żywszego ruchu piśmienniczego, którego wyrazem było pojawienie się „Tygodnika Ilustrowanego“, rozwój „Gazety codziennej“, rozszerza się działalność Kaszewskiego, szukającego stale w nowych utworach dążności, myśli moralnej i społecznej przedewszystkiem. Piękno formy samej skazuje jego zdaniem utwór na zmarnowanie. Prawda, ogrzana ciepłem serca poety nadaje mu dopiero trwalszą wartość. Twórca powinien zostawać w ścisłym związku z ogółem, być jasnym, zrozumiałym, „ułatwiać myśli swej obieg publiczny i nie obciążać jej ołowiem zagadki“. Ztąd uważa Kaszewski za objaw pretensjonalności lub chorobliwości zachwywanie się „Królem Duchem“. Pokrewne stanowisko w ocenie utworów współczesnej literatury zajął rozpoczynający w tymże czasie (1853) swą świetną działalność krytyczną Julian Klaczko. Zarzucał on pisarzom polskim, że ubiegają się tylko o malowniczość lub muzykalność, którymi przysłaniają ubóstwo moralne postaci i ubóstwo pojęciowe swych wynurzeń uczuciowych. Szabla, kontusz i zawiesziste wąsy zasłaniają nicość duchową wprowadzonych figur. Szukając w dziełach krytyków francuskich wzorów i wska-

zówek, starał się Kaszewski o pozyskanie podstawy naukowej dla badania pojavów duchowych. Owocem studyów w tym kierunku była rozprawa „Kilka spostrzeżeń w dziedzinie pneumatologii i fizjologii“ (Bibl. Warsz. 1859 r.), oparta na wynikach nowych prac nad mózgiem. Śledząc bacznie życie duchowe Zachodu w dziedzinie filozofii i krytyki literackiej, poddaje rozbirowi filozofią Comte'a, w pracy: „Pozytywizm, jego metoda i następstwa“ (Bibl. Warsz. 1869, t. II). Wyrażając uznanie dla ścisłości metody myśliciela, widzi w jego systemie „ciasną doktrynę“. Zasadom Taine'a poświęca ogłoszoną w r. 1872 (Tyg. Illustr. nr. 210 — 216) rozprawę: „Krytyka literacka i jej trudności“.

Interesując się rozwojem myśli filozoficznej u starożytnych, ogłosił cały szereg studyów poświęconych przeważnie mniej znanym myślicielom. Przedmiotem studyów tych pomieszczanych zwykle w Bibliotece Warsz., są: Seneka, Epikureizm i Lukrecyusz, Abelard, Spinoza, Salomon Majmon, Wolter, Rousseau.

W zakresie popularyzacji wiedzy ogłosił Kaszewski długi szereg opracowań z zakresu filozofii, literatury, pedagogii, zarówno w „Encyklopedyi Orgelbranda“ (wielkiej) jak i „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej“, tudzież „Encyklopedyi wychowawczej“. Pomieszczał też swe prace, krytyki teatralne i literackie głównie, w różnych pismach codziennych (Kuryer Warszawski i Gazeta Polska), tygodnikach (Kłosa, Echo muzyczne) i miesięcznikach (Przegląd naukowy i Ateneum). Ostatnią większą rozprawą krytyczną była ogłoszona w „Pamiętniku literackim“ lwowskiemu praca: „Mickiewicz i epepea“.

W r. 1908 pomieścił w Bibl. Warsz. wymowną, z gorącym uczuciem skreśloną biografię zmarłego wtedy ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego, z którym łączył Kaszewskiego bliższy, wieloletni stosunek. Na kilka tygodni przed swym zgonem zabrał jeszcze, po raz ostatni, głos w kwestyi Grunwaldu (Kuryer Warsz.), świadczący o żywym interesowaniu się sędziwego pracownika sprawami chwili współczesnej. Powołany na członka Tow. Nauk na początku r. 1908, nie mógł uczestniczyć w zajęciach i zebraniach Wydziału I, do którego został zaliczony, z powodu podeszłego wieku i niepomyślnego stanu zdrowia. Zmarł w dniu 30 czerwca r. b. Jako krytyk, publicysta, popularyzator wiedzy, zaspakajał on, dzięki poważnemu przygotowaniu, z wielkim pożytkiem, sumiennie i rozważnie, rozliczne potrzeby umysłowe

współczesnych mu czytelników. Myśli swe wypowiadał zawsze jasno, prosto, poważnie, poprawnym, wolnym od obcych naleciałości językiem. Nie obfitujące w donioślejsze zjawiska piśmiennicze życie duchowe Warszawy w latach między 1856 a 1880, w których upływał wiek mężki Kaszewskiego, nie dostarczało sposobności ni bodźców do rozwinięcia wyższego stopnia uzdolnień krytycznych. Ponowny rozkwit literatury w ostatnich latach trzydziestu, wymagający od krytyków duszy zdolnej do odtworzenia, odczucia przedewszystkiem nowych stanów duchowych bardzo złożonych, nastrojów niezwykłych i związanych z tem odrębnymi form twórczości, nie odpowiadał skali uzdolnień, spokojnej uczuciowości, etyczno-religijnym przekonaniom i ideałom krytyka. Jedynym utworem, z tych lat, który żywo zainteresował Kaszewskiego było „Wesele“. Poświęcił mu krytyk obszerniejszą rozprawę p. t. „Czy to przełom?“ (Wędrowiec 1901 r., nr. 45—48).

Trwalszą wartość w spuściźnie piśmienniczej Kaszewskiego mają jedynie studia nad życiem umysłowym świata starożytnego a nadewszystko piękne, najlepsze dotąd przekłady tragików greckich i mniej znanych u nas poetów, odbijające spokojne piękno duszy tłumacza wiernej zawsze swemu etyczno-estetycznemu ideałowi, w którym się zjednoczyły: pogoda helleńska, spokój stoicki z wyrozumiałością i skromnością chrześcijańską.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 16 Listopada 1910 r.

Rok III. № 6.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.

Sekretarz

p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: Ign. Baranowski, Fr. Pułaski, M. Rowiński

Na wezwanie Przewodniczącego obecni uczcili przez powstanie z miejsc pamięć zmarłego w dniu 11 października r. b. członka Wydziału Felicyana Faleńskiego.

Pan Bronisław Chlebowski:

Roman Plenkiewicz.

Wspomnienie pośmiertne.

Roman Plenkiewicz urodził się w r. 1833 we wsi Skorzów, koło Buska, w dzisiejszym pow. stopnickim. Po ukończeniu w r. 1849 szkoły realnej kieleckiej, założonej na miejsce poprzedniego gimnazjum wojewódzkiego po r. 1840 a istniejącej do r. 1862, zajmował się nauczycielstwem prywatnym. Po złożeniu egzaminu, otrzymał przy reformie szkół w r. 1862 miejsce nauczyciela przedmiotów filologiczno-historycznych w gimnazjum płockiem. Z kolei

pełnił obowiązki nauczyciela języka polskiego w Warszawie (od roku 1865), w Piotrkowie, znowu (od r. 1875) w Warszawie i w końcu ponownie w Piotrkowie. Wysłużywszy w r. 1887 lat 25, opuścił służbę rządową i oddał się nauczaniu w zakładach prywatnych w Warszawie, a mianowicie w szkole handlowej, utrzymywanej przez Leopolda Kronenberga i po pensjach żeńskich. Działalność tę przerwać musiał w r. 1897 wskutek odebrania mu przez inspekcję szkolną prawa nauczania. Wtedy, przy poparciu ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego, otrzymał miejsce urzędnika w kancelaryi Rady Zarządzającej Tow. Kred. miejskiego, na którym pozostawał do śmierci.

Ożywiony gorącą miłością rzeczy ojczystych Plenkwicz, obok pracy nauczycielskiej — której oddawał się z wielką gorliwością, budzącą w licznych uczniach wdzięczne wspomnienie — zajmował się pracami literacko-naukowego charakteru. Samouk, podobnie jak i współcześnie z nim zmarli przedstawiciele tych smutnych czasów: Kaszewski i Faleński, nie wyniósłszy ze szkoły realnej choćby najskromniejszych podstaw dla pracy naukowej nad językiem i literaturą ojczystą, musiał własnymi siłami, w trudnych warunkach zawodu nauczycielskiego, zdobywać sobie wiedzę niezbędną dla nauczania i samoistnego badania.

Interesując się przeszłością bogatego we wspomnienia dziejowe Piotrkowa, wziął udział w redagowaniu wydawanego w latach 1871 do 1874 „Rocznika Piotrkowskiego“ i pomieszczał tam a później w „Tygodniu“ opracowania odnoszące się do przeszłości miasta. Do tej kategorii prac zaliczyć można też skreślone i ogłoszone w ostatnich latach życia zarysy: „Zakłady górnicze w Białogonie“ (Ateneum 1898), Starachowice i Wąchock (dzieje klasztoru, w Bibl. Warsz.).

W związku z działalnością pedagogiczną zostaje praca Plenkwicza w „Encyklopedyi Wychowawczej“, której redaktorem był w okresie wznowionego, po kilkoletniej przerwie, wydawnictwa (od wyrazu: Gramatyka). Pomieścił tu obszernie opracowania: Język ojczysty, Literatura polska, Literatura powszechna, Nauczyciel, Nauczanie początkowe, oprócz wielu pomniejszych. Rozszerzone do rozmiarów książki opracowanie o literaturze powszechnej wyszło osobno („Historia literatury powszechnej w zarysie“. Wilno 1907, str. 338). Inne, oddzielne prace z tego zakresu są: Wychowanie młodzieży — nauczanie początkowe i średnie“ (Warsza-

wa 1898, w Bibl. dzieł wybor. n. 24) i „Monografia szkoły handlowej imienia Leopolda Kronenberga“ (Warsz. 1900, str. 192 i LXI). Na polu historii literatury polskiej wystąpił naprzód z opracowaniem: „Dydaktyka i etyka M. Reya“ (Kłosy 1878), które w rozszerzonych ramach wyszło oddzielnie p. t. „Mikołaja Reja etyka“ (Bibl. dzieł. wybor., r. 1905, str. 135). Współcześnie pomieścił w „Ateneum“ (1878 r.) rozprawę: „Jan Kochanowski wedle najnowszych opracowań“. Przyjąwszy udział w Komitecie redakcyjnym krytycznego wydania dzieł Kochanowskiego dla uczczenia 300 rocznicy jego zgonu, opracował drugą księgę pieśni i Omen, tudzież przyjął na siebie obowiązek przygotowania życiorysu poety. Praca ta trwała około 12 lat. Z wielkim nakładem trudu rozpatrzył Plenkiewicz liczne dokumenty dotyczące się rodziny poety i jego interesów majątkowych, przechowane w archiwum radomskim, włączonym w tym właśnie czasie do Archiwum akt dawnych w Warszawie. Około 400, bądź całkowitych dokumentów, bądź częściowych odpisów, było plonem poszukiwań, które pozwoliły badaczowi z nadmierną szczegółowością przedstawić pokrewieństwa i majątkowe stosunki szeroko rozgałęzionej rodziny poety. Również szeroko i szczegółowo zbadał i przedstawił zarówno bieg wypadków dziejowych, których świadkiem lub uczestnikiem mógł być Kochanowski jak i życie umysłowe i stosunki kulturalne krajów i miast (włoskich i francuzkich), w których przebywał w okresie studyów młodzieńczych.

Zbyt szeroko rozwinięte i przepelnione szczegółami tło przysłańca w dziele samą postać poety, zamiast ją uwydatniać. I to stanowi słabą stronę tej sumiennej pracy, nacechowanej miłością i czcią dla poety, jako przedstawiciela najświetniejszej epoki naszej przeszłości. Życiorys ten, wydany r. 1896, wypełnił czwarty tom wydawnictwa dzieł Kochanowskiego i zajął przeszło 600 stron wielkiego formatu. Dokumenty służące za podstawę tej pracy wydane zostały w „Archiwum do dziejów literatury i oświaty“ (Kraków 1903, t. X) p. t. „Akta sądowe z w. XVI użyte jako materiał do życiorysu Jana Kochanowskiego“ (oddzielna odbitka, Kraków 1903, str. 140). Ostatnią pracą Plenkiewicza z tego zakresu było ogłoszenie, ze wstępem objaśniającym, przechowanych w rękopisie dyalogów szkolnych pułtuskich, p. t. „Dwa dyalogi pułtuskie z lat 1622 i 1623“ (Pam. liter. t. V, str. 473 i nast. i t. VI, str. 365 i nast.). Prócz tego, w książce jubileuszowej dla

Kraszewskiego (Warsz. 1880) opracował rozdział: „Krytyka literacka“, a do „Albumu zasłużon. polaków i polek w. XIX“ (Warszawa 1903) napisał życiorysy Staszica, Osieńskiego, Mickiewicza i Rzewuskiego. Do zakresu beletrystyki należy ogłoszony w „Wędrowcu“ (1902 r. n. 15—23) utwór: „Zjawienie“.

Gorąca miłość przeszłości, troska o dobro społeczne, gorliwość namiętna w głoszeniu i obronie moralno-religijnych ideałów, cechuje wszystkie prace Plenkwicza. Pod względem naukowym, w swej konstrukcyi i metodzie noszą one wybitne cechy ciężkich warunków w jakich rozwijał się umysł i działalność zacnego pracownika samouka. Powołany na członka Tow. Nauk. Warsz. w r. 1908, brał udział w pracach Wydziału I. Był także członkiem Komisji do historii literatury przy Krakowskiej Akademii Umiejętności. Zmarł w Warszawie dnia 4 października 1910 r.

Komunikat.

Pan Gabryel Korbut:

Początki wpływu Boileau'a w Polsce ¹⁾.

Wpływ Boileau'a na poezję polską dydaktyczno-satyryczną w. XVIII-go i początku XIX-go był donioślejszy, niż z początku sądzono. Już z góry można było przecieżyć przypuścić, że prawodawca smaku francuskiego musiał wycisnąć swe piętno na najwybitniejszych utworach z doby rozkwitu naszego pseudoklasycyzmu. Odczuwano ten wpływ w satyrach Stanisławowskich, ale przez długi czas napomykano tylko o nim ogólnikowo, pozostawiając badania w tym kierunku i ściśle dochodzenia odłogiem. Dopiero w ostatnich latach zestawiono niektóre utwory Naruszewicza, Krasickiego, Węgierskiego i Dmochowskiego z dziełami Boileau'a i dokonano szczegółowej ich analizy. Wynik był zdumiewający. Tak Chrzanowski wykazał dokładnie wpływ Boileau'a na satyrę Naruszewicza (Pam. Liter. 1902), A. Ryńnicz na Listy poetyckie Krasickiego (Stanisławów 1907),

¹⁾ Referat odczytany na posiedzeniach Wydziału w d. 5 paźdz. i 16 listopada.

M. Szyjkowski na „Organy“ Węgierskiego (Przew. nauk. i liter. 1907), L. Zalewski na „Sztukę rymotwórczą“ Dmochowskiego (Warszawa 1910), St. Pszon na „Monachomachię“ Krasickiego (Pam. Liter. 1908). Najznakomitszego tworu boalizmu polskiego — „Satyr“ Krasickiego, pod tym względem jeszcze nie zbadano dokładnie; tylko satyrę „Pijaństwo“ porównał Chrzanowski z III-ą satyrą Boileau'a i uznał ją za jej przeróbkę; pewnego wpływu dopatrył się też satyry X na „Żonę modną“ (Pam. Liter. 1902)¹⁾. Należy jeszcze wpływ Boileau'a wykazać na twórczość Trembeckiego, Węgierskiego, Zabłockiego, Felińskiego, Gorczyczewskiego, że pominiętych innych, — nie tylko w „reminiscencjach“, ale w duchu ich utworów.

Początki tego oddziaływania ducha Boileau'wego przypadają jeszcze na czasy Saskie²⁾. Pisarzem, który pierwszy wprowadził Boileau'a do literatury polskiej, był znakomity bibliofil Józef Jędrzej Załuski. Wraz z Konarskim, Bohomolcem i Rzewuskim torował on drogę koryfeuszom pseudoklasycyzmu polskiego drugiej połowy w. XVIII-go. Jak Konarski zaznajamiał sarmacką szlachtę z prawidłową tragedją francuską, a Bohomolec z komedją, Załuski popularyzował francuską satyrę. Ale Załuski nie był to wytworny klasyk w rodzaju Krasickiego, Trembeckiego lub Zabłockiego, nie miał ani ich talentu, ani smaku; to też Boileau'a w odtworzeniu swoim strywalizował. Był to jeszcze „rymotwórca“ czy „rytmopis“ sarmacki, w rodzaju W. Potockiego lub Kochowskiego, ale bez ich daru poetyckiego, piszący językiem i stylem w. XVII-go, barokiem, zwyrodniałym już w dobie Saskiej, rubasznym i niesmacznym. Był Załuski raczej pismakiem, niż pisarzem, był pierwszym polskim grafomanem. Takim się przedstawia w swych „rytmach“, ogłoszonych w dwu tomach w l. 1752—1756³⁾. Nie wszystkie jednak jego twory są tak lichy i bez wartości, jak to sądzą niektórzy badacze naszej literatury (Bełcikowski, Tarnowski). Właśnie jego przekład, a raczej prze-

¹⁾ „Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku“. Warszawa 1909.

²⁾ Chmielowski przypuszcza, że już Konarski wpływowi Boileau'a ulegał („Dzieje kryt. liter. str. 77). Wpływu Boileau'a dopatrzeć się można i u Rzewuskiego i u Bohomolca.

³⁾ W „Zbiorze rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszytych, pisanych“ (Warszawa).

róbka niektórych satyr Boileau'a, jako pierwsza próba w tym rodzaju, nie jest bez znaczenia—w dziejach rozwoju satyry w Polsce i w historii wpływu na naszą literaturę klasycyzmu francuskiego. Pozatem jest ona ciekawym okazem tego nadzwyczaj bogatego działu w literaturze polskiej, t. zw. spolszczeń czyli przeróbek w duchu swojskim.

Przekładając satyry Boileau'a na język polski Załuski miał przedewszystkiem cel dydaktyczny na oku, nie zaś przyswojenie literaturze polskiej doskonałych w smaku pseudoklasycznym satyr (wbrew własnemu twierdzeniu; zob. niżej). Pomimo, że długo przebywał we Francyi i literaturę francuską znał dobrze, nie potrafił wykształcić należyte swego smaku, ani rubasznego, à la Rej, Potocki, czy Pasek, żartu wysubtelnić, zastąpić go galijskim dowcipem, — kardynalną bowiem jego wadą było to, że nie był prawdziwym poetą, ani artystą.

Zwolennik zasady „sztuka dla nauki“ (nie dla sztuki), postanowił Załuski wybrane przez siebie utwory Boileau'a nie tylko przełożyć na język polski, ale je spolszczyć, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, przymierzyć do stosunków i obyczajów, w Polsce wówczas panujących, przenieść ich treść ideową na grunt sarmacki, uprzystępnąć je niejako ziomkom, rozmiłowanym w baroku sarmackim. Załuski więc, wraz z Bohomolcem, pierwszym przerabiaczem Molière'a, i M. Matuszewiczem, który satyry Horacego „do naszych obyczajów“, jak się wyraził, „naciągał“, szedł tylko w ślady Reja, Górnickiego, Cieklińskiego i tytuł innych naszych pisarzy XVI-go i XVII-go stul. Ten zwyczaj (przerabiania) uzasadnią niebawem Krasicki¹⁾ i Ad. Kaz. Czartoryski, g. z. p., który radził pisarzom polskim komedji francuskich nie tłumaczyć całkowicie, lecz je do obyczajów polskich przystosowywać. Takimi przystosowywaczami dzieł obcych pisarzy byli w dobie Stanisławowskiej np. Naruszewicz, Zabłocki, Dmochowski, takim był i ostatni boalista polski, Gorczyczewski, piszący już w dobie poroźbiorowej.

W r. 1753 ogłosił Załuski trzy utwory „Wodopija“, jak przezwiał Boileau'a, spolszczając nawet jego nazwisko, p. t. „Próba pióra nowego poety w trzech starych satyrach“; w następnym (1754) wydrukował jeszcze jedną satyrę osobno, ale z paginacją bezpośrednio się łączącą z numeracją stronic „Próby“. W długich

¹⁾ W „Monitorze“ 1772. Zob. Chrzanowski l. c. str. 173.

tytułach satyr, w smaku epoki ułożonych, ukrył Załuski pod przejrzystym kryptonimem swoje imię i nazwisko i nazwę urzędu, który wówczas piastował, uwydatniając cztery litery w wyrazach określających autora, za pomocą większych i grubszych czcionek, mianowicie: J, Z, R i K, które czytać należy: „Józef Załuski, referendarz koronny“.

Pierwszej satyrze dał Załuski tytuł: „Satyra na teologów, którzy ludzi dyspensują od miłości Bożej. Wierszem tłumaczona przez tego, który Jest Żarliwie Religją Kochającym“. W oryginale jest to właściwie nie satyra, lecz List XII „Sur l'amour de Dieu“, który Boileau dedykował „A Monsieur l'Abbé Renaudot“, a Załuski wystosował „Do Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Księdza Antoniego Dębowskiego, Biskupa Kujawskiego i Pomorskiego“. W przedmowie do swej „Próby pióra“ Załuski tłumaczy się, dlaczego „list“ Boileau'a przezwał „satyrą“: „Satyra o Miłości Bożej w tekście oryginalnym jest nazwana Listem. Jam ją nazwał satyrą, boć poetis omnia licent, a do tego, że jest inwektywą na opacznych teologów, a nadto, że tym sposobem to moje volans Folium stanie się stultorum Trifolium...“.

Drugiej satyrze dał nazwę: „Satyra na całe plemię ludzkie paraphrastically z francuskiego Boileauiusza, na żądanie i prośbę W. Imci Pana Józefa Karczewskiego, Starosty Budziszewskiego, Szambelana J. K. M. przełożona. Roku 1753 w drodze do Jabłonej przez tego, który swoich Ziomków i Rodaków złe zwyczaje i bezprawia, niby też zartem naprawia“. Jest to przeróbka satyry VIII Boileau'a („Sur l'homme“).

Po niej następuje „Satyra na złe żony, przez Mysogina tegoż co i Mizantropa“; jest odtworzeniem satyry X-ej Boileau'a („Sur les femmes“).

Wreszcie czwarta satyra Załuskiego to — „Satyra o mowie obojętnej¹⁾ dworskiej alias equivokacji, z francuskiego Mikola Boileau paraphrastically tłumaczona przez weridycznego skrybenta. Ofiarowana na wiązanie 17 stycznia 1754 J. W. JMci X. Biskupowi Kujawskiemu“. Odpowiada ta satyra satyrze XII Boileau'a („Sur l'Equivoque“).

O omawianym dziele Załuskiego z biegiem czasu zapomniano niemal zupełnie. Z nowszych badaczy wzmiankują o nim tylko

¹⁾ = dwuznacznej.

Brückner¹⁾ i Pilat²⁾. Do tego zapomnienia przyczyniła się niewątpliwie rzadkość egzemplarzy (w bardzo małej ilości wydrukowanych), widocznie niszczonej przez duchowieństwo. Bentkowski, opierając się na świadectwie Mizlera (Warschauer Bibliothek, p. 245) wspomina, że te satyry wiele nieprzyjemności zgotowały Załuskiemu, „ponieważ je wielu wbrew do siebie stosowało“ (Hist. liter. 1814, I, 430 — 1). Przedewszystkiem jednak, jak sądzę, musiała wywołać zgorszenie „Satyra na teologów“, dedykowana biskupowi, czyli List XII, który Gorczyczewski w swoim przekładzie wszystkich satyr i listów Boileau'a (1805) opuszczył. W egzemplarzu „Próby pióra“, który mam pod ręką, napis pod tytułem tej satyry, podający miejsce druku („W Warszawie. W Drukarni Jego Królewskiej Mci y Rzpltey. Collegium S. J.“) zalepiony jest skrawkiem papieru. Skądinąd wiadomo, że Jezuita niecierpieli Boileau'a i występowali z pismami przeciwko niemu. Pod wpływem tych napaści jezuitkich Boileau napisał w r. 1705 Satyrę XII „O dwuznaczniku“, ostatni swój utwór, której całe ustępy są, według St. Beuve'a, rekapitulacją „Lettres provinciales“ Pascala. Ludwik XIV zabronił drukować satyrę XII. Z powodu tego zatargu z jezuitami Boileau wpadł w niełaskę u króla. Otóż i tę satyrę Załuski przetłumaczył, co Jezuitom, którzy się tu czuli dotkniętymi, mimo zaprzeczeń i wyjaśnień tłumacza w przypisku, nie mogło być przyjemne. W egzemplarzu, którego użyłem, znajduję nadto niektóre nazwy i wyrazy drastyczne lub mogące kompromitować pewne osoby (Kanoniczki *warszawskie*, *Bieykowski*...) wyskrobane lub zalepione papierem.

Że obecnie niełatwo jest znaleźć egzemplarz „Próby pióra“ kompletny, dowodzi tego fakt, iż A. Kleczeński w pracy „Dzieje Biblioteki Załuskich“ (Sprawozd. gimn. w Przemyślu za r. 1902), przytaczając spis pism Załuskiego, podaje mylnie tytuł tego dziełka i ilość stron; dlatego, być może, nie miał go wcale w ręku, a tytuł przytoczył z drugiego źródła (za Minzloffem)³⁾.

¹⁾ Dzieje liter. pol. I (1903), str. 408.

²⁾ Hist. liter. pol. IV, str. 89.

³⁾ Mylnie również przytacza tytuł Brückner w 1-szem i w 2-gim wyd. swych „Dziejów liter. pol.“ — U Pilata (Hist. liter. pol. t. IV, 89) haniebnie przekreślony napis satyry czwartej: „Satyra o słowie obojętności boskiej“ (!) zamiast: „Satyra o mowie obojętnej dworskiej“.

W „Przemowie“ 4to t. 3-go „Zbioru rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszyłych, pisanych“ (Warszawa 1754) Załuski tłumacząc się, dlaczego satyry Boileau'a przełożył, przywodzi zdanie Woltera o nim, że ten „poète de la raison“ „égala et surpassa peut-être Horace dans la morale et dans l'art poétique“. W „Przestrodze tłumacza“, zamykającej „Próbie pióra“, znajdujemy wielce charakterystyczną ekskuzę Załuskiego wobec teologów (którzy go widocznie zaczepiali o to), że nie dlatego przetłumaczył cztery satyry Boileau'a, „żeby on w materjach teologicznych pisał dobrze, ale że wierszem francuskim żaden człek żyjący nie pisał lepiej“... „aby też naszym pokazać ziomkom, że i najtrudniejsze, najgłębsze materje teologiczne polskim można wyrazić rytmem, byle kto nie żałował strawionego czasu, poskrobanej głowy i pogryzionych paznociów“... (str. 106—107). Tłumaczenie się to Załuskiego jest, naturalnie, wykrętne. Dlaczego zaś tłumaczył satyry „francuskiego rytmopisa w rzece Castalyskiej nieporównanego Wodopija Mikołaja Boileau“ nie dosłownie, wyjaśnił to Załuski w przedmowie „Rytmopisa“ „do łaskawego czytelnika“: „...tłumaczone są nie literalnie, co Horacjusz w niewychwalonym *de Arte poetica* wierszu dużo gani..., ale paraphrastique, alias do kraju i obyczajów polskich stosując, co Boilowjusz do swoich pisał ziomków, (nie bez jakiego czasem *proprio Marte* czy *propria Minerva* przydatku). I słusznie. Byłoby było wielkie ni to ni owo na oczy wyrzucać Polakom francuskie głupstwa, szaleństwa, jakoby też ziomkowie nasi nie zdobywali się na swoje narowy, na swoje niedorzeczne rzeczy“...

Zaprezentował tedy Referendarz Koronny braci szlachcie „Boalowjusza“ w przebraniu... sarmackiem. Zobaczmy jak Francuz w tym stroju wygląda.

Z satyr Boileau'a Załuski wybrał do „parafrazy“ nie najdoskonalsze pod względem literackim, czy artystycznym, lecz, że użyję wyrazu obcego, najdrastyczniejsze. A więc satyrę VIII-ą, mizantropijną, wymierzoną przeciwko człowiekowi wogóle, o którym się Boileau wyraża, że jest ze wszystkich zwierząt najgłupszem, jest głupszem od osła; satyrę X-ą, na kobiety, napisaną, jak się wyraził Załuski, „przez myzogina tegoż co i mizantropa“, w której maluje kobiety jako istoty z gruntu zdemoralizowane;

wreszcie satyrę XII-ą, ostatnią, przeciwko kazuistyce jezuickiej wymierzoną.

Wszystkie te satyry Załuski lokalizuje, na grunt polski przenosi, zmieniając odpowiednio szczegóły, życia francuskiego i obyczajów dotyczące, nazwy miejscowości, nazwiska osób i t. p. Tekstu nie tłumaczy dosłownie, lecz parafrazuje go, amplifikując treść i wiersze; styl więc w tych satyrach staje się rozwlekły i gadulski. Jako przeróbkę tylko satyr Boalowych, nie przekład, w ścisłym tego słowa znaczeniu, mógłby Załuski swoją pracę uważać za oryginalną i ukrywając nazwisko „Boileauwiusza“, ogłosić ją pod swoim nazwiskiem, jak to czyniło wielu u nas, przed i po nim, że wymienię np. Opalińskiego, przerabiacza satyr Juwenala, Bohomolca i Zabłockiego, przerabiaczy Molière'a i innych komedjopisarzy francuskich, a nawet Naruszewicza, który przerabiając satyry Boileau'a, to samo robił, co Załuski; czynili tak nie tylko polscy pisarze, ale i francuscy, i niemieccy, i angielscy, — dość wspomnieć „Cyda“ Corneille'a, arcydzieła literatury francuskiej, zdaniem jej historyków, niepożytego, a które jest właściwie przeróbką utworu hiszpańskiego dramaturga Castro; dość wspomnieć samego Boileau'a, tego pisarza, który, zdaniem Brunetière'a¹⁾, skupia w sobie zalety i wady umysłu francuskiego, jego cechy przeciętne, zdrowy rozsądek i jasność, logiczność i naturalność, brak bujnej wyobraźni i humoru angielskiego; tego pisarza, którego styl malowniczy i realizm w smaku szkoły flamandzkiej tak podziwiał Lanson²⁾, a który, zdaniem E. Brisac'a był plagjatorem, który okradał nie tylko pisarzy starożytnych rzymskich: Horacego, Juwenala, Persjusa i innych, ale i nowożytnych francuskich, nawet współczesnych sobie, nawet tych, których uważał za pismaków i wyszydzał ich w swoich satyrach³⁾.

¹⁾ Zob. wstęp (Notice, Str. XXIV) do wydania, niżej przytoczonego.

²⁾ G. Lanson. Boileau. (Les grands écrivains français), Troisième édition. Paris. (Hachette). 1906. Str. 50 i nast.

³⁾ „Un faux classique. Nicolas Boileau. Études littéraires comparées par Edmond Dreyfus-Brisac. Paris. Calman-Lévy, éditeurs (1902): „Usant du droit fort contestable que s'arrogent les écrivains de génie, il a pris son bien partout où il l'a trouvé. Ces imitations sont si nombreuses et persistantes, qu'on est tenté de se demander si notre poète n'en a pas fait un système constant.“ (26). Przytacza charakterystyczne na swój czas

Główne właściwości parafrazy Załuskiego to — co się tyczy treści: a) lokalizacje; b) amplifikacje; co się tyczy formy: c) tok wiersza prozaiczny; d) język i styl barokowy. Następujące zestawienia posłużą do charakterystyki pracy Załuskiego¹⁾.

a) lokalizacje:

- Boil. Sat. VIII, w. 1—4. De tous les animaux qui s'élèvent
dans l'air,—Qui marchent sur la terre, ou nagent
dans la mer,—De Paris au Pérou, du Japon jusqu'à Rome, —
Le plus sot animal, à mon avis, c'est l'homme.
- Zał. str. 16. Ze wszystkich po powietrzu zwierząt co latają
— Co się po ziemi włóczą, co w wodach pływają —
(Z Paryża do Peruwji, Z Japonu do Rzymu —
Z Pekinu do *Warszawy*, z Madrytu do Krymu—Zbiegszy)
między głupieci zwierzęty, tak wierzę—Człowiek, jest
to najgłupsze stworzenie czy zwierzę.
- B. VIII, w. 19—22. Qu'est ce que la sagesse? Une égalité d'âme —
Que rien ne peut troubler, qu'aucun désir n'enflamme,—Qui
marche en ses conseils à pas plus mesurés—Qu'un doyen
au Palais ne monte les degrés.
- Z. 16—17. Cóż jest mądrość, roztropność?... Równy umysł duszy,
Której żądza nie skusi, namiętność nie wzruszy —
Co pomiarkowanemi postępuje kroki—Tak poważnie,
rozsądnie, jak sędzia stooki—Gdy w *Lubelskim* ratuszu
sądzi (póki głupi—Pluto, czy jurna Wenus oczy nie wylupi).
- B. VIII, w. 283—4. Et que peut-il penser lorsque dans une rue,—
Au milieu de Paris, il promène sa vue;
- Z. 30. I coś sobie pomyśli, gdy w *Warszawie*, w *Lwowie*—... Przyjdzie
oczyma rzucić na rynki, ulice...
- B. VIII, w. 293—4. Que pense-t-il de nous lorsque, sur le midi,
— Un hasard au Palais le conduit un jeudi...
- Z. 31. Co osieł o nas sądzi? rozłożystych uszu — Gdy nadstawi
w *Piotrkowskiej* sali na ratuszu. .
- B, X, w. 125 — 6. L'épouse que tu prends, sans tâche en sa con-
duite,—Aux vertus, m'a-t-on dit, dans Port-Royal instruite...

zdanie współczesnego Boileau Jerzego de Scudéri: „ce qui est étude chez les anciens est volerie chez les modernes“. Całą książkę Brisac poświęca właśnie wykazaniu tych plagjatów Boileau'a.

¹⁾ Cytaty podaję podług wydania: „Boileau. Poésies et extraits des oeuvres en prose précédés d'une notice biographique et littéraire et accompagnés de notes par F. Brunetière... Quatrième édition. Paris. Librairie Hachette. 1907. Wydanie to jest wprawdzie ad usum Delphini sporządzone—tekst, wraze potrzeby uzupełniam według wydań kompletnych.

- Z. 43. Ta panienska co ma być wkrótce twoją żoną,—Słyszałem, że w *Warszawie*, u *Wizytek* pono—Do wszystkich cnot przywykła...
- B. X, w. 364. Mais, eût-elle sucé la raison dans Saint-Cyr...
- Z. 56. Wszakże swe wychowanie miała u *Wizytek*...
- B. VIII, w. 81. Eût-on plus de trésors que n'en perdit *Galet*...
- Z. 20. Choćbyś miał tyle skarbów, ile miała owa—Z imienia, ale nie z swych spraw *Bona* Królowa...
- B. VIII, w. 111—118. Mais, sans nous égarer dans ces digressions,—Traiter, comme Senaut, toutes les passions,—Et les distribuant par classes et par titres,—Dogmatiser en vers, et rimer par chapitres.—Laissons-en discourir *La Chambre* et *coeffeteau*...
- Z. 21. Lecz nie wdając się głębiej w dygresyje różne—Ani też roztrząsając namiętności próżne,—I dzieląc je na księgi, księgi na rozdziały.—Z *Tylkowskim* i *Petrycym* nie spisując cały—Traktat o złych narowach...

(W przypisku do tych wierszy Załuski objaśnił: „Tylkowski Wojciech Jezuita wydał *Philosophiam*, á za tym i *Ethicam curiosam*. *Petrycy*, akademik krakowski do druku podał *Comment* na *Arystotelesa Ethykę*, i obaj ci autorowie piszą o namiętnościach ludzkich“).

- B. X, w. 120. Desmares dans Saint-Roch n'aurait pas mieux prêché.
- Z. 43. Nie mógłby lepiej kazać Biejkowski w Lublinie.
- B. X, w. 359—360. Ma plume ici, traçant ces mots par alphabet,—Pourrait d'un nouveau tome augmenter Richelet.
- Z. 56. I gdybym miał przewiska te obiecadowym.—Porządkiem składać mógłbym suplementem nowym—Knapjusza z bogacić...
- B. VIII, w. 184. Prends, au lieu d'un Platon, le *Guidon des finances*;
- Z. 25. Na cóż ci się przydadzą Platonowe celne—Księgi? weź raczej *Haura*, *Instruktarze celne*...

(W przypisku: „*Haura* jest w druku *Ekonomja Ziemiańska*. *Instruktarz celny* jest taksa cła za towary kupców do Polski importowane“).

- B. X, w. 411 — 414. ...Peut-être, avant deux jours, — Courtois et Denyau mandés à son secours, — ...Lui sauront bien ôter cette santé d'athlète.
- Z. 60. ...Tak partacz z *Formiką* — Koty drąc na przekorę jemu, wysłe z piką — Ją na wał, i na tamten przed czasem wyprawi — Świat, gdy ją długiej z życiem choroby pozbawi.

(W przyp. „*Antoni Formica*, *Sycylijczyk* z *Palermu* rodem, dziekan *Wszystkich Świętych* w *Krakowie*, najslawniejszy

w Polsce temi czasy lekarz, J. O. Książęcia Załuskiego, Biskupa Krakowskiego, nadworny Phisicus Medicus“).

B. X, 451—460. Rit des vains amateurs du grec et du latin; — Dans la balance met Aristote et Cotin; — Puis, d'une main encor plus fine et plus habile,—Pèse sans passion Chapelain et Virgile, — Remarque en ce dernier beaucoup de pauvretés, — Mais pourtant, confessant qu'il a quelques beautés, — Ne trouve en Chapelain, quoi qu'ait dit la Satire,—Autre défaut, sinon qu'on ne le saurait lire, — Et, pour faire goûter son livre à l'univers, — Croit qu'il faudrait en prose y mettre tous les vers.

Z. 63. ...Tam z tych drwią otwarcie — Co nad innych autorów szacną uparcie—W Greckim Demostenesa, w Łacińskim języku — Cezara, Załuskiego w naszym z Illiryku. — Na jednej kładą szali Arystotelesa — I jakiegoś nowego z cudzych krajów biesa.—Tam rozmierzają piędzią jeszcze roztropniejszą — Czy Baranowicz większą, a Chrościński mniejszą — W rytmach mają zaletę, decydują snadnie, — Że źle Morsztyni piszą, a N. bardzo ładnie. — Sądzą, że Potockiego wiersz nie zawsze wierny — W kadencji, lecz przyznając, że czasem jest mierny — W. N..., to tylko gania, kto się skusi — Czytać go, że włot sobą nudzić, ziewać musi, — Ale by jego księga i najmniejszą wadę — Nie miała, trzeba by jej wiersz tłumaczyć w swadę. — Tak stylem prozaicznym dobrze przełożona — Byłaby w całym świecie czytana, uczczona.

(W przyp.: „Załuskiego, Księcia Warmińskiego Mowy, piękną pisane polszczyzną. Polski czy Sklawoński język pochodzi z Illirji. Baranowicza Łazarza wiersze tak ubogie i mizerne jak Łazarz“).

B. X, w. 527—30. N'attends pas qu'à tes yeux j'aïlle ici l'étaler; — Il vaut mieux le souffrir que le dévoiler;—De leurs galants exploits les Bussys, les Brantômes, — Pourraient avec plaisir te compiler des tomes.

Z. 68. Nie czekaj tu, Alcyppie, pókić nie wystawię — Niecotliwych dewotek cherchele na jawie — I ich złości tajemne. Co ich za niesława — Wyraził Potockiego tłusty wiersz Wacława, — Ichże galanterjom pokątnym też łatki—Przypiał wiersz Morsztynowski zatoczysty, gładki, — Lecz by nie wystarczyły foljały, tomy,—By wszystkie psie ich sztuki pisać mieli...

(W przyp.: „Zamiast Bussy, który „Histoire amoureuse des Gaules“, i Brantoma, który napisał „Vies des Dames galantes de son temps“, położyłem tu Morsztynów i Potockiego, Podczaszego Krakowskiego, którzy w swoich epigramatach, (a ostatniego wyszły niedawno pod tytułem *Jovialitates*, ale nie wszystkie, bo

w manuskrypcie mam ich tylo dwoje nie wydanych) różne awantury dam światowych kształtnym, ale nie zawsze czystym, opisali rytmem“).

B. X, w. 659 — 660. Du tonnerre dans l'air bravant les vains carreaux, —
Et nous parlant de Dieu du ton de *Desbarreaux*.

Z. 75. ...i szydzące z piorunów niewistki - Opatrzność Boską łączące niewierne deistki,—O Bogu trzymające jak mędrak szalony—Ów ateusz Łyszczyński, żywcem więc spalony.

b) *amplifikacje*; c) *tok wiersza prozaiczny*:

Nieumiejętność związłego wyrażania myśli i skłonność do gadulstwa wywołują u Załuskiego ciągle amplifikacje treści i zarazem używanie t. zw. enjambement, (czego unikał Boileau), t. j. kończenie wiersza pierwszemi wyrazami zdania, lub rozpoczęcie go ostatniemi, przez co tok wiersza Załuskiego sprawia wrażenie mowy niewiązanej.

B. VIII. Jamais la biche en rut n'a, pour fait d'impuissance — Traîné du fond des bois un cerf à l'audience:—Et jamais juge, entre eux, ordonnant le congrès—De ce burlesque mot n'a sali ses arrêts.

Z. 23. ... Gdy się grzeje łani — Nie dziwaczy, że jeszcze panna, a nie pani—Rogatego rogatszym nie czyni jelenia — Że ją w płodną z jałowej w stadle nie odmienia, — I do nuncjatury eunucha nie wodzi — Głosząc, że leń jest jelen, że zdrajca zawodzi. — Gdy sędzi lew tę sprawę nic nie dekretuje — Stronie obżałowanej w lot nie nakazuje — Bezwstydnej rewizyi, ni kiernoz Westfalczyk—Medyk; pisze świadectwo, że rogacz niedbalczyk. Nie tak nasze niewiasty obchodzą się skromnie — Rzeczę owa: „Już z mężem mieszkać nie chcę, bo mnie — Bestjalsko traktuje“; a to jak? „Bydłęcy — Ma narow, raz w rok ze mną parzy się, nie więcej.

B. VIII, w. 283 — 286. Et que peut-il penser lorsque dans une rue, — Au milieu de Paris, il promène sa vue;— Qu'il voit de toutes parts les hommes bigarrés, — Les uns gris, les uns noirs, les autres chamarrés?

Z. 30. I cóż sobie pomyśli, gdy w Warszawie, w Lwowie—Tej uszyna wielkiemi zaszczyconej głowie — Przyjdzie oczyma rzucić na rynki, ulice, — Wszystko wspan, wszystko głupie, i wszystko na nice — Gdy ujrzy kapelusze, kołpaki, magierki — Nie potrzebne potrzeby, bekieszce, węgierki — Kiereje, ferezyje, burki, szarawary—Tysiączne *alamody* wymyślnej poczwary.

B. X. „T'ai-je encore peint, dis-moi, la fantasque inégale,
„Qui, m'aimant le matin, souvent me hait le soir?
„T'ai-je peint la maligne aux yeux faux, au coeur noir?

„T'ai-je encore exprimé la brusque impertinente?
„T'ai-je tracé la vieille à morgue dominante,
„Qui veut, vingt ans encore après le sacrement,
„Exiger d'un mari les respects d'un amant?
„T'ai-je fait voir de joie une belle animée,
„Qui souvent d'un repas sortant tout enfumée,
„Fait, même à ses amants, trop faibles d'estomac,
„Redouter ses baisers pleins d'ail et de tabac?
„T'ai-je encore décrit la dame brelandière
„Qui des joueurs chez soi se fait cabaretière,
„Et souffre des affronts que ne souffrirait pas
„L'hôtesse d'une auberge à dix sous par repas?
„Ai-je offert à tes yeux ces tristes Tisiphones,
„Ces monstres pleins d'un fiel que n'ont point les lionnes,
„Qui, prenant en dégoût les fruits nés de leur flanc,
„S'irritent sans raison contre leur propre sang?
„Toujours en des fureurs que les plaintes aigrissent,
„Battent dans leurs enfants l'époux qu'elles haïssent,
„Et font de leur maison, digne de Phalaris,
„Un séjour de douleur, de larmes et de cris?
„Enfin, t'ai-je dépeint la superstitieuse,
„Le pédante au ton fier, la bourgeoise ennuyeuse,
„Celle qui de son chat fait son seul entretien,
„Celle qui toujours parle et ne dit jamais rien?
„Il en est des milliers: mais ma bouche, enfin lasse,
„Des trois quarts pour le moins veut bien te faire grâce.

Z. 76—79.

„A czyżem ci opisał dziwackie rozliczne
„Kaprysty więc mające damy fantastyczne?
„Te rano brunetkami, w wieczór blondynkami,
„We dnie zaś dewotkami, w nocy kokietkami
„Stawają się stateczne w niestatku. Dziś w jupie
„A jutro w robie; kielbie we łbie, w wielkiej kupie
„Mają. Zawsze się mienią jak obraz cudowny
„Dziś w nich humor tetryczny, jutro wielomowny;
„Taka chamaleontka dziś by cię kochała
„A zaś jutro aniby na cię patrzeć chciała.
„A czyżem ci opisał Ksantypy złońnice?
„A czyżem ci opisał obłudne zwodnice?
„Kto się uczył Alwara, ten pamięta ową
„*Muliebria laus fraus*, regułą nie nową.
„A czyżem ci opisał owe jurne baby
„Chciwe karesowania, łase na powaby,
„Co to lat sześć krzyżyków przepędziwszy z Stachem
„Siwym mężem, chcą żeby stawał im się gachem,
„Nie uważając, że się na tandetę przyda
„Chyba stary półszorek, że starą ohyda

- „Kochać, i że co młodej dają gęby pani,
„To gdy się podstarzeje, więc siadają na ni.
„A czyżem ci opisał tę, która od czopa
„Nienasyconym gardłem miód, gorzałkę żłopa,
„Z Bractwa Bachusowego; która to kiliszki
„Z wina susząc, twarz stroi w rubiny i szyszki,
„Która kiedy oddycha przy szczkawce Bachusa
„Odrziliaby nawet i Asmodeusa.
„Jakże wstręt nie uczyni gachom, gdy z gorzałki
„Poczują dech cuchnący do zawrotu palki.
„A czyżem ci opisał owe kartownice
„Co szulerów stawszy się podłe bazarnice,
„Ponoszą od nich takie afronty, z poswarki,
„Jakichby nie zносиły szynkarki, karczmarki.
„A czyżem ci opisał słodkie jak chrzan żony
„Tchnące żółcią, cholera, siarką Tysyphony
„Co mnożą niepokoje. Przy takiej Ksantypie
„Na weselnej biesiedzie, właśnie jak na stypie
„Siedzą wszyscy struchleli; tak się przeinaczy
„W żółć marcypan, gdy babus sekutny dziwaczy.
„A czyż wspomnieć i ową, co antypatycznie
„Swą krew, swoje nie lubi dzieci i rozlicznie
„Martwić je nie przestaje, z piekła rodem jęzda
„A najbardziej na ten czas szaleje i zrędzą
„Kiedy córki dorosną, kiedy gach się tłoczy
„Do urodziwej panny, babie plując w oczy,
„I cóż temu nieboga winna, że jest młodą?
„Co winna? z Nieba daną szcycąc się urodą
„Że co przedtym w swym wieku inne więc matusia
„Celowała, to teraz celuje córusia
„Są takie, bez przyczyny, co gdy nienawidzą
„Męża, w dzieciach go martwią, sieką, z niego szydzą,
„Tak iż z izb, co je zowią Polacy pokoje
„Czynią smutne katusze, mnożąc niepokoje,
„Gdy w stadle miasto sfornej i spokojnej ciszy
„Taka wrzawa, że sąsiad piątą ją usłyszy.
„A czyżem ci opisał pedantkę w swej dumie
„Niezrównaną? Wszakżem ci nie wspomniał o kumie
„Szczebetliwej, co dyskurs swój wie dzie jedynie
„O modach, kwefach, wstążkach, ptaszkach, kotce. psinie,
„Ani o owym czopie, co to nic nie mówi,
„Choć cały dzień przepaple; lub tej co odpowie
„Monosyllabami *tak, nie*, i (w czym ochota
„W płci białej wielomownej) staje się niemota.
„Cóż tu o innych wadach i narowach mówić?
„Mógłbym je tysiącami tu na plac stanować.

„Lecz że mi tchu nie staje i kałamarz w suszy,
„Uwalniam od słuchania trzech części twe uszy.

- B. X, 728 — 33. Crois-moi, pour la fléchir trouve enfin quelque voie, —
Ou je ne réponds pas dans peu qu'on ne te voie, — Sous le
faix des procès, abattu, consterné, — Triste, à pied, sans laquais
maigre, sec, ruiné, — Vingt fois dans ton malheur résolu de te
pendre;—Et, pour comble de maux, réduit à la reprendre!
- Z. 81. Wierzaj że mi, znajdź sposób (a co prędej) jaki — Abyś ten z nią
zakończył proces ladajaki — Abym nie zgadł, że wkrótce tą
kłótnią zlej żony — Smutny, pieszo, bez sługi, wychudzon,
zgrzyziony — Stokroć wieszać się gotów z rozpaczcy szalonej, —
Na dobitkę nieszczęsną będziesz przymuszony — Odebrać żonę
nazad, i tak z nią żyć w kupie, — Jak gdy człeka żywego po-
łożą przy trupie.—Suka wściekła cię szarpie, żeś się dotknął
sierci — Złapałeś Tatarzyna, trzymaj go do śmierci.

Parafrazuje Załuski bezbarwny styl Boileau'a nieraz
w sposób obrazowy; np.:

- B. X, 142. „Que Lulli réchauffa des sons de sa musique.
Z. 44. ...Co Lulli przez gałki i pałki not muzycznych wyraził.
B. X, 285. Les deux chevaux, la mule, au marché s'envolèrent.
Z. 52. ... Wyszłe i hektyczne—Oraz z podjezdkiem konie apokaliptyczne—
Na targowisko poszły w sprzedaż bez litkupu — Bo się każdy
drogiego obawiał okupu — Widząc chudopacholskie mizerne
charłaki — Wyszłe i wywiędniałe z głodu jako haki.
B. X, 639 — 40. Se trouve assez surpris, rentrant dans la maison, — De
voir que le portier lui demande son nom.
Z. 74. „... gdy się klamki chwytą — „Werdo?“ nowo przyjęty odźwierny
go spyta.

d) *język i styl:*

Załuski, przekładając Boileau'a, nie przebiera w wyrazach, które są nieraz bardzo dosadne, rubaszne, trywialne, jak w jego fraszkach; idzie pod tym względem w ślady naszych fraszkopisarzy, od Kochanowskiego, do Potockiego, i w ślady Opalińskiego, (który w satyrze „Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje“ ten sam pierwowzór naśladował, co Boileau (w sat. X), mianowicie, Juwenala satyrę VI-a). Prześcignął nawet Załuski w tym kierunku Boileau'a w przekładzie satyry X-iej, o której Brunetière wyraził się: „la dixième satire a cette importance historique d'être à peu près la dernière pièce de notre littérature, où les femmes aient été traitées sur ce ton de grossièreté“.

Znajdziemy np. takie niezbyt wykwintne wyrażenia w książce Załuskiego: jurna Venus, parzy się, Kupidek skurwysynek, dupka, hołodupka („Ongi jakiś żartowniś, kiedy szła w tej jupce przed nim, „argumentabor“ czytał na jej dupce“); pośladek podśedkowej, „twój pośladek mego nie osiedzie łoża“; „Ta Ryksa podobno jest Ksantypą, że ją mąż nie tryksa“; „każdy szuja protestant“ (u B. „tout protestant“); lubi kalambury: „Żony mężów zbyt pilnie zwykli rejestrować i w *metrykach*, czy *meretrykach* zapisować; „mościa księżno, co prędzej *wont* z mego pałacu, radzę ci szczerze; idź już nocować na placu Marsowym pod *parkanem* czy *Parkanami*, gdzie junacy naszyńcy nad bisurmanami dokazywali siła“; „dewodka-de gorzałka“; „(Boileau) pisał, co mu *wyrwa* czy *werwa* poetyczna do pióra przyniosła“; zegarki-zełgarze.

Załuski używa jeszcze wielu wyrazów i wyrażeń staropolskich, znanych poczęści z Potockiego i innych pisarzy XVII w.; używa też wyrazów prowincjonalnych, ludowych i gwarowych; niektóre sam tworzy. Linde słownictwa Załuskiego nie wciągnął do słownika. Do najciekawszych wyrazów należą: *otrok* (= mężczyzna) i *bialka* (= kobieta), które sobie przeciwstawia w zdaniu; tego przeciwstawienia Linde nie zna: „Jeśli w *otroku* taki humor, a cóż w *bialce*!“, „Precz mi stąd *otroku* podejrzany.. precz *bialko* złośnico!“ (= „...Sors d'ici, fourbe insigne, mâle aussi dangereux, que femelle maligne“). Tego przeciwstawienia użył Naruszewicz w satyrze „Małżeństwo“: „*Otroki* noszą jupki, a *bialki* kontusze“. Znajdujemy u Załuskiego nadto takie wyrazy: wciornastek („teraz wciornastkich wywoływa grubym głosem jak na Fiszmarku“, „nigdy w uściech nie będzie wciornastka“), jezdem, „wszystko *ciecie pecie*“ (u Lindego jest *hecie pecie*); tudy siudy; przytacza przysłowie ruskie: „Kaszu ne chce, ani po wodu ne pudu“; „Kto gdzie widział, by... kruk krukowi kiedy miał wykałać oko, o brednię, bagatele, o nic, *ix, pix koko*, zaś ludzi jak się kłóca!“—Sklimkować (= zmyślić), przychwost (u Lindego niema), sknerzyca (u L. niema), źmindaczka (u L. niema), skąpicha (u L. niema), mężyca (= savante), drażnik (= atleta), gałganterja (u L. niema), piekłoszczyk, hanrej (= rogal), fasol (= kłótnia, mozół, kłopot), foza (= kształt), grandeca, splendeca, grandysanka (u L. niema), luszytk, wont („wont z dwora!, „wont z mego pałacu!), werdo? (= kto tam?), wyrażenie to przejął Załuski zapewne z okrzyku szyldwachów saskich; *cherchele*, żyć z nędzą jędzą, „w dzień Świętej Nigdy“ i t. d.

Używa Załuski sporo gallicyzmów: np. *plezyr* („Nie da jej zakosztować w tym mniemanym raju godne ognia *plezyry* męskiego seraju“ (= „Il ne lui fait bientôt, aidé de Lucifer, goûter en paradis les plaisirs de l'enfer“), „miała djabelski *plezyr*, codziennie ją karać i chłostać“, „*plezyr* z gachem, „nocny *plezyr*“; *depans*: „byś nie mruzczał, nie szemrał, iż to *depans* próżny“ (= „Ne va pas murmurer de sa folle depense“); *debosznik* rozrzutny (= un parfé débauché) (u L. niema); *dawać parol* („Każdy jej daje parol, że znowu pośpieszy“ = „chacun donne parole“), *efronterja* (u L. n.), *frenezja* i *frenetyk* (u L. n.), *rewansz*, *imitacja*, *bandyt* i inne.

Rzadziej używa makaronizmów łacińskich: „Jeszcze trzeba było świat zarzucić tomami statutów, konstytucji... w *noviter reptach* i że *vim legi* czyni sędzia w swych dekretach“; „Oto fortuna poszła w *potioritatem*; „której terefere, ba, *monere* niewiast“, „cztery *facultates*; tworzy żartobliwe, jak: „*frater de Obervantia*“ (= oberwus), „*nullo comitante pacholko*„ („obaczmy jak [pieszo gdzieś *nullo comitante pacholko*, wlot śpieszą“).

Gorczyzewski, w przedmowie do swej parafrazy wszystkich satyr Boileau'a (1805, 2 wyd. 1818), wspominając o dawniejszych przekładach tych satyr, Naruszewicza i Krasickiego, pomija tłumaczenie Załuskiego, uważając je widocznie za niegodne wspomnienia. A jednak parafraza Załuskiego, jako pierwsza próba tłumaczenia satyr Boileau'a i jedna z pierwszych prób przyswojenia naszej literaturze doskonałych w swoim rodzaju twórców klasycyzmu francuskiego, nie jest bez znaczenia. Nieścieśle jest wobec tego zdanie Pilata, że Naruszewicz „pierwszy wprowadził do naszej poezji epicznej i lirycznej prądy francuskiego klasycyzmu“ (Hist. liter. IV, str. 115). Do epicznej pierwiastek francuski wprowadził już Załuski.

Jest Załuski pozatem pierwszym z trójcy satyryków, którzy wystąpili na przełomie dwóch okresów w dziejach literatury naszej — doby panowania sarmackiego baroku i okresu panowania francuskiego klasycyzmu, którzy wprowadzając smak francuski do Polski, nie umieli się jeszcze otrząsnąć z sarmatyzmu w języku i stylu. Załuski, Piotrowski i Naruszewicz¹⁾ — to są

¹⁾ O satyrach Piotrowskiego i Naruszewicza, zob. Chrzanowskiego „Z dziejów satyry pol. XVIII w.“.

jeszcze właściwie przedstawiciele satyry sarmackiej, jaką w wieku XVII-ym uprawiał Opaliński, spokrewnionej z rubaszną fraszką, ale zawierającej już, nieznaną w niej przedtem, pierwiastki „gustu“ francuskiego; utorowali oni drogę satyrze Krasickiego, typowo francuskiej, klasycznej, nie już z sarmatyzmem wspólnego nie mającej. W satyrach tych trzech poprzedników Krasickiego można się dopatrzeć pewnego stopniowania pod względem wartości ich estetycznej — satyra Załuskiego jest niższą od satyry Piotrowskiego, a ta od satyry Naruszewicza; ale nierównie mniejszą jest różnica pomiędzy niemi, niż pomiędzy satyrą Naruszewicza a satyrą Krasickiego. Na czem ta różnica polega, to już nie należy do tematu niniejszej pracy.

Wydział językoznawstwa i literatury.

Posiedzenie

z dnia 7 Grudnia 1910 r.

Rok III. № 7.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. Br. Chlebowski.
Sekretarz p. G. Korbut.

Członkowie Towarzystwa pp.: K. Appel, Ign. Baranowski, E. Bogusławski, Z. Dmochowski L. Méyet, Fr. Pułaski, M. Rowiński, St. Słoński.

Gość: p. Sznuk.

Pan G. Korbut:

Felicjan Faleński.

(1825 — 1910).

(Wspomnienie pośmiertne).

Rówieśnik (ur. d. 5 czerwca 1825, według innej wersji w r. 1823) i kolega szkolny Kazimierza Kaszewskiego, zmarł w trzy miesiące po nim, d. 11 października b. r. Liryk, dramaturg, nowelista, świetny odtwórca arcydzieł poetyckich obcych, a przede wszystkim poeta-klasyk i esteta, urodził się w Warszawie, był synem Józefa, autora „Historji polskiej krótko zebranej“ (Wrocław 1819), który zmarł w r. 1839 na urzędzie sędziego najwyższej instancji. Nauki szkolne pobierał Faleński częścią

w t. zw. gimnazjum gubernialnem (w pałacu Kazimierowskim), częścią na Lesznie. W gimnazjum zetknął się z Kaszewskim i wraz z nim zawdzięczał dużo Aleksemu Nędzyńskiemu, nauczycielowi języków starożytnych, który w swych uczniach umiał wzbudzić zapał do umiłowanego przez się przedmiotu. „Przy jego wykładzie (pisze Kaszewski) gramatyka przychodziła niejako sama; ale co najważniejsza, umiał on odkrywać estetyczne strony języka, wydobywać na wierzch, razem z formą, piękności myśli, rozkoszować się wraz z uczniem wzniosłością pojęć, dzielnością zasad ludzkich i obywatelskich, napotykanych, a właściwie mówiąc, wybieranych umyślnie dla słuchacza, w autorach. Głos mu drżał ze wzruszenia, kiedy komentował niektóre ustępy z Liwjusza lub Sarbiewskiego. Nędzyński był może jedynym w gronie profesorów, który nie lękał się przekroczyć instrukcji oficjalnej; w wykład swój wlewał ducha, zdolnego zachęcić, przejąć tą samą miłością do treści, jaką jego serce pałało. To też byle trafił na żyłkę odpowiednią, a uczeń jego przepadł: już on nigdy nie przestał być wielbicielem tego klasycznego piękna i tych studjów, jakie ze swym ukochanym mistrzem przebywał, i które jeszcze gdy szron zaległ na jego głowie, budzą w nim rozkoszne wspomnienia“. (Echo muzyczne z r. 1884). Obaj też, Kaszewski i Faleński, do końca życia nie przestali być czcicielami klasycznego piękna, czego dowodem ich przekłady pisarzy starożytnych, czego dowodzi klasyczne piękno formy utworów Faleńskiego.

Po latach z górą 40-stu, wspominając ze wzruszeniem czasy szkolne, Faleński pisał: „Pomnę, mieszkaliśmy wtedy w pamietnych murach klasztoru Karmelitów na Lesznie—szczupłe gronko rówienników, mających nad głową niebo, przepasane siedmiobarwną tęczą. Były to chwile przedziwnej otuchy, nawet krótkotrwałego wesela; ale niebawem przyszły zawody, i spochmurniało nad nami błękitne dotąd sklepienie. Co pewien czas ktoś z nas ubywał, najczęściej, aby nie wrócić aż po latach kilkunastu... Kółko nasze rozpiechło się po świecie,—niektórzy wcale już nie wrócili“... „Najstalszym towarzyszem“ Faleńskiego w szkołach był brat po lutni, bardzo młodo zmarły poeta, Teodozjusz Krzywicki. „Jeszcze przed wejściem do szkół“, opowiada Faleński, „uczniowie jednego i tego samego mistrza, Karola Balińskiego, następnie od klas najniższych sziłmy razem i współ-

nieśmy skończyli nauki w tym samym, dotąd istniejącym (1885) pałacu Działyńskich, który, pod osłoną okazałej fasady Zboru Kalwińskiego, w ciszy ogrodu, spokojnie dożywa skromnego swego, a zasłużonego istnienia... Cichy to był zakątek to Leszno owoczesne i dziwnie usposabiało do skrzydlatych lotów — choćby tylko w obłoki. Stamtąd wyszli: Cyprian i Ludwik Norwidowie, Michał Morzkowski, Walenty Zakrzewski, Leon Kapliński; w świat zaś wybiegli z krewkością niemalą: Wolski, Zmorski, Dziekoński, Niewiarowski, Filleborn; kilku mniej zdolnych, czy może tylko lękliwszych, pozostało na miejscu. Garstka nieliczna — Baliński na czele, Lenartowicz w pobliżu... Czasy to były osobliwszego rozpasania w dwu najsprzeczniejszych z sobą kierunkach... — „Słowackiego, Krasieńskiego, nawet i późniejszego Mickiewicza, czytywało się wtedy ukradkiem jedynie, a nie zawsze bywała ku temu sposobność. Więc tylko to, co w domu być mogło, wystarczać musiało...“ — „Mniej od niego (Teodoz. Krzywickiego), pisze dalej Faleński, wrażliwy, czy może czasu przed sobą przeczuwając więcej, milczący siedłem, podczas gdy on, myślą rozręsknioną utrwał dzieje wydarzeń „quorum pars magna ambo fuimus“. (Przedmowa do „Pism“ Teod. Krzywickiego. Warsz. 1887, str. X—XI).

Po ukończeniu gimnazjum, Faleński wstąpił na kursy prawne, na które uczęszczał przez dwa lata (1843—44). Uniwersytetu wówczas w Warszawie nie było, więc kształcić się dalej systematycznie już nie mógł. Tworzyć zaczął Faleński niewątpliwie już na ławie szkolnej (Zob. opowiadanie „Na schyłku starego roku“ w Utw. pow. 1884), ale publicznie wystąpił poraz pierwszy dopiero w r. 1850, na łamach „Biblioteki Warszawskiej“, gdzie ogłosił dwa wiersze, a w następnym (1851) wiersz „Sobie śpiewam, nie komu“, znamienny dla całej jego twórczości, w której nigdy gustom tłumów nie schlebiał, o popularność nie dbał.

W kilka lat potem wydrukował pierwszy zbiorek swoich poezyi p. t. „Kwiaty i kolce“ (Warsz. 1856). Już w tych utworach uwidocznił Faleński obie główne cechy swojej poezyi: refleksyjność i kunsztowność formy. Ówczesna krytyka wogólności niezbyt przychylnie oceniła te pierwociny poetyckie Felicjana, tylko L. Siemieński sprawiedliwie i trafnie je scharakteryzował, uwydatniając swoiste znamiona poezji Faleńskiego („Kilka rysów z liter. i społ. II. 1859). W tym pierwszym dziesięciole-

ciu drugiej połowy wieku napisał też Faleński opowiadanie prozą, najcelniejszą swoją nowelę— „Zdaleka i zblizka“, odznaczającą się realizmem harmonijnie z humorem łzawym złączonym (druk. w Dodatku do „Czasu“ r. 1856, osobno w Warszawie 1862), oraz poemat „Termopile“ (drukowany znacznie później). Cypryan Norwid, w liście do Faleńskiego z r. 1856 przyznał mu wielki talent, a o języku jego wyraził się, że „po Birkowskich i Kochanowskich w spuściznie go dostał“ (Chimera, t. VIII, str. 397), Cały nakład „Kwiatów i Kolców“ Faleński w kilka lat potem (w r. 1863) spalił.

W l. 1860 — 70 Faleński drukował dużo, poezji i artykułów, w czasopismach warszawskich, głównie w „Tygodniku Ilustrowanym“ i w Bibliotece Warszawskiej“; m. i. cenną rozprawę o Edgarze Allanie Poe'm (Bibl. Warsz. 1861) i dwa studia o Kochanowskim: „Jan Kochanowski jako poeta liryczny“ (Tyg. Illustr. 1864) i „Treny“ (Bibl. Warsz. 1866, osobno 1867), które pierwszy poddał wszechstronnej analizie, rozbierając je jako dzieło sztuki i starając się określić porządek powstania pojedynczych trenów; Faleński też pierwszy wykazał wpływ „Trenów“ na późniejszych elegików polskich, poczynając od Klonowicza, kończąc na Książninie. Jednocześnie odtwarzał w szacie polskiej utwory Wiktora Hugo: przekład „Marji Tudor“, ze wstępem o teatrze W. Hugo pomieścił w Bibl. Warsz. 1864; przekłady „Pracowników morza“ i „Człowieka śmiechu“ wyszły osobno (1866 — 69).

W l. 1870 — 76 ukazały się trzy nowe zbiorki poezji Felicjana: „Z ponad mogił“ (Drezno 1870); w tym roku przebywał zagranicą, skąd nadsyłał wrażenia swoje z podróży do Tygodnika Ilustrowanego; w następnym roku (1871) wyszły w Warszawie „Odgłosy z gór“, powstałe pod wrażeniem widoku Tatr, a w pięć lat potem „Świszki Sylena“ (Poznań 1876). Na te lata przypada też tworzenie pierwszych dramatów: „Syna gwiazdy“ (Kraków 1871 w „Przegl. Pol.) i klasycznie pięknej, posagowej „Althei“ (w Bluszczu 1875), powieści „Sama jedna“ (1877),—oraz „Przekłady obcych poetów“ (Hezjoda, Horacjusza, Wergiljusza, Juwenalisa, Jacopona z Todi, Dantego, Petrarcki, Szekspira, W. Scotta, Schillera, Wiktora Hugo, Heinego, Musseta, Bérangera), wydane w Warszawie w r. 1878.

Rok 1881 przyniósł trzy studia literackie: o „Fraszkiach“ Kochanowskiego (Bibl. Warsz.), o Mikołaju Sępie Szarzyńskim (Ateneum) i o Petrarce; tem ostatniem poprzedził całkowity przekład jego „Pieśniobioru“ (Canzoniere), wydany p. t. „Pieśni Petrarki“ w tym samym r. 1881. W następnych latach kilku ukazały się: zbiorowe wydanie „Utworów powieściowych“ (1884); cały szereg tłumaczeń z Horacego, Juwenala, Petrarki w Bibl. Warsz. (1882—86), dramat „Królowa“, którego bohaterką Jadwiga (Ateneum 1888) i komedja „Tam i z powrotem“ (Echo muz. 1889). W r. 1887 Faleński, spełniając życzenie zmarłego w r. 1849 serdecznego druha, Teodozjusza Krzywickiego, wydał w jednym tomie „Pisma“ jego, przez siebie, z rękopisów przez rodzinę mu powierzonych, wybrane, poprzedziwszy je rzewnem wspomnieniem o nim i o wspólnie przebytych latach szkolnych.

W ostatnim dwudziestoleciu życia Faleński zapatrzony w wiekiuste piękno, nie przestawał tworzyć kunsztownych pod względem formy poezji i doskonałych, artystycznych przekładów, rzadziej podając je pojedynczo do druku. W tym czasie ogłosił osobno: zbiór epigramatów refleksyjnych p. t. „Meandry“ (Kraków 1892, 2 wyd. 1898, 3-cie 1904), ostatni zbiorek swoich poezji pod znamiennym tytułem „Pieśni spóźnione“ (1893), tom II-gi „Przekładów obcych poetów“ (Kraków 1892), zawierający odtworzenia Hezjoda, Horacego, Juwenala, znacznej części „Boskiej Komedji“ Dantego, kilku pieśni „Orlanda Szalonego“ Ariosta, W. Hugo, Filicaji kancony na cześć Jana III), trzy tomy „Utworów dramatycznych“ (Kraków 1896 — 99), przekład 42 pieśni w obszernych wyjątkach „Orlanda Oszalałego“ Ariosta (Bibl. dzieł wyb. 1901), „O głupim Gawle klechdę niemądrą“ (1893) i przekłady z Pisma Starego Zakonu (1902). Na początku r. 1908 Faleński powołany został na członka Towarzystwa Naukowego.

Refleksyjność i pogodna, dobroduszna ironja to cechy znamienne jego twórczości: przedewszystkiem jednak był Faleński mistrzem słowa i wiersza, artystą; nikt z poetów epigonów romantyzmu, których był ostatnim już przedstawicielem, nie nienawdził tak banalności, powszedniości, nie dbał tak jak on o kunsztowność, wykwiłt formy; — toczył, rzeźbił, cyzelował swoje wiersze, jak sycyercz marmur. Nie był Faleński ani poetą głębokiego uczucia, ani bujnej fantazji, ani poetą idei, był to parnasista, czciciel piękna formy, klasyk doskonały; wielbiciel Kochanowskiego,

sobie pisał nie komu; tłumy go nie rozumiały, ani odczuwały—był za klasyczny dla nich; tylko smakosze literacy i czytelnicy estetycznie wykształceni rozkoszowali się arcydziełami sztuki Felicjana. Dlatego umierał Faleński osamotniony i zapomniany, jak Norwid.

Z rezygnacją mędrca pisał w „Meandrach:

„Mógł albo później przyjść lub wcześniej,
„Lecz gdy urodził się nie w porę,
„To, choć w nim coś jak światłem gore,
„Niemniej przyznali mu współcześni:
„Że z jego tchnień zrodzone pieśni,
„Wraz z nim są na bezkrywistość chore.
„Więc gdy raz nie wstał ze snu rano,
„Nie bardzo byli żalem zdjęci.
„Tylko się czyn ich tem uświęci:
„Że, w księgę Spraw z milczenia znaną,
„Dość niewyraźnie go wpisano,
„Sypiąc nań piasek niepamięci.

„Byle za słońca wiekuiwą chwałą,
„Która ci może skrzydła nawet spali,
 Podążyć co najdalej,
„Nie żal, jak Ikar, w niebo wzbić się śmiało —
„Choćby się potem i utonąć miało
 „Wśród zapomnienia fali.

Ani ten piasek niepamięci nie zasypie, ani ta fala zapomnienia nie pograży twórców autora „Althei“; będzie się ich pięknem rozkoszowała potomność.
